

JACQUELINE BAIRD

ŚLUB W GRECJI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Anglia w lutym, co za przekłete miejsce! - zaklął pod nosem Leon Aristides, gdy marznąca na szybach auta żarówka niemal zupełnie zasłoniła mu widok. Nie miał jednak wyboru, zważywszy na list od londyńskiego notariusza, niejakiego Smytha, który dotarł do niego wczoraj w Atenach.

Pan Smyth informował w nim, że tragicznie zmarła w wypadku jego siostra, Delia Aristides, była jego klientką i pozostawiła testament, którego jest wykonawcą. Pewnie czytał artykuł w „Financial Times”, pomyślał Leon, wspominając rodzinną tragedię - wraz z Delią bowiem zginął także ich ojciec.

Po rozmowie z notariuszem przekonał się, że musi działać bez zwłoki, inaczej tak ceniona przez ród Aristidesów prywatność może doznać uszczerbku. Znalazł też czas, by wreszcie przejrzeć bankową skrytkę siostry, a jej zawartość przyprawiła go o zawrót głowy.

Była tam odziedziczona po matce biżuteria, a także sporządzony dwa lata temu przez Smytha testament, unieważniający ostatnią wolę Delii, spisana na życzenie ojca w Atenach.

Treść testamentu sprawiła, że omal nie podał go na kawałki, ale po rozmowie ze swoim adwokatem wrócił do równowagi i umówił się na spotkanie w Londynie, dokąd poleciał prywatnym odrzutowcem.

Po otrzymaniu od Leona potwierdzenia śmierci Delii, pan Smyth wysłał list do niejakiej panny Heywood z informacją, że została jej spadkobierczynią, czyli dziedziczką części fortuny bankierskiego rodu. Leon nie zdołał temu zapobiec, otrzymał jedynie zapewnienie o dyskrecji notariusza.

Aristides wjechał wypożyczonym na lotnisku autem na podjazd. Zazwyczaj woził go kierowca, lecz tym razem sprawa była tak poufna, że musiał prowadzić sam. Zaparkował, ze zdumieniem obserwując obszerną willę, przycupniętą w rogu posesji, na której stał luksusowy hotel. Jej znalezienie zajęło mu koszmarnie dużo czasu.

Na parterze paliło się światło; na szczęście Helen Heywood była w domu. Nie chciał wcześniej dzwonić, bo element zaskoczenia to niemal pewny sukces w

bitwie, którą zamierzał wygrać.

Chyba że dostała już list od Smytha, w co wątpił, mając nadzieję, że opieszałość poczty brytyjskiej jest taka sama jak greckiej. Jeśli tak, kobietę czeka niezły szok. Stanowczym krokiem podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek.

Nadal nie ma sygnału. Helen wolno odłożyła słuchawkę. Jej najlepsza przyjaciółka Delia Aristides była wiecznie zabiegana, ale dzwoniła regularnie raz w tygodniu i co miesiąc ją odwiedzała.

Czasem zdarzało jej się zapomnieć o telefonie, ale teraz mijał już szósty tydzień bez żadnej wieści. A przecież obiecała swemu synkowi Nicholasowi, że przyjedzie do niego na Nowy Rok.

Malec był rano w przedszkolu, potem go odebrała i dała mu lunch, a teraz drzemał. Obudzi się pewnie za godzinę, więc Helen wołała porozmawiać z Delią, gdy spał. Miała tylko numer jej komórki, bo numeru rezydencji na jednej z greckich wysp nie było w spisie telefonów. Nie miała pojęcia, co robić.

Sięgnęła po leżącą na stoliku pocztę, której nie miała czasu przejrzeć. Może Delia napisała do niej list? Niemożliwe, przecież ograniczała się wyłącznie do telefonów i e-maili.

Ktoś zadzwonił do drzwi, więc odłożyła listy i poszła otworzyć, ciekawa, kto odwiedził ją o tej porze.

Leon Aristides. Helen zesztyniała, nie wierząc własnym oczom. Brat Delii stoi w drzwiach!

- Witaj, Helen - rzekł niskim, gardłowym głosem.
- Dzień dobry, panie Aristides - odparła automatycznie.

Był bardzo wysoki. Wyglądał świetnie w ciemnym garniturze, białej koszuli i jedwabnym krawacie. Od ich pierwszego spotkania przed laty niewiele się zmienił.

Ciemne oczy, kwadratowy zarys szczęki, długi prosty nos i szerokie usta sprawiały, że wydawał się raczej twardzielem niż przystojniakiem. Jednak był atrakcyjny fizycznie, zwłaszcza dla Helen, która poczuła dobrze znane mrowienie w żołądku. Chyba się go nie boi, na Boga, ma przecież dwadzieścia sześć lat!

- Cóż za niespodzianka. Co pana tu sprowadza? - spytała.

Spotkali się dziewięć lat temu, gdy pojechała z Delią na wakacje do jej rodzinnego domu w Grecji. Było to niezapomniane przeżycie.

Szła plażą, gdy czyjś niski głos zawołał po grecku, pytając, kim jest. Mając krótki wzrok, ledwo rozpoznała na brzegu sylwetkę wysokiego mężczyzny. Jako gość Delii miała prawo przebywać na prywatnej plaży, więc podchodząc bliżej, odkrzyknęła coś w odpowiedzi, uśmiechając się i wyciągając dłoń na powitanie. Jej ręka zawisła w powietrzu...

Był wysoki, opalony na brąz i świetnie zbudowany, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Patrzył na nią tak, aż zabrakło jej tchu, a serce zaczęło bić szybszym rytmem. Tkwiła tam jak sparaliżowana, a wówczas przemówił z jawnym sarkazmem, co pamiętała do dzisiaj:

- Pochlebia mi twoje zainteresowanie, ale jestem człowiekiem żonatym. Powinnaś mnie najpierw o to spytać, zamiast pożerać mnie wzrokiem. - Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją w koszmarnym zakłopotaniu.
- To chyba oczywiste. - Dźwięk jego głosu przywołał ją do rzeczywistości. - Musimy porozmawiać.

Helen wcale nie chciała z nim rozmawiać. Na samą myśl przeszedł ją dreszcz.

Wtedy, po spotkaniu na plaży, przez resztę pobytu w Grecji starała się go unikać. Nie było to trudne. Zresztą wkrótce przybyła jego piękna żona Tina, a Helen zastanawiała się często, co przemiła, beztroska Amerykanka widzi w tak powściągliwym i niesympatycznym mężczyźnie.

Delia wyjaśniła jej, dlaczego znalazła się w angielskiej szkole z internatem. Ojciec i brat chcieli rzekomo, by poprawiła swą znajomość języka, choć tak naprawdę chodziło o dyscyplinę szkoły dla dziewcząt. Ponoć przyłapano ją w Grecji na paleniu i flirtach z synem rybaka. Nie był to prawdziwy powód; Delia uważała, że chodzi tu raczej o chęć pozbycia się jej z domu, bo ojciec skrycie obwinił ją o śmierć matki, która popełniła samobójstwo, gdy Delia miała niespełna dwa lata.

Zdaniem Delii, jej ojciec i brat byli ultrakonserwatywnymi bankierami skupionymi wyłącznie na pomnażaniu majątku. Widzieli w kobietach swego życia jedynie środek do celu.

Delia nie zamierzała wychodzić za mąż dla korzyści rodzinnego interesu jak jej

matka i bratowa. W wieku dwudziestu pięciu lat planowała uniezależnienie się od ojca dzięki odziedziczeniu majątku po matce.

Helen myślała o tym wszystkim, patrząc na stojącego przed nią mężczyznę, który ani na moment nie przestał roztaczać aury władzy.

- Zaprosisz mnie do środka? Chyba nie masz zwyczaju trzymać przemarzniętych gości w progu. - zakpił.

Och... przepraszam - wyjąkała. Przepuściła go i starając się opanować, wycodziła chłodno: - Nic mam pojęcia, o czym mielibyśmy ze sobą rozmawiać, panie Aristides.

Czyżby Delia w końcu powiedziała rodzinie o wszystkim? Jeśli tak, to czemu do niej nie zadzwoniła? Helen poczuła ukłucie niepokoju.

- O Nicholasie.

- Więc pan wie! Delia powiedziała panu o wszystkim.

Zawsze wiedziała, że w którymś momencie Delia wyjawí prawdę o swoim synku, ale miała nadzieję, że nie stanie się to wcześniej niż za pół roku. Nie spodziewała się też ukłucia bólu na myśl, że jej rola w życiu malca tak bardzo się zmieni.

- Nie - zaprzeczył krótko. - Prawnik.

W głowie Helen trwała gonitwa myśli. Chcąc zyskać na czasie, otworzyła drzwi do dużego przytulnego salonu z ogniem płonącym w kominku i wskazała gościowi miejsce na sofie.

- Zaparzę kawy, pewnie pan zmarzył. I przyniosę ręcznik - dodała na widok kropli deszczu, ściekających mu po policzku. Głos jej drżał ze zdenerwowania, podobnie jak całe ciało. Odwróciła się na pięcie i wyszła do kuchni.

Leon Aristides zauważył jej wzburzenie, podobnie jak każdy najdrobniejszy szczegół od chwili, gdy otworzyła mu drzwi. Miała na sobie dopasowane dżinsy i obcisły niebieski sweterek, który podkreślał jej piersi. Jej włosy znacznie dłuższe niż wtedy, kiedy się po raz pierwszy spotkali, lecz poza tym prawie się nie zmieniła.

Pamiętał, że przyjechał do domu późnym wieczorem, a rano poszedł popływać nago w morzu. Wychodził właśnie z wody, gdy zobaczył jej śliczną buzię w obramowaniu jasnych kręconych włosów. Miała na sobie skromną, długą do kostek białą suknię z rękawami, która w promieniach padającego zza jej pleców

słońca była zupełnie przezroczysta. Pod suknią nosiła jedynie skąpe figi.

Leon doskonale pamiętał pełne piersi, szczupłą talię, krągłe biodra i kształtne nogi, gdy zbliżała się, nie spuszczać zeń wzroku. Na pytanie, kim jest, nieskrępowana jego nagością wyjaśniła, że lubi poranne spacerować.

Szybko obwiązał sobie biodra ręcznikiem, a ona podeszła i wyciągając rękę, przedstawiła się:

- Jestem Helen, przyjaciółka Delii ze szkoły.

Ocienione gęstymi rzęsami fiołkowe oczy miały w sobie obietnicę. Czuł pokusę zerwania ofiarowanego mu tak śmiało kwiecica, gdy wtem uświadomił sobie, że dziewczyna jest nieletnia. Odprawił ją więc obcesowo, wstydzając się swojej reakcji.

Kiedy otworzyła mu drzwi i spojrzała na niego, poczuł dobrze znane pragnienie. To dziwne, bo przecież nie była w jego typie; wolał wysokie szczupłe brunetki, takie jak jego obecna kochanka Louisa. Niska jasnowłosa Helen o bladej cerze była jej przeciwieństwem, a zarazem najbardziej zakłamaną i chciwą kobietą, jaką znał.

A jednak nie miała z nim szans, tego akurat był pewien. *Theos*, ale jest zmęczony. Ostatnie kilka tygodni było prawdziwym piekłem.

Miesiąc temu w jego gabinecie w Atenach zadzwonił telefon. Ojciec i siostra mieli poważny wypadek. Pamiętał każdą minutę tego dnia.

Spacerował nerwowo długim szpitalnym korytarzem. Nikt nie śmiał podejść do Leonidasa Aristidesa, bogatego jak Krezus właściciela banku z siedzibą w Atenach, Nowym Jorku, Paryżu i Sydney.

Spojrzał na zegarek. Niecałą godzinę temu przywieźli nieprzytomną Delię do sali operacyjnej. Trzy godziny temu dowiedział się o wypadku, w którym jego ojciec zginął na miejscu, a siostra została ciężko ranna. Helikopterem przewieziono ją do najlepszego szpitala w Atenach.

Z trudem uświadamiał sobie, co się stało. Święta spędzali wspólnie w rezydencji na wyspie, a on wyjechał zaraz po Nowym Roku do Sydney. Po dwóch tygodniach wrócił do Aten, spodziewając się zastać ojca w banku. Powiedziano mu, że jeszcze nie wrócił z wyspy.

Jak to się mogło stać? - po raz tysięczny zadawał to pytanie nie tylko sobie, lecz

także lekarzom i policji, łącznie z ministrem. Wyjaśniono mu jedynie, że Delia prowadziła samochód i straciła panowanie nad kierownicą. Operował ją najlepszy zespół chirurgów, ale była w stanie krytycznym.

Po raz pierwszy czuł się kompletnie bezradny. Za zamkniętymi drzwiami jego siostra walczyła o życie.

Miał poczucie swoistego déjà vu. Cztery lata temu również siedział w prywatnym szpitalu, modląc się i czekając na rezultat operacji swojej żony. W wypadku zginął na miejscu jej instruktor fitness.

Lekarz powiedział mu, że Tina zmarła na stole operacyjnym, ale udało się uratować synka, którego nosiła pod sercem. Unikając jego wzroku, dodał:

- Ma niewiele szans na przeżycie. Kilka godzin później dziecko zmarło.
- Panie Aristides. - Leon otworzył oczy i wstał na widok chirurga. - Pańska siostra przebywa na oddziale intensywnej terapii. - Odetchnął z ulgą, a lekarz kontynuował: - Są komplikacje, straciła mnóstwo krwi, nerki bardzo źle pracują. Ślady narkotyków w organizmie dodatkowo utrudniają sprawę, ale robimy wszystko, co w naszej mocy. Proszę chwilę odpocząć, pielęgniarka pokaże panu salę.

Wciąż jeszcze przetrawiał szokującą informację o zażywaniu przez siostrę narkotyków, gdy w dwie godziny później oznajmiono mu, że umarła.

Leon otworzył oczy i rozejrzał się po przytulnie urządzonej salonie. Jeśli sądził, że okazjonalne eksperymenty z narkotykami były najgorszą rzeczą, jaką jego siostra robiła w młodości, to wczoraj okazało się, że się mylił.

Inteligentna i wykształcona Delia z pomocą Helen Heywood prowadziła podwójne życie. A przecież twierdziła, że straciła kontakt ze swoją szkolną przyjaciółką!

Choć sam był cyniczny, zdolność Delii do kłamstw i udawania zupełnie go poraziła. Kochał ją, mimo że rzadko jej to okazywał. Dla człowieka, który gardził emocjami, była to dość irytująca konstatacja i wiedział, kto za to zapłaci. Jego siostra nie żyje, ale panna Heywood będzie się musiała z wielu rzeczy wytłumaczyć. Już on o to zadba!

ROZDZIAŁ DRUGI

Helen parzyła kawę, usiłując odzyskać równowagę. Leon Aristides wiedział o nieślubnym synku Delii i o tym, że powierzyła opiekę nad nim swojej przyjaciółce. Może Delia zdecydowała się wyznać wszystko, a prawnik... Nie, zbyt dużo przypuszczeń!

Po raz setny tego dnia wybrała numer komórki Delii. Nadał nic. Pięć minut później weszła do salonu z tacą i ręcznikiem.

- Dzięki. - Wytarł sobie twarz i gęste czarne włosy. Potargany, mocno przypominał jej Nicholas. Uświadomiwszy sobie, że otwarcie się na niego gapi, szybko usiadła na sofie.
- Czarna czy z mlekiem, panie Aristides? - spytała chłodno.
- Czarna, jedna kostka cukru i przestań wreszcie zwracać się do mnie po nazwisku. Mam na imię Leon. Ostatecznie jesteśmy starymi przyjaciółmi, prawda?
- Skoro pan tak twierdzi... - wymamrotała. Dobre sobie, starzy przyjaciele.

Podawała mu filiżankę; gdy musnął skórę jej dłoni, przeszedł ją dreszcz. Patrzył na nią z dziwnym blaskiem w oczach.

Wzburzona, choć nie dała tego po sobie poznać, upiła łyk kawy i zagadnęła:

- Ciekawi mnie, dlaczego prawnik powiedział ci o Nicholasie? Czy Delia wyznała ojcu prawdę, a on skontaktował się z adwokatem?

Upił łyk kawy i popatrzył na nią z chłodną bezczelnością.

- Masz na myśli prawdę o tym, że moja szalona siostra miała nieślubnego syna, którego istnienie zataiła przed rodziną, a ty opiekowałaś się nim od urodzenia? - Jego oczy zwęziły się nieprzyjemnie na widok rumieńca wstydu, który zaróżowił jej twarz.
- To nie do wiary, że moja siostra była tak zakłamana, że pozbawiła swego ojca radości z wnuka - ciągnął. - Natomiast twój udział w tym oszustwie pachnie kryminałem! Powinnaś się wstydić.

- Chwileczkę - przerwała mu. - Jeśli mam być szczerą, powód do wstydu miał raczej twój ojciec, skoro zmuszał Delię do małżeństwa wbrew jej woli, tylko po to, żeby pieniądze zostały w rodzinie! Delia wcale nie była szalona, tylko starała się temu zapobiec, przeciągając studia i zapisując się na dodatkowe kursy. - Wzburzona Helen, stając w obronie dobrego imienia przyjaciółki, zerwała się na równe nogi.

- Wiesz więcej ode mnie - mruknął. Pożałowała swego wybuchu. W obecności tego

człowieka musi się lepiej pilnować.

- Rozmawiałam z nią kilka tygodni temu. Nie miała zamiaru wychodzić za tego kuzyna, zgodziła się na zaręczyny dla świętego spokoju. Chciała doczekać do maja, do dwudziestych piątych urodzin, kiedy nabierze prawa do spadku po matce, i powiedzieć wszystkim o swoim synu.

- Nie będzie miała okazji - skwitował chłodno.

- Miała rację co do ciebie! - wykrzyknęła Helen. - Jesteś tak samo...

- Delia i mój ojciec nie żyją - przerwał brutalnie. - Jechali samochodem, straciła panowanie nad kierownicą i wpadli do wąwozu. - Mówił bez emocji, jakby recytował wyuczoną lekcję. - Ojciec zginął na miejscu, a Delia zmarła kilka godzin później w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności.

Helen wpatrywała się w niego w milczeniu. Nie wierzyła, nie chciała uwierzyć.

- Delia nie żyje... - wyszeptała. - To niemożliwe...

- Wypadek miał miejsce piętnastego stycznia, a trzy dni później odbył się podwójny pogrzeb.

W ułamku sekundy pojęła całą groźbę sytuacji. Serce ścisnęło jej się w piersi, daremnie walczyła ze łzami. Objęła się ramionami, chcąc pocieszyć samą siebie.

Pamiętała pierwsze spotkanie z Delią. Ich przyjaźń była niezwykła, bo przecież żywiołowa Greczynka i powściągliwa Angielka tak bardzo różniły się od siebie.

W wieku szesnastu lat Helen straciła w wypadku rodziców. Wszyscy troje spędzali zimowy urlop w Alpach, gdzie pogrzebała ich lawina. Helen przeżyła, doznawszy jedynie pęknięcia biodra.

Uratowano ją po kilku godzinach, a najgorsze miało się dopiero okazać. Czy to na skutek przebywania w oślepiającym śniegu, czy z powodu szoku wywołanego śmiercią rodziców, straciła wzrok.

Wróciła do Anglii i zamieszkała z dziadkiem, po czym rozpoczęła długotrwałą rehabilitację. Z czasem odzyskała częściową zdolność widzenia i podjęła naukę w pobliskiej szkole dla dziewcząt z internatem. Umieszczono ją w klasie Delii, choć była o dwa lata starsza. To właśnie Delia ujęła się za nią, gdy wszyscy wyśmiewali się z jej brzydkich przyciemnianych okularów. Od tej pory stały się serdecznymi przyjaciółkami, a Delia często odwiedzała Helen w domu jej dziadka.

Dziadek po wylewie znalazł się na wózku inwalidzkim, a Helen opiekowała się nim. Przerwała naukę, a Delia kontynuowała studia w Londynie. Utrzymywały ze sobą kontakt, ale się nie widywały aż do pewnego pamiętnego dnia dwa lata temu, gdy blada i niezwykle poważna przyjaciółka znienacka pojawiła się w domu Helen.

- Przykro mi, że przynoszę tak smutne wieści, to musi być dla ciebie szok. - Niski stanowczy głos mężczyzny wdarł się w jej smętne rozważania. - Ale chciałbym teraz porozmawiać o przyszłości mojego siostrzeńca.

Helen uniosła zalane łzami oczy i zadrżała na widok lodowatej miny Leona Aristidesa. Jeśli opłakiwał utratę ojca i siostry, z pewnością tego nie okazywał. Był twardy jak granitowy głaz; jej serce zalała obawa o los małego Nicholasa.

- Dziecko śpi na górze po powrocie z przedszkola. - Była pewna, że Delia chciałyby wychować syna na innego człowieka niż jej ojciec i brat. Musi wziąć się w garść, by zmierzyć się z tą straszną sytuacją. - Uważam, że lepiej go teraz nie budzić.

- Zgadzam się. - W jego oczach mignęła iskierka bólu.

Helen pomyślała, że być może Leon zachowuje tylko pozory spokoju. Przypomniała sobie, że jego żona także zginęła w wypadku wraz z dzieckiem. To musi być dla niego straszny cios - ona straciła ukochaną przyjaciółkę, a on ojca i siostrę.

- Powiemy mu później, że jego matka nie żyje. - Aristides wstał i zbliżył się do niej. - A na razie chcę dowodu, że dziecko istnieje i przebywa w tym domu.

Jego chłodny ton sprawił, że zapomniała o współczuciu. Wstała gwałtownie z zaciśniętymi zębami.

- Proszę za mną.

Sypialnię Nicholasa oświetlała lampka w kształcie samochodu. Łóżeczko również było modelem auta; leżał w nim ubrany w bawełnianą koszulkę i białe majteczki, śpiąc głębokim snem.

Helen uśmiechnęła się do śpiącego dziecka i odgarnęła mu z czoła kosmyk kręconych czarnych włosów. Zerknęła na Aristidesa. Wpatrywał się w chłopca jak zaczarowany.

Nie lubiła go, był cyniczny i twardy. Szczerze mówiąc, budził w niej lęk, lecz teraz wyglądał równie bezbrinnie jak dziecko, które przykuło jego uwagę.

Cichutko wycofała się z pokoju. Chciała mu dać trochę czasu na oswojenie się z sytuacją. W końcu widział synka siostry po raz pierwszy...

Oczy Helen zaszyły łzami, gdy przypomniała sobie łutowy dzień sprzed czterech lat, gdy niespodziewanie odwiedziła ją Delia.

W wieku dwudziestu lat zaszła w ciążę i nie zamierzała o tym mówić ojcu. Poprosiła Helen, by pomogła jej zaopiekować się dzieckiem do chwili, gdy otrzyma spadek po matce. Chciała wychować synka sama. Helen uważała jej pomysł za kompletnie szalony. Wątpiła, czy uda się Delii ukryć ciążę, nie mówiąc już o dziecku.

Jego ojcem był kolega Delii ze studiów, który zginął kilka tygodni wcześniej w katastrofie kolejowej, o czym rozpisywały się wszystkie gazety. Delia nie wątpiła, że uda jej się ukryć swój stan, gdy na Wielkanoc pojedzie do Grecji. Jej ojciec nie posiadał się z radości, bo żona Leona właśnie zaszła w ciążę, i zupełnie nie zwracał uwagi na córkę.

Dziecko miało przyjść na świat na początku lipca. Delia zamierzała umówić się w prywatnej klinice na cesarskie cięcie, po czym podrzucić je do Helen i spokojnie pojawić się w Grecji z początkiem wakacji. Była pewna, że nikt się niczego nie domyśli. Helen nie podzielała jej optymizmu, ale przyjaciółka nie chciała jej słuchać.

Mimo to Helen odmówiła jej prośbie i wraz z dziadkiem usiłowała przekonać przyjaciółkę, żeby powiedziała prawdę rodzinie. Gdy Delia wyjeżdżała dwa dni później, dziewczynie wydawało się, że jej perswazje odniosły skutek.

Silne potrząśnięcie za ramię wyrwało ją z zamyślenia.

- To Aristides w każdym calu - rzekł miękko Leon. - Ty i ja musimy poważnie

porozmawiać.

- Bliskość jego ciała niemal pozbawiła ją tchu.

- Czy mieszkasz sama?

Odchyliła głowę do tyłu, by spojrzeć prosto w jego ciemne oczy. Zaszcłó jej w ustach, serce biło jak oszalałe. Spostrzegł jej reakcję i prowokująco opuścił wzrok na widoczne pod obcisłym swetrem bujne piersi, po czym uśmiechnął się chłodno.

- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą, może mieszkasz z ukochanym?

- Ależ skąd - warknęła, czerwieniąc się.

- To ułatwia sprawę - mruknął, kładąc jej palec na ustach. - Cśśś... nie chcemy obudzić malca.

Jego dotyk sprawił, że zakręciło jej się w głowie. Z trudem odzyskała zdolność mowy.

- Chodźmy do salonu - wykrztusiła.

Była na siebie wściekła. Starła się wyrównać oddech i uporządkować myśli. Dlaczego wywierał na niej tak wielkie wrażenie? Owszem, był bogaty i przystojny, ale ona musi się opanować!

Rozsiadł się na sofie z głową odrzuconą do tyłu i przymkniętymi oczami. Rozpiął marynarkę i poluzował krawat. Górny guzik koszuli był niezapięty, ukazując opaloną na brąz szyję. Materiał spodni opinał biodra i uda wyciągniętych swobodnie długich nóg.

Leon Aristides mógł być konserwatywnym bankierem, ale nie uległo wątpliwości, że jest także szalenie atrakcyjnym mężczyzną.

Zdała sobie sprawę, że wpatruje się w niego, i lekko się zarumieniła. Pewnie jest świetnym kochankiem, pomyślała.

Poczuła się dziwnie. Co się właściwie z nią dzieje? Potarła o uda zwilgotniałe nagle dłonie i, przetykając ślinę, postąpiła krok do tyłu. Zerknęła na swego gościa, by się przekonać, że jego ciemne bezczelne oczy wpatrują się w nią bez mrugnięcia. Boże, czyżby czytał w jej myślach? Bez zastanowienia wyjąkała:

- Może napijesz się jeszcze kawy albo coś innego?

- Wolałbym coś innego - powtórzył przeciągle, omiatając ją znaczącym spojrzeniem. Zdała sobie nagle sprawę, że stoi przed nim w wyplwiałych dzinsach i spranym swetrze. - A co proponujesz? - Na jego wargach zaigrał kpiący uśmieszek.

- Herbatę albo wino. Mój dziadek miał duże zapasy czerwonego wina, a ponieważ ja prawie nie piję, na pewno znajdzie się jakaś butelka... - Urwała czując, że plecie głupstwa. Co się z nią dzieje?

Helen nie była pierwszą naiwną. Atrakcja seksualna nie była jej obca, w końcu przez rok spotykała się z Kennethem Markhamem, zanim wyjechał do Afryki pomagać potrzebującym i nigdy więcej o nim nie usłyszała. Teraz było inaczej, nagły wstrząs, uderzenie pioruna, które niemal pozbawiło ją zdolności rozumowania.

- Przyniosę wino. - Wybiegła z salonu.

W kuchni wzięła kilka głębokich oddechów. To szok wywołany wieścią o nagłej śmierci Delii, tłumaczyła sobie, wywołał w niej burzę hormonów. Przecież nawet nie lubiła Leona Aristidesa. Nieco uspokojona, wyjęła z szafki dwa kieliszki i podeszła do wysokiej półki z winami.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Tak ją przestraszył, że omal nie wyskoczyła ze skóry. Specjalnie stanął tuż przy niej.

- Poradzę sobie - odparła drżącym głosem.

- Już mam. Podaj mi korkociąg, a poza tym chętnie bym coś zjadł, nie miałem czasu na lunch.

- Świdrował ją spojrzeniem przepastnych oczu.

- Mogą być kanapki - zamówił ze spokojem.

Odsunęła się od niego i wyjęła z lodówki kawałek sera.

- Czy ser wystarczy? - spytała chłodno. Ku jej zdumieniu rozsiadł się przy kuchennym stole z kieliszkiem wina w ręku.

- Oczywiście - odparł, upijając łyk trunku. Helen szybko zrobiła dwie kanapki.

- Twój dziadek znał się na winach - oznajmił.

- Z raportu na jego temat, który kazał sporządzić mój ojciec, wynika, że był wielce inteligentnym, szanowanym profesorem.

- Słucham? - Helen spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Twój ojciec prowadził jakieś śledztwo?

Leon wyjął tacę z jej drżących rąk, postawił na stole i z apetytem zabrał się do jedzenia.

- Oczywiście - stwierdził sucho. - Zanim Delia dostała zgodę na bywanie u ciebie, musieliśmy się upewnić, że jesteście przyzwoitymi ludźmi. Jak widać, potem okoliczności nieco się zmieniły; moja siostra miała naprawdę dzikie pomysły.

- Upił łyk wina. - Pamiętam, że kiedyś przysłałaś jej śmieszoną kartkę na święta. Mój ojciec sugerował, że mogłaby cię do nas zaprosić, lecz Delia wyjaśniła, że już się nie widujecie, tylko czasem piszecie do siebie kartki.

Na jego wargach pojawił się krzywy uśmiešek.

- Zaczynam myśleć, że moja siostra potrafiła kłamać i kręcić tak doskonale jak reszta kobiet - stwierdził.

Helen otworzyła usta, chcąc bronić przyjaciółki, ale zaraz zamknęła je z powrotem. Co miała powiedzieć? W chwili, gdy zgodziła się przyjąć opiekę nad Nicholasem, stała się milczącą współpracowniczką Delii. Po jego urodzeniu miała jeszcze nadzieję, że przyjaciółka powie o wszystkim rodzinie, a teraz okazało się, że Delia starała się jedynie zmylić trop prowadzący do Helen.

- Napij się wina - zaproponował Leon. - Wyglądasz na przejętą.

Upiła długi łyk; alkohol uderzył jej do głowy. Czuła się przerażona rozmiarem oszustwa, w którym wzięła udział. Uświadomiła też sobie, że choć kochała Delię i pragnęła jej pomóc, jej własne motywy nie były do końca altruistyczne.

Do śmierci rodziców była nastolatką ze zwykłymi marzeniami - college, kariera, miłość, małżeństwo, dzieci... Tragiczny wypadek zmienił to wszystko. Mimo że kochała dziadka, bez troskie życie już nigdy nie powróciło.

Kiedy Delia po raz pierwszy złożyła jej swoją propozycję, Helen zdecydowanie odmówiła. Jednak śmierć dziadka wiele zmieniła. Delia przyjechała na pogrzeb i ponowiła prośbę. Jej rodzina nadal nic nie wiedziała o ciąży.

Dla zrozpaczonej, osamotnionej Helen propozycja zajęcia się dzieckiem Delii, która

miała kontynuować studia, nie brzmiała już tak idiotycznie. Szczerze mówiąc, spełniały się jej najskrytsze marzenia.

- Jeszcze wina? - przerwał jej smutne rozmyślenia.

Zerknęła na niego, uświadamiając sobie, że spełnione marzenia staną się teraz prawdziwym koszmarem. Jej kieliszek był pusty. Uświadomiła sobie także coś jeszcze - musi użyć całej swej inteligencji i sprytu, żeby sobie poradzić w zaistniałej sytuacji.

- Nie, dziękuję - odmówiła grzecznie. Nalał sobie i odstawił butelkę, mierząc ją kpiącym spojrzeniem.

Obserwowała, jak pije. Na moment opuściła wzrok i dostrzegła kilka czarnych włosów, widocznych spod rozchylonego kołnierzyka koszuli. Poczuła mrowienie w żołądku.

Chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej tchu.

Obserwował ją, doskonale wiedząc, co się z nią dzieje. Dostrzegła cień satysfakcji w uśmiechu, jaki jej posłał. Powietrze między nimi jakoś dziwnie zgęstniało.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chciałeś rozmawiać o Nicholasie - oznajmiła stanowczo.
- Owszem. - Oparł się wygodniej. - Ale najpierw porozmawiajmy o Delii. Była ulubienicą wszystkich - zaczął. - Gdy się urodziła, miałem piętnaście lat. Kiedy wyjechałem na studia i zamieszkałem w Nowym Jorku, widywaliśmy się znacznie rzadziej, głównie podczas świąt i wakacji. Jako nastolatka trochę rozrabiła, ale daliśmy sobie z tym radę. Miała wszystko, czego zapragnęła.
- Wydawało mi się, że jest zadowolona ze swego życia. Nigdy nie pojmę, czemu postanowiła ukryć przed rodziną swoje dziecko. - Potrząsnął głową ze smutkiem. - Ty znałaś inną Delię niż ja i ojciec; zapewne byłaś powiernicą jej sekretów.
- Niektórych - odparła, unikając jego wzroku.
- Ile ci płaciła za dochowanie tajemnicy?
- Nie płaciła mi! - wykrzyknęła Helen, rumieniąc się. - Była moją najlepszą przyjaciółką. - Walcząc ze łzami, dodała: - Odkąd poznałam ją w szkole, do której zesłał ją twój ojciec, gotowa byłam zrobić dla niej wszystko, bo się za mną ujęła. Nie mieszkałam w internacie jak reszta dziewcząt, tylko przychodziłam na lekcje, a poza tym byłam od nich dwa lata starsza, więc czułam się wyobcowana.

Leon drgnął na te słowa. A więc Helen Hey-wood nie była tak młodziutka, jak sądził... Ciekawe. Zamierzał pozwać ją do sądu, gdyby musiał, ale teraz zaświtała mu myśl o znacznie ciekawszym scenariuszu.

Przypomniał sobie reakcję recepcjonistki z hotelu, w którym pytał o dom Helen. „Musi pan być bardzo dobrym znajomym Helen Heywood i Nicholasasa” - powiedziała. Zobaczywszy chłopca, wiedział, co miała na myśli.

Nieświadoma jego milczących rozważań Helen kontynuowała:

- Delia stanęła w mojej obronie. Nigdy więcej mnie nie zaczepiano, a my stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami. Zrobiłyśmy dla siebie wszystko.
- Być może - skwitował Leon. - Wyjaśnij mi teraz, dlaczego zgodziłaś się na jej

kretyński plan.

Helen nie podobało się słowo „kretyński”, ale cóż, musiała przyznać, że mogło się wydać dziwne, że całe oszustwo trwało tak długo. Przez pierwszy rok namawiała Delię, by wyznała rodzinie prawdę, ale potem przestało jej na tym zależeć. Czując się winna, oznajmiła ugodowym tonem:

- Delia miała gotowy plan. Twój ojciec był uradowany, że w sierpniu pojawi się oczekiwany wnuk, czyli twój syn. Jak mogłaby zepsuć jego radość wieścią, że dwa miesiące wcześniej urodzi własne, tyle że nieślubne dziecko? - Pod wpływem emocji nie spostrzegła błysku gniewu w oczach Leona.
- Nie chciała wychowywać dziecka na tyrana, jakim był jej ojciec, obwiniający córkę o śmierć matki. Ty byłeś niewiele lepszy, skoro zgodziłeś się wysłać ją do szkoły z internatem z powodu młodzieńczego flirtu.
- A ty oczywiście zgadzałaś się z nią i nigdy nie pomyślałaś, że byłoby lepiej namówić ją do wyznania prawdy rodzinie - rzekł cierpkim tonem.
- Wcale nie! Właśnie, że ją namawiałam!
- Z marnym skutkiem - syknął.
- Mylisz się. Zgodziłam się jej pomóc dopiero wtedy, gdy po Wielkanocy przyjechała na pogrzeb mojego dziadka. Skoro faktycznie nikt nie zauważył, że była w ciąży, to... - Urwała znacząco.
- Nie ma sensu się kłócić. Lepiej porozmawiajmy o przyszłości osieroconego dzieciaka. Kto jest jego ojcem?
- Delia powiedziała mi, że on nie żyje. - Helen starannie unikała spojrzenia Leona. Delia kazała jej także obiecać, że nigdy nie zdradzi jego nazwiska. Nie widziała powodu, czemu teraz miałaby złamać tę obietnicę.
- Jesteś pewna?
- W stu procentach. - Spojrzała mu prosto w oczy. Delia pokazała jej wycinek z gazety na temat katastrofy, w której zginął.
- Świetnie. Wobec tego nie musimy się obawiać, że któregoś dnia domniemany ojciec zechce dochodzić swoich praw. Jesteśmy tylko ty i ja - oznajmił.
- Musisz wiedzieć, że Delia ustanowiła mnie prawną opiekunką chłopca, dopóki

nie skończy on dwudziestu jeden lat. Mam na to dokumenty.

- Niech granitowy Leon Aristides wie, że nie odda dziecka bez walki.

- Wiem. Zanim tu przyjechałem, odwiedziłem w Londynie niejakiego pana Smytha, który pokazał mi jej ostatnią wolę. Przekazała ci sporą część majątku, dokładnie dwadzieścia procent, a nas oboje uczyniła powiernikami spadku Nicholasa, o czym zapewne wiesz. Co czyni cię najlepiej płatną nianią w historii rodzaju ludzkiego - zakpił na widok jej zaskoczony miny.

- Delia zostawiła mi pieniądze...? - Drgnęła, widząc pogardę na jego twarzy. - Nie wiedziałam o tym, nie chcę ich. - Złościła ją myśl, że Leon Aristides ma o niej tak niskie mniemanie. - I dziwi mnie, że zrobiła cię prawnym opiekunem synka, bo nie chciała, żeby był taki jak ty - dodała bez zastanowienia.

Leon natychmiast zauważył pomyłkę, jaką Helen w zdenerwowaniu popełniła. Powiedział wcześniej, że jest powiernikiem majątku chłopca, a nie jego prawnym opiekunem. Nie będzie tego teraz prostował, lecz wykorzysta w walce z nią. Owszem, Helen opiekuje się chłopcem i twierdzi, że nie chce pieniędzy, ale on wie lepiej, że jest tak samo pazerna jak większość kobiet.

- Widzę, że moja siostra miała długi język - wycedził. - Nieważne, teraz liczy się tylko Nicholas.

- Wiem! - wykrzyknęła. - Opiekuję się nim od urodzenia, kocham go jak własnego syna. Dbam jedynie o jego przyszłe szczęście.

- Cudownie. Wobec tego nie masz nic przeciw temu, że chłopiec pojedzie ze mną do Grecji.

- Ależ to czyste szaleństwo - odparła stanowczo. - Nie możesz go wyrwać z jedyne go domu, jaki zna!

- Najwyższy czas, żeby poznał swoje rodzinne gniazdo. Jest Grekiem, szybko się przyzwyczai. Będzie mu się u mnie podobało, służba spełni wszystkie jego zachcianki. Na pewno będzie wolał słońce niż angielską mżawkę. Jest potomkiem rodu Aristidesów, zdobędzie świetne wykształcenie i zajmie należne mu miejsce w firmie Aristides International. - Leon obrzucił ją twardym spojrzeniem, po czym dodał: - Mówisz, że nie chcesz pieniędzy Delii, ale wiem, że pracujesz na pół etatu w hotelowej przechowalni dla dzieci gości. To szlachetny zawód, tyle że nie przyniesie ci fortuny - zadrwił. - Ja za to mam majątek, więc co ty możesz

ofiarować Nicholasowi?

- Pieniądze to nie wszystko! - Helen nie posiadała się z oburzenia. - Kocham Nicholasa - to coś, o czym tacy jak ty nie mają pojęcia.
- Oho, znowu Delia. Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co ci powiedziała.
- Ponoć twoje małżeństwo umożliwiło korzystną fuzję z amerykańskim bankiem. Czy uważasz, że to dobry przykład dla ufego, kochającego dziecka, jakim jest Nicholas? - odcięła się.
- Realistyczny. - Wstał i podszedł do niej. - Inny niż idealistyczny pogląd na życie, jaki preferujesz ty i moja siostra. - Chwył jej podbródek w dwa palce i odchylił głowę do tyłu, zmuszając ją, by na niego spojrzała. - Spójrz, dokąd zaprowadziła Delię miłość i niezależność, i powiedz mi, że się mylę.

Miała ochotę dać mu w twarz. Jego siostra nie żyła, a ten drwiący komentarz był ciosem poniżej pasa.

- O tak, twój sposób na życie jest lepszy: udało ci się stracić żonę i dziecko - warknęła. - Nicholas jest przynajmniej bezpieczny, a ty jesteś najwstrętniejszym człowiekiem, jakiego miałam nieszczęście spotkać na swojej drodze. Nie pozwoliłabym ci się zaopiekować nawet moją złotą rybką!

Ścisnął jej brodę tak, że bała się, że złamie jej szczękę. Pożałowała niepotrzebnych komentarzy na temat jego życia prywatnego. Jeśli chce się nadal kontaktować z Nicholasem, musi mieć z Leonem dobre stosunki, choć będzie to piekielnie trudne.

Nagle piskliwy głosik zawołał:

- Puść moją Helen, ty wstrętny człowieku! Rozzłoszczony malec przebiegł przez kuchnię

i kopnął Leona w goleń. Mężczyzna odsunął się, ze zdumieniem obserwując wczepionego w jego nogę chłopca.

- W porządku, Nicholas! - Helen zerwała się z krzesła i uklękła obok swego obrońcy. - To brat mamy Delii, czyli twój wujek. - Pulchne ramię dziecka objęło ją za szyję; Helen wstała wraz z nim. - Przyjechał aż z Grecji, żeby cię zobaczyć.
- Tak? - Czarne oczy malca badawczo wpatrywały się w twarz Leona. - Jesteś moim wujkiem?

- Spojrzał na Helen. - Mój przyjaciel Tim ma wujka, który mieszka z nim i jego mamą, i śpi w jej łóżku. Czy ten wujek zostanie z nami? - Zerknął nieśmiało na Leona.

Helen zeszywniała i zarumieniła się, słysząc jego słowa. Aristides przyjął je ze spokojem.

- Tak, chciałbym, żebyśmy byli razem, jeśli mi pozwolisz. Przypominasz mi moją siostrę - dodał z uśmiechem.

- Znasz Delię? - spytał Nicholas.

- Mamę Delię - poprawiła go Helen.

- Mamę Delię - powtórzył malec. - Miała mnie odwiedzić, ale nie przyjechała. Ale przysłała mi łóżko w kształcie auta i mnóstwo zabawek. - Wywinął się z rąk Helen i stanął na pulchnych nóżkach. - Chcesz zobaczyć? - zaproponował nieśmiało.

- Bardzo chętnie. Czy mogę mówić do ciebie Nicholas? - odparł Leon, kucając przy małym.

- No pewnie, chodź już - chłopiec niecierpliwie pociągnął go za rękę.

Helen odzyskała zdolność mowy.

- Chwileczkę, jak się tu w ogóle znalazłeś? Prosiłam, żebyś sam nie schodził na dół. - Czowała się winna, bo zapomniała zastawić schody barierką. - Mogłeś spać.

- Nicholas jest już dużym chłopcem i nie spadnie, prawda, synu? - oznajmił Leon.

Od kiedy to siostrzeniec stał się twoim synem? - pomyślała z furią Helen.

- Tak - uśmiechnął się malec. - Jak masz na imię? - spytał.

- Leon. Możesz mnie nazywać wujkiem albo Leonem, albo jeszcze inaczej, jak chcesz - odparł z szerokim uśmiechem.

Helen patrzyła, jak obaj wychodzą z kuchni. Jej protesty, że mały nie wypił soczku i trzeba go ubrać, zostały odrzucone machnięciem ręki.

Opanowując gwałtowną chęć pójścia za nimi, z sercem ciężkim jak ołów rozejrzała się po pustej kuchni. Delia nie żyje i trzeba będzie powiedzieć o tym małemu.

Chwyciła puste kieliszki i umyła je pod kranem. Nie da się przegonić z życia

Nicholasa, przysięgła sobie. Przeżyła już tyle tragedii, że nie pozwoli, by ta ostatnią pokonała.

Wbrew temu, co sądził Leon Aristides, wcale nie była malutką bezradną kobietką. Miała w sobie wewnętrzną siłę, która pomogła jej przejść przez wiele trudności, jakie pokonałyby mniej silną osobę.

Przez cztery lata opiekowała się sparaliżowanym dziadkiem, jednocześnie kontynuując naukę. Kilka miesięcy po jego śmierci podjęła się stałej opieki nad dzieckiem Delii, ale nie przerwała studiów. W ubiegłym roku otrzymała dyplom z historii sztuki. I wcale nie była biedna, jak mu się wydawało.

Po pierwszym wylewie dziadek sprzedał międzynarodowej sieci hoteli pięćdziesiąt akrów ziemi, na której stał ich dom, zastrzegając prawo dojazdu do niego i dalszego zamieszkiwania. Dzięki temu Helen odziedziczyła po nim całkiem niezłą sumkę. Oprócz tego wypłacono jej pieniądze z polisy ubezpieczeniowej obojga rodziców.

Jej majątek nie mógł się oczywiście równać z bajeczną fortuną Leona Aristidesa, ale zapewniał całkiem godziwe życie. Ponadto zgodnie ze swymi zainteresowaniami Helen pracowała jako rozchwytywana ilustratorka książek dla dzieci, więc pół etatu w hotelowym przedszkolu traktowała raczej jako miłe hobby, a nie sposób zarabiania pieniędzy. Największą radość sprawiała jej jednak opieka nad Nicholasem. Wiodła wspaniałe życie. Aż do dzisiaj.

Na palcach podeszła do schodów. Usłyszała szmer głosów, a potem dziecięcy śmiech. Chciała pójść na górę, ale zamiast tego przespacerowała się po holu. Zerknęła na leżącą na komódce pocztę. Kilka ulotek i list. Nie rozpoznała adresu nadawcy, ale po sekundzie drgnęła, uświadomiwszy sobie, że pochodzi z kancelarii notarialnej z Londynu. Przeczytała list trzy razy, po czym wsunęła go do szuflady.

Wróciła do kuchni i z ciężkim sercem wpatrzyła się w okno. Aristides nie kłamał. Notariusz zawiadamił ją, że Delia nie żyje, a ona jest jej spadkobierczynią.

Musi się czymś zająć, żeby odgonić ponure myśli. Może zacznie przygotowywać kolację. Zawsze jedli około szóstej, potem kąpiel i do łóżka. Nicholas najbardziej lubił jajecznicę z grillowanymi pomidorami i chrupkim bekonem. Sięgnęła do lodówki po jajka, gdy obaj weszli do kuchni.

- Wujek Leon mówi, że jak pojedę z nim do Grecji, będę spał w takim samym aucie - oznajmił rozpromieniony Nicholas. - Fajnie, prawda?

Rzuciwszy Leonowi ponure spojrzenie, Helen podniosła malca i posadziła na wysokim krzeselku.

- Tak, cudownie - wycodziła. - A teraz napij się soczku, a ja zaraz przygotuję kolację. - Nie była w stanie mówić miłszym tonem; była tak wściekła, że z trudem powstrzymywała się od krzyku.

A najgorsze było dopiero przed nią.

Scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzy godziny później Helen siedziała przy łóżku Nicholasa, czytając mu bajkę o Króliku i Dobrej Wróżce, którą sama zilustrowała. Malec uwielbiał przygody wesołego Królika, a oryginalny rysunek Helen wisiał na ścianie w jego pokoju.

Bardzo lubiła czytać chłopcu przed snem, jednak dziś było inaczej. Po drugiej stronie łóżka tkwił Leon Aristides, obserwując ją uważnie.

- A teraz modlitwa - wymruczała, uśmiechając się do dziecka.

Będzie musiała powiedzieć mu o śmierci matki. Jeśli tego nie zrobi, chłopiec dowie się od Leona.

- Niech Bóg błogosławi moją Helen i Delię. Amen - zakończył cieniutki głosik.

- Mamę Delię - poprawiła automatycznie Helen.

- Aha, i jeszcze wujka Leona - dodał malec. - Kiedy przyjedzie Delia? Nie podziękowałem jej jeszcze za łóżeczko.

Powie mu teraz. Z oczami pełnymi łez, głaszcząc go po miękkim policzku, zaczęła:

- Wiesz, że mama mieszkała w Grecji, tak jak wujek Leon. Przyjechał tu dziś, żeby nam powiedzieć, że miała wypadek i nie żyje.

- To znaczy, że już nigdy nie przyjedzie? - Dolna warga dziecka zaczęła drgać. - Ale dlaczego?

Helen przytuliła go mocno do siebie.

- Pamiętasz, jak umarł twój chomik i wyprawiliśmy mu pogrzeb, a ja powiedziałam ci, że będzie na ciebie patrzył z nieba, choć ty go nie widzisz?

Chłopczyk zerknął na Leona, po czym zwrócił wzrok na nią.

- Czy Delia poszła do nieba? - spytał. Po jego policzkach toczyły się grube łzy.

- Tak, ale będzie się tobą opiekowała.

- Ale ja chcę ją znów zobaczyć! - rozszlochał się malec.
- Cśś, uspokój się - pocieszała go Helen.
- Ale ty nie zostawisz mnie tak jak Delia? - Jego drobne ciało trzęsło się od płaczu.

Nie potrafiła powiedzieć, czy mały rozumie, czym jest śmierć, czy też udziela mu się napięcie dorosłych. Głaskała go czule, mruczając słowa pociechy i zapewniając, że zawsze będzie przy nim.

Kiedy trochę się uspokoił, ułożyła go z powrotem w łóżku.

- Obiecuj, że nie umrzesz i nie zostawisz mnie! - poprosił przez łzy.
- Nie martw się, kochanie, obiecuję - szepnęła, gładząc małego po wilgotnym czole. Okryła go kołderką, a zmęczony płaczem chłopiec przymknął oczy, westchnął i po chwili już spał.

Dziesięć minut później na prośbę Leona Helen usiadła w salonie, podczas gdy on parzył w kuchni kawę. Znużona, oparła głowę o poduszkę i przymknęła powieki.

Co za koszmar, nie powinna się była zgodzić na propozycję Delii, choć wtedy nie poznałaby słodczy miłości do Nicholasa. Rozstanie z nim złamałoby jej serce, a przecież w głębi duszy zawsze wiedziała, że Delia odbierze jej kiedyś syna.

- Proszę. - Otworzyła oczy i ujrzała Leona z filiżanką parującego płynu. - Dołatem odrobinę koniaku. Łyczek czegoś mocniejszego dobrze ci zrobi.

Wzięła filiżankę i upiła łyk kawy. Gorący napój sparzył jej gardło, ale nie przestała pić, aż opróżniła naczynie. Poczła się znacznie lepiej.

Spojrzała na siedzącego naprzeciw niej Leona, który obserwował ją w zamyśleniu.

- Czy mówiłaś poważnie, że nigdy nie opuścisz Nicholasa?
- Oczywiście - odparła. - Wiem, że to będzie trudne i nie spodziewam się, że będę mogła stale z nim przebywać - dodała. - Pewnie będziesz chciał zabierać go na wakacje, jak to wasza rodzina ma w zwyczaju. To nieuniknione, że czasem będziemy rozdzieleni, ale będę do niego codziennie dzwoniła, więc nie będzie czuł, że go opuściłam.
- Widzę, że mały jest z tobą szczęśliwy, a ty nie chcesz się z nim rozstać. Jednak

jestem jego jedynym krewnym, więc uważam, że oboje powinniśmy mieć udział w jego wychowaniu. Przez pół roku Nicholas może mieszkać ze mną, a pozostałą część czasu z tobą.

- Nie wygłupiaj się, to jakiś absurd! - wykrzyknęła Helen. - Co pół roku zmiana domu, szkoły, lekarza... Tylko facet mógł wymyślić coś tak idiotycznego!
- No właśnie.
- Więc po co to proponujesz? - spytała niepewnie, czując, że Leon zastawia na nią pułapkę.
- Zauważyłem, że mały nazywa cię moja Helen, jednak rzadko dodaje mama do imienia Delii i musisz mu o tym przypominać. Martwi go jej śmierć, ale choć to dla mnie bolesne, jestem pewien, że twoja zmartwiłaby go o wiele bardziej. Uważa cię za swoją matkę, więc sądzę, że powinien zostać z tobą.
- Zgadzasz się, żeby został ze mną? - Helen nie wierzyła własnym uszom.
- Nie, uważam, że Nicholas miał trudny start w życiu, mając przy sobie tylko jedną dorosłą osobę. Zasluguje na oboje rodziców i stabilny dom, a ja mogę mu to zapewnić.

Serce ścisnęło jej się w piersi. No tak, ma nową żonę.

- Nie wiedziałam, że ponownie się ożeniłeś - mruknęła.

Czemu o tym nie pomyślała? Bogaty, przystojny mężczyzna mógł przebierać w kobietach jak w ulęgałkach. Nagle możliwość utraty Nicholasa stała się nieprzyjemnie realna.

- Nie, jeszcze nie jestem żonaty.
- Czyli masz narzeczoną? - odważyła się spytać.

Leon zwlekał z odpowiedzią. Oparł się wygodniej i obserwował ją spod przymkniętych powiek.

- Nie, nie mam. Możesz wyjść za mnie za mąż i oboje możemy wychowywać Nicholasa w moim domu w Grecji.

Helen gapiała się na niego w niemym zdumieniu.

- Wyjść za ciebie? Oszalałeś? - Na pewno żartuje. Serce waliło jej jak młotem.

Poczuła lęk, znany jej z ich pierwszego spotkania i wiedziała, że to nie był żart.

- Nikt dotąd nie oskarżył mnie o szaleństwo. - Leon wykrzywił usta w ironicznym uśmiešku.

- Natomiast ty i Delia z pewnością byłyście szalone, wymyślając idiotyczny spisek i ukrywając przed dzieckiem prawdę. Wiem, że moja siostra zażywała czasem narkotyki. A ty? Muszę wiedzieć, zanim się z tobą ożenię - oznajmił arogancko.

- Oczywiście, że nie!

- Delia była podstępna oszustką, choć nikt z nas tego nie podejrzewał. Ty natomiast musisz zapłacić cenę za waszą wspólną głupotę. Jeśli nie chcesz skrzywdzić Nicholasa, opuszczając go, masz jedno wyjście - wyjść za mnie za męża.

- Czy nie ma innej możliwości rozwiązania tej sprawy? - zaczęła.

Leon ujrzał isierkę bezradności w fiołkowych oczach i już wiedział, że wygrał.

- Nicholas uważa cię za swoją matkę - rzekł sucho - i potrzebuje twojej obecności. Znasz mojego siostrzeńca od chwili narodzin; ja nie miałem tego przywileju. Nie jestem brutalem, ale wybij sobie z głowy, że pozostaniesz jego wyłączną opiekunką. Nasze małżeństwo jest jedynym wyjściem. - Wstał i usiadł obok niej na sofie. - Uwierz mi, Helen, gdyby była inna możliwość, chętnie bym z niej skorzystał. - Ujął ją za rękę i oparł sobie na udzie. - Byłem już żonaty i wcale nie mam ochoty na ponowny związek. Ale zrobię to dla dobra Nicholasa.

Poczuł, że cała drży i ujrzał w jej oczach dwa sprzeczne uczucia. Jednym był lęk, a co do drugiego mężczyzna z jego doświadczeniem nie mógł się mylić. Przez całe popołudnie usiłowała ukryć przed nim wrażenie, jakie na niej wywarł, ale poznał to po jej zaróżowionych policzkach i gwałtownie opuszczanych rzęsach. Poczuł pod palcami pulsujące szybko tętno. Dzielenie łóżka ze śliczną Helen nie będzie zbyt trudne, pomyślał z zadowoleniem.

Ale jeszcze nie teraz. Najważniejszy jest Nicholas, a nie wolno mu zapominać, że Helen Heywood to najbardziej kłamliwa kobieta, z jaką miał do czynienia.

Potrzebował jej w Grecji, związanej z nim legalnym węzłem małżeńskim. Tylko wtedy będzie mógł właściwie chronić interes swój i dziecka.

Od śmierci ojca przejął całkowitą kontrolę nad firmą. Szybko załatwił roszczenia nielicznych dalekich kuzynów i dopiero odkrycie testamentu Delii pomieszało mu szyki. Udział Helen zagrażał jego interesom, a takiej sprawy nie mógł zostawić w

spokoju.

- Słuchaj, Helen, taka opcja wymaga od nas poświęcenia, lecz jest najlepszym rozwiązaniem - oznajmił stanowczo. Była zmieszana, ale starała się nie dać tego poznać po sobie. - Powiedziałaś, że nie jesteś z nikim związana, ja także, więc nikt nie będzie cierpieć - chyba tylko Nicholas, jeśli nie zawrzemy małżeństwa i nie zapewnimy mu stabilnego domu.

- Ale przecież prawie się nie znamy - sprzeciwiła się słabo.

- Wcześniej uważałaś, że sporo o mnie wiesz z opowiadań Delii - zakpił, a ona się zarumieniła. - Decydującym argumentem jest fakt, że wspaniale sobie radzisz z Nicholasem. Małżeństwo z rozsądku zdarza się nie tak rzadko, a przy dobrej woli obu stron może być całkiem przyjemne.

Helen gapiała się na niego dłuższą chwilę. Miał poważną minę, wydawało się, że naprawdę chce jak najlepiej. Może Delia oceniała go jednak zbyt surowo? Wciąż czuła ciepło jego palców i dotyk uda na swej nodze. Jej puls nieświadomie przyspieszył.

- Małżeństwo z rozsądku, powiadasz? - przemówiła wreszcie. Jego propozycja miała sens, więc czemu czuła się tak mocno rozczarowana?

- Tak - potwierdził stanowczo. - Będziemy musieli mieszkać w Grecji, ale możesz zatrzymać ten dom i czasem odwiedzić przyjaciół. Często wyjeżdżam w interesach, więc to żaden problem.

Wstał, patrząc na nią z góry z nieskrywanym cynizmem.

- Jest jeszcze jeden powód do zawarcia małżeństwa. Jeśli wychowywalibyśmy wspólnie Nicholasa, nie mając ślubu, jak by to wyglądało w oczach postronnych? Tutaj to może nie ma znaczenia, ale w Grecji, gdzie rodzinę traktuje się bardzo poważnie, jest inaczej.

Zarumieniła się z zakłopotania.

- Nie pomyślałam o tym...

- Więc pomyśl i zgódź się.

- Nie potrafię zawieść Nicholasa - wyszeptwała.

- To znaczy, że się zgadzasz - skwitował.

Górował nad nią, wysoki i ciemnowłosy. Musiała odchylić głowę do tyłu, by spojrzeć mu w oczy.

- Chyba tak - wyjąkała.
- Zostaw wszystko mnie. - Zanim zdążyła zaprotestować, porwał ją w ramiona i mocno pocałował.

Poczuła zapach dobrego płynu po goleniu zmieszanego z czystą, lekko pizmową wonią. Po chwili gwałtownie wypuścił ją z objęć.

- Czemu to zrobisz? - spytała bez tchu.
- Lepiej się przyzwyczajaj - odrzekł sucho. - Nicholas musi się z nami czuć bezpiecznie, a to oznacza, że będzie oczekiwał, byśmy okazywali sobie czasem uczucia. A tobie przydałoby się nieco praktyki - zakpił.

Helen płonęła z gniewu i upokorzenia. Więc Leon Aristides uważał, że nie ma pojęcia o całowaniu! Skoro jest tak doświadczony w sprawach seksu, nic w tym zaskakującego, więc czemu się rozżłościła? Powinna być mu wdzięczna. Pozbawił ją wątpliwości, że ich małżeństwo będzie czymś więcej niż zwykłą formalnością.

- Muszę już iść. - Jego głos wyrwał ją z zamyślenia. - Przyjdę jutro, żeby zobaczyć się z Nicholasem przed powrotem do Grecji. Będziemy w kontakcie. Skup się na pakowaniu. Ślub odbędzie się za dwa tygodnie, w sobotę, w Atenach.
- Ale już jest czwartek! - spłoszyła się Helen.
- Nie martw się, podam ci wszystkie szczegóły i przyjadę po was z odpowiednim wyprzedzeniem. Wszystko będzie dobrze. - Odwrócił się, by odejść.

Rozległo się stukanie do drzwi. Umówione raz, dwa razy i znowu raz. Leon Aristides zamarł.

- Późny gość i to chyba oczekiwany - wycedził.
- Owszem - Helen uśmiechnęła się miło.
- Kto to?
- Mick z ochrony hotelu. Zawsze sprawdza, czy u nas wszystko w porządku, a przy okazji wypija filiżankę herbaty.

Dwie minuty później Leon Aristides z posępną miną wsiadał do samochodu.

Wizyta młodego przystojnego ochroniarza była mu mocno nie w smak.

W sumie mógł się tego spodziewać. Helen była bardzo atrakcyjną kobietą, więc naturalne, że miała kochanków. Fakt, że zapytana o to zaprzeczyła, potwierdzał tylko jej kłamliwą naturę. A zresztą, niechby nawet tak było!

Przede wszystkim był człowiekiem interesu i zależało mu na osiągnięciu celów. Wkrótce Nicholas zamieszka w jego domu, Helen zostanie jego żoną, fortuna rodu przestanie być zagrożona, a jego pozycja na czele Aristides International Bank będzie niepodważalna. Przy odrobinie szczęścia może uda mu się obronić dobre imię siostry.

- Czy znalazł pan Helen i Nicholasa? - spytała ciekawie recepcjonistka.
- Owszem. Helen jest nawet piękniejsza, niż pamiętałem, a Nicholas to słodkie dziecko. - Pochylił lekko głowę w jej stronę. - Zdradzę pani sekret: poprosiłem Helen o rękę i zgodziła się.
- Och, jak romantycznie!

Leon Aristides uśmiechnął się, zamówił posiłek do apartamentu i wsiadł do windy. W pokoju wyjął laptop, żeby sprawdzić pocztę. Znalazł e-maila od Louisy, która skarżyła się, że ją zaniedbuje. Louisa była problemem, który musi szybko rozwiązać. O dziwo, ta myśl sprawiła mu ulgę.

Helen właśnie pożegnała Micka, gdy zadzwonił telefon. W milczeniu wysłuchała gratulacji recepcjonistki z okazji przyszłego małżeństwa. Aristides nie tracił czasu...

Położyła się i płakała w poduszkę. Potem długo leżała bezsennie, a w jej głowie kłębiły się myśli o czekającym ją małżeństwie z Leonem Aristidesem.

Gdy blask jutrzeńki rozświetlił nocne niebo, doszła do wniosku, że musiała oszaleć, zgadzając się na nie. Szokująca wiadomość o śmierci Delii zwyczajnie zaćmiła jej umysł. Jakkolwiek tego pragnęła, Nicholas nie był jej synem i nie mogła wyjść za mąż tylko dlatego, by zatrzymać go przy sobie. Podjąwszy wreszcie decyzję, zasnęła. Powie Aristidesowi, że się rozmyśliła. Musi być jakiś inny sposób.

Nicholas był tego ranka szczególnie nieznośny. Umyła go wreszcie, ubrała i posadziła przy śniadaniu, lecz sama wciąż jeszcze miała na sobie frotowy czerwony szlafrok, pasujący akurat kolorem do jej nabiegłych krwią, podpuchniętych oczu.

Na dźwięk dzwonka do drzwi jęknęła głośno. Co za idiota przytazi tu o ósmej rano?

W progu stał Leon, rześki i zadowolony, w tym samym ciemnym garniturze, do którego włożył grafitową koszulę i jedwabny krawat.

Zaspany Nicholas wymamrotał:

- Jem śniadanie.

Nie musiał tego mówić, bo buzię miał wymazaną jogurtem. Po wymianie powitalnych grzeczności Helen szepnęła:

- Musimy porozmawiać.

Jeden rzut oka wystarczył, by Leon zrozumiał, że zmieniła zdanie. Miała na sobie bezkształtny gruby szlafrok. Błądą, wymiętą twarz okalała burza potarganych włosów.

- Zajmę się nim - rzekł lekkim tonem - a ty się ubierz, porozmawiamy później. - Musnął wargami jej czoło i uśmiechnął się do malca. - Wracamy do kuchni, ja też chcę coś zjeść - zakomenderował.

Kwadrans później Helen, ubrana w dzinsy i różowy kaszmirowy sweter, weszła do kuchni, by się przekonać, że wcale nie jest tu potrzebna.

Leon znakomicie sobie radził z wyjątkowo dziś marudnym dzieckiem. Opowiedział mu kilka śmiesznych historyjek z dzieciństwa Delii, co rozbawiło malca i uśmierzyło jego łęki. Po niespełna godzinie paplał już radośnie z nowym wujkiem, wyraźnie nim oczarowany. Wspólnie rozłożyli na podłodze nową kolejkę. Jak Leon zdołał ją kupić w tej wiejskiej okolicy, Helen nie miała pojęcia.

Gdy Nicholas poszedł do toalety, postanowiła zacząć wreszcie rozmowę.

- Panie Aristides... - Patrzyła na niego z góry, jak przykucnięty rozstawia tory kolejki. - Zmieniłam zdanie. Nie chcę się przenosić do Grecji ani wychodzić za pana. Trzeba załatwić to inaczej.
- Za późno - odparł miękko. - Powiedziałem już Nicholasowi, że wszyscy troje jedziemy do Grecji. Jeśli chcesz oznajmić mu, że nie masz zamiaru z nim jechać, okej, zrób to. Lecz ostrzegam cię, jeżeli tak postąpisz, jego świat być może znowu runie, tym razem już nieodwracalnie.
- Nie miał pan prawa tak zrobić - zachnęła się. Wstał i chwycił ją mocno za ramię.
- Przeciwnie, przecież zawarliśmy umowę - rzekł chłodno. - Ja dotrzymuję słowa -

ty, jak każda kobieta, nie wiesz nawet, co to znaczy. Ale zawrzemy związek.

- Kłóćcie się? - spytał cienki głosik.

Leon zareagował szybciej. Przykucnął i ujął malca za ramiona.

- Nie, rozmawiamy o wspólnej przyszłości. Helen milcząco, przysłuchiwała się, jak wyjaśnia

Nicholasowi, że ożeni się z nią, oboje będą jego nowymi rodzicami i wszyscy troje zamieszkają w Grecji.

Gdy skończył, mina Nicholasa nie pozostawiała wątpliwości - jego marzenia się spełniły, a Leon był w oczach chłopca bezdyskusyjnym bohaterem.

Z napięcia Helen rozboleła głowa. Aristides bez wahania zastosował szantaż emocjonalny, pozbawiając ją możliwości jakiegokolwiek manewru. Gdy wreszcie sobie poszedł, umówiwszy ją w przyszłym tygodniu na spotkanie z panem Smythem, poczuła ulgę.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Patrząc na swoje odbici w lustrze, Helen wydała cichy jęk. Wyglądała jak dziecko w tej eleganckiej sukni; czemu posłuchała Nicholasa? Ale co mały chłopiec może wiedzieć o strojach?

Posłuchała go, bo go kocha. Z jego powodu stała teraz samotnie w olbrzymiej sypialni XIX-wiecznej rezydencji, otoczonej parkami i ogrodami, położonej przy wysadzonym drzewami placu w Atenach. Miała wyjść za mąż za człowieka, którego nie kochała i z wzajemnością. Doprawdy, pozwoliła sobie na wyjątkowo ponury żart.

Ostatnie tygodnie były niekończącym się pasmem wydarzeń. Recepcjonistka Tracy i kilku przyjaciół dali jej w weekend prezenty ślubne: skąpe koronkowe figi i peniuar, który nie zakrywał niczego. Na myśl, że Leon mógłby ją w tym zobaczyć, aż się zarumieniła. Oprócz tego Tracy przyniosła magazyn mody ślubnej, upierając się, że Helen musi wybrać odpowiednią suknię. Helen twierdziła, że ceremonia będzie skromna, ale Tracy nie dała się przekonać i zostawiła magazyn do późniejszego przejrzenia.

Nicholas obejrzał uważnie zdjęcia i uznał, że jedna z modelek wygląda dokładnie tak jak wróżka na ścianie jego sypialni. Uparł się, że musi zobaczyć Helen w czarodziejskiej sukni i namawiał ją tak długo, że wreszcie się zgodziła.

Leon często dzwonił, a nawet raz ich odwiedził. Z przerażającą skutecznością ustalił z dyrekcją hotelu, że zajmą się domem i załatwił transport rzeczy do Grecji. Resztę popołudnia spędził z Nicholasem.

Helen nie widziała go do wczorajszego popołudnia. Jego sekretarz Alex Stakis zabrał ją i Nicholasa do Aten prywatnym samolotem Leona. Bankier rzekomo nie miał czasu. Helen wcale się nie zmartwiła; im mniej go widywała, tym lepiej.

Wieczorem Leon namówił Nicholasa, żeby pozwolił Helen zjeść z nim kolację, gdy malec znajdzie się już w łóżku. Nie chcąc się z nim sprzeczać w obecności dziecka, niechętnie się zgodziła.

Kolacja sam na sam była męką. Leon prezentował nienaganne maniery, a rozmowa

dotyczyła głównie jutrzejszej ceremonii. Lecz gdy tylko jego czarne oczy spoczywały na niej, Helen musiała walczyć z falą żaru, wlewającą się w każdą komórkę jej ciała.

To upokarzające, że wywierał na niej takie wrażenie, choć wcale się o to nie starał. Jeśli uda jej się skupić na Nicholasie i opanować dziwne uczucie paniki, jakie budził w niej Leon, wszystko będzie dobrze.

Zerknęła na odbicie w lustrze, uśmiechając się ze znużeniem. W tej sukni z pewnością nie musi się obawiać, że wzbudzi zainteresowanie jakiegokolwiek mężczyzny powyżej siedmiu lat. Rękawy jedwabnej szaty były długie i rozszerzane. Wyszywany srebrną nitką gorset ciasno opinał jej piersi i szczupłą talię. Suto marszczona spódnica opadała do kostek fałdami pajęczko delikatnego jedwabiu o różnej długości. Zamiast pantofli na wysokich obcasach, jakie lubiła, miała na stopach wyszywane lśniącymi kamieniami satynowe klapki z podwiniętymi czubami. Nie dodawały jej wzrostu, ale Nicholas będzie uszczęśliwiony.

W drzwiach stanęła gosposia Anna, wysoka siwowłosa kobieta około sześćdziesiątki, której towarzyszył Nicholas.

- Helen, wyglądasz pięknie! - Patrzył na nią z podziwem. - Jak moja wróżka.
- Dziękuję, skarbie. - Kucnęła, by go pocałować.
- Wujek Leon mnie przysłał, bo wszyscy czekają - oznajmił, dumny jak paw.
- To prawda, madame, a poza tym mamy zmianę planu. Ceremonia odbędzie się w domu, a nie w ogrodzie - dodała Anna, spoglądając znacząco na zalane deszczem szyby.

A więc w Grecji nie zawsze świeci słońce.

- Świetnie - odparła. Jak dobrze, że Anna mówi po angielsku. Reszta służby, którą wczoraj poznała, niestety nie.
- Prowadź, skarbie. - Ująwszy malca za rękę, ruszyła do drzwi.

Leon witał w holu ostatnich gości, ogółem przybyło około trzydziestu osób. Zaprosił wyłącznie tych, którym nie mógł odmówić, dalszych krewnych pozostawiając na inną okazję pod pretekstem niedawnej żałoby, która uniemożliwiła wystawną ceremonię. Priorytetem był legalny związek z Helen Heywood w celu zabezpieczenia interesów rodu; do tego nie potrzebował

wielkiego show. Zresztą miał już jeden za sobą - z okazji ślubu z Tiną.

Zwrócił się do swego sekretarza, gdy wtem uderzyła go osobliwa cisza. Alex Stakis patrzył ponad jego ramieniem z twarzą zastygłą w wyrazie podziwu. Leon spojrzął w tę samą stronę i zamarł.

Po marmurowych schodach schodziła dziewczyna, będąca ucieleśnieniem snów każdego prawdziwego mężczyzny. Jego przyszła żona. Zalała go fala przyjemności niemająca nic wspólnego z interesami, za to wszystko z oczekującą go dziś nocą.

Jasne włosy opadały kaskadą na szczupłe ramiona. Jej suknia była biało-srebrną fantazją, podkreślającą kuszące linie jej ciała; głęboki dekolt szczerze ukazywał kremową krągłość piersi. Miękkie fałdy otulały kształtne biodra i nogi. Drobne stopy wsunęła w lśniące orientalne klapki, na czole skrzył się diamentowy diadem. Uśmiechała się promiennie do towarzyszącego jej chłopca.

Leon wpatrywał się w nią, niezdolny oderwać wzroku. Delikatny makijaż dopełniał olśniewającego wrażenia.

Tusz podkreślał niesamowicie długie rzęsy; na powieki nałożyła odrobinę cienia. Pełne wargi zdobiła ciemnoróżowa szminka, perłowobiałe policzki musnęła najdelikatniejszym różem. Wyglądała czarująco. Niewinnie, a zarazem zmysłowo. Zwiewny materiał sukni pieścił seksownie drobne ciało.

Choć musiał przyznać, że pasuje do tej skromnej ceremonii jak śnieg do lata.

Nie sądził, że wystroi się jak panna młoda. No cóż, to miał być jej jedyny ślub, już on tego dopilnuje. Poczuł, że ogarnia go niewyjaśnione poczucie winy. Podeszedł do niej z uśmiechem, mówiąc:

- Wyglądasz prześlicznie.
- Dzięki. - Nie odwzajemniła uśmiechu, za to pośpiesznie zwróciła się do dziecka:
- Nicholas wybrał moją suknię, prawda, skarbie?

Usta Leona wykrzywił kpiący uśmieszek. Mały nieźle się zapowiadał... Drgnął na widok jej pełnego dekoltu. Lepiej na razie nie dopuszczać do zbytniego podniecenia. Ujął pannę młodą mocno za rękę.

- Mistrz ceremonii czeka.

Helen słuchała brodatego człowieczka, z którego ust lał się potok greckich słów, okraszanych kulawą angielszczyzną na jej cześć. Nie patrzyła na Leona, chyba że

musiała. Gdy ujął ją za rękę, poczuła przyspieszone bicie tętna, ale jedno spojrzenie na jego nieruchomą twarz i muskularne ciało w nienagannym ciemnym garniturze uspokoiło jej nerwy.

Poczuwszy obrączkę na palcu, wydała skrycie westchnienie ulgi. Człowieczek polecił Leonowi pocałować pannę młodą.

Leon ujął jej podbródek, a wówczas ich oczy się spotkały. W hebanowej głębi jego źrenic ujrzała iskrę, której żar podniósł jej włosy na karku. Nachylił się nad nią i musnął wargami jej usta.

- Nie było tak źle, jak się spodziewałaś - rzekł miękko, obejmując ją w pasie i obracając ku gościom.

Faktycznie, przyznała Helen w kilka godzin później. Udało jej się opanować chęć uniku za każdym razem, gdy Leon obejmował ją w talii. Nikt nie zauważył niekontrolowanego zaciskania zębów, gdy nowo poślubiony mąż muskał jej twarz lub dotykał ramienia pozornie czułym gestem. Po zjedzeniu pysznego obiadu i wypiciu dwóch kieliszków szampana czuła, że najgorsze ma już za sobą.

Były przemówienia, a potem przyjęcie przeniosło się do salonu, stając się mniej formalne.

Poznała przyjaciela i prawnika Leona, Chrisa Stefano, którego żona Mary była Angielką i dumną matką ośmioletniego Marka oraz bliźniaków w wieku Nicholasasa. Dzieci szybko zaprzyjaźniły się ze sobą.

Leon porzucił na chwilę jej towarzystwo i zagłębił się w dyskusję z Chrisem. Dyskretnie rozejrzała się po salonie. Grupki dystyngowanych osób gawędziły, popijając szampana. Dzięki Nicholasowi wyglądała stanowczo na zbyt wytwornie ubraną.

- Wyglądasz na zagubioną - zagadnęła ją Mary Stefano. - Nie martw się, to kwestia przyzwyczajenia. - Gestem pokazała grupki dyskutujących mężczyzn. - Jestem żoną Chrisa od dziewięciu lat i nigdy nie byłam na przyjęciu, które nie wyglądałoby w taki sposób.

- Rozumiem - roześmiała się Helen.

- Ale w czasie podróży poślubnej będziesz miała Leona wyłącznie dla siebie.

- Nie będzie podróży poślubnej. Leon jest zbyt zajęty, a ja muszę się zająć

Nicholasem.

- Twój synek obudzi was o świcie, więc nie zaznacie też uroków poślubnej nocy.
- Nicholas nie jest moim synem - wyjaśniła Helen. - To dziecko Delii, ja tylko się nim opiekowałam w czasie jej studiów. Teraz...
- Dziecko Delii? - przerwała jej Mary z dziwną miną. - Już siódma, czas na nas, lepiej poszukam Chrisa.

Zdumiona zachowaniem Mary, Helen zastanawiała się gorączkowo. Czyżby Leon nie powiedział przyjaciółom, że Nicholas jest synem Delii? Już chciała ją o to zapytać, gdy zagadnął ją mistrz ceremonii, musiała więc zostać i słuchać jego wywodów.

Po dłuższej chwili odszedł, a ona postanowiła poszukać Nicholas'a.

- Helen. - Silne ramię objęło jej talię. - Wybierasz się gdzieś?

Instynktownie zeszywniała, po czym możliwie najspokojniejszym tonem odparła:

- Idę poszukać Nicholas'a, powinien już być w łóżku.
- Nie trzeba. Mary i Chris zabierają go na noc do siebie.
- Ale po co? - Nie dając mu czasu na odpowiedź, dodała: - Jeszcze nigdy nie spędził nocy z dala ode mnie.

W jego głębokich oczach zalśniły iskierki ironii; Helen poczuła dobrze znane napięcie.

- Więc najwyższy czas. Zanadto go rozpieszczasz - wypalił. - Mary zaproponowała, że go weźmie, po tym jak wyznałaś jej, że nie planujemy podróży poślubnej - dodał z ironicznym uśmiechem.

Helen weszła do swojej sypialni i włączyła przyćmione światło. Koniec. Po raz pierwszy od niemal czterech lat nie musiała doglądać Nicholas'a. Trzeba się pogodzić z faktem, że dorastał, jego życie i horyzonty zmieniały się nieuchronnie.

Uściskawszy Helen, mały radośnie pobiegł za Mary i jej dziećmi. Po kilku godzinach reszta gości także opuściła przyjęcie, a ona została sama z Leonem. Odmówiła wypicia z nim drinka na dobranoc, wymawiając się zmęczeniem.

Zdjęła diadem i poszła do łazienki. Była większa od sypialni w jej domu i szalenie

luksusowo urządzona.

Zsunęła suknię i figi, ukryła włosy pod czepkiem i wzięła szybki prysznic, po czym owinęła nagie ciało miękkim ręcznikiem kąpielowym. Podeszła do umywalki, chwyciła szczotkę do włosów i zaczęła rozczesywać kunsztowne loki. Gładkie włosy zaczesła skromnie za uszy. Ani śladu po pannie młodej, pomyślała. Wrzuciła figi do kosza na brudną bieliznę, podniosła suknię i weszła do garderoby.

Jak dotąd znała tylko te trzy pomieszczenia oraz pokój Nicholasa po przeciwnej stronie korytarza. Jutro musi poprosić Annę, by oprowadziła ją po obszernej rezydencji.

Otworzyła szafę, w której z pomocą Anny ułożyła wczoraj swoje ubrania, i powiesiła suknię. Z szuflady wyjęła bawełnianą nocną koszulę, w jakiej zazwyczaj sypiała.

Wracając do sypialni, potknęła się o ręcznik.

- Ostrożnie. - Dwie silne dłonie pomogły jej zachować równowagę. - Na razie nie ma potrzeby klękać u mych stóp - dodał kpiąco.
- To ty! - wykrzyknęła. - Wcale nie klękałam!
- Wyszarpnęła się z jego uścisku. - Ręcznik jest za duży. - Ty też, dodała w myśli.

Serce Helen drgnęło, gdy wreszcie na niego spojrzała. Miał na sobie czarny krótki szlafrok, ukazujący jego mocne długie nogi i porośnięty czarnymi włosami, umięśniony tors. Wygląda na sportowca, a nie na bankiera, przeszło jej nagle przez myśl.

Uświadomiła sobie nagle, że ręcznik zsunął się z jej piersi, i pospiesznie naciągnęła go najwyżej jak się dało.

- To mój pokój i proszę, żebyś wyszedł - oznajmiła słabym głosem.
- Jest także mój, to apartament pana domu - roześmiał się gardłowo i zanim zdążyła zareagować na jego bezczelne stwierdzenie, dwie silne ręce chwyciły ją w talii i uniosły w górę.

Instynktownie złapała go za ramiona, wolną ręką ściskając węzeł ręcznika tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. Nigdy dotąd nie znalazła się z nim twarzą w twarz.

- Co ty wyprawiasz? - Zarumieniona nie tylko z zakłopotania, usiłowała się wyrwać z jego rąk. - Postaw mnie z powrotem!

- Naturalnie. - Trzymał ją teraz jedną ręką jak dziecko, a drugą zanurzył w jej włosach, odchylając głowę do tyłu.

Gapiała się na niego jak mysz zahipnotyzowana przez węża. Chyba nie chce jej pocałować...

- Ale najpierw... - Ciepłe wargi musnęły jej szyję.

Wilgotny język drażnił jej skórę. Muskał ją delikatnymi pocałunkami, torując sobie z wolna drogę do jej drżących warg.

- Nie. - Helen zachłysnęła się, czując falę gorąca ogarniającą całe jej ciało.

- Nie - powtórzyła z jękiem, świadoma, że jego język wsuwa się subtelnie między jej bezwolne wargi. Pocałował ją namiętnie, rozpalając płonące ciało nowym żarem. Nie przypuszczała, że pocałunek może sprawić aż taką przyjemność.

Westchnęła, gdy oderwał usta i ugryzł ją leciutko w płatek ucha.

- Czy nadal chcesz, żebym cię postawił? - spytał szeptem.

Począł całować ją teraz tak namiętnie, erotycznie, jak nikt nigdy przedtem. Czowała dotyk jego muskularnego torsu na swych naprężonych piersiach. Zadrzała i przywarła do niego, palona ogniem namiętności, a gdy oderwał od niej usta, burza emocji szalała w niej niczym leśny pożar.

- Helen, czy naprawdę chcesz, żebym cię postawił? - rzekł przeciągle.

Opuścił ją nieco niżej. Wyczuła jego sztywną męskość i w nagłym przebieysku jasności pojęła, co na siebie sprowadza.

- Tak. Ty... - nie znajdując słów, wykrztusiła: - Ty bestio.

W jego oczach pojawił się groźny cień, po czym błyskawicznie zniknął.

- Tylko spokojnie - zakpił i postawił ją na podłodze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Oszołomiona gorączkowo usiłowała pozbierać myśli. Co powiedział i zrobił Leon - i dlaczego?

To miało być małżeństwo z rozsądku. Ale właściwie dla kogo? Dla niej nie. Opuściła rodzinny dom i przeniosta się do obcego kraju, ponieważ tak było dla niego łatwiej, ale jeśli sądził, że zostanie jego nałożnicą, to grubo się mylił. Owinęła się ciasniej ręcznikiem.

- Co to za gierki? - wysyczała. - Nie zapominaj, że zawarliśmy małżeństwo z rozsądku!

- Owszem, ale także legalny związek i jako taki musi zostać skonsumowany. - Obserwował ją z jawną kpiną w oczach. - To ty uprawiasz gierki.

- Ja? - zachłysnęła się z oburzenia. - Oszalałeś?

- Przestań, Helen - rzekł, zbliżając się do niej.

- Nie oszukasz mnie. Zdradza cię przyspieszony oddech i rumieniec. Chcesz tego tak samo jak ja.

- Musnął delikatnie jej ramię. - Droczenie się może niekiedy ożywić rutynę życia seksualnego, ale zapewniam cię, że nam to niepotrzebne.

Helen nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Na jego pełnych wargach wykwitł dobrze jej znany zmysłowy uśmiech. Ujął ją za ramiona, szepcząc:

- Uwierz mi, będzie ci cudownie. Poraził ją ogrom jego zarozumiałstwa.

- Nie, ty arogancki draniu - prychnęła, wyrrywając się z jego ramion.

Twarz pociemniała mu z gniewu.

- Trochę za późno na obronę cnoty. Nie udawaj niewinnej, Helen. Być może z powodu Nicholas'a nie mogłaś w pełni korzystać z życia, ale umiałaś sobie poradzić, z niewielką pomocą ochroniarza. Więc dosyć sztuczek!

Leon myślał, że Mick jest jej kochankiem! Omal nie dostała ataku śmiechu.

- Ja nie...
- Ależ tak - przerwał jej i zrzucił okrywający ją ręcznik.

Nigdy dotąd Helen nie stała naga przed żadnym mężczyzną. Zawstydzona przymknęła powieki.

- Cudownie. Jesteś równie piękna jak Helena Trojańska - rzekł.

Patrzył na nią przez całą wieczność, po czym opuszką palca delikatnie powiódł wzdłuż krągłości jej piersi. Westchnęła, zmysłowość jego dotyku doprowadzała ją do szaleństwa. Przyciągnął ją bliżej, przyciskając uda do jej nóg. Zachwiała się w jego ramionach.

Mruczając coś po grecku, zaczął pieścić jej pierś. Zmysłowa przyjemność przeszyła ciało Helen niczym ognista strzała. Przeszła się bronić.

- Ach, Helen, jesteś piękna i masz wszystko, czego pragnie mężczyzna - szepnął, muskając pocałunkami jej wargi.

Bez udziału woli jej ręce głaskały jego silne ramiona, po czym ciasno go objęły. Przycisnęła wilgotne usta do jego ust, zatracając się w namiętym pocałunku. Jakby tylko na to czekał, bo chwycił ją w ramiona i zaniósł na łóżko.

Położył ją delikatnie, zerwał z siebie szlafrok.

- Przyglądasz mi się tak, jakbyś nigdy nie widziała nagiego mężczyzny, a przecież oboje wiemy, że tak nie jest - szepnął, chwytając ją za ręce i unosząc je nad jej głowę. Wolną dłońią zmysłowo pieścił ciało.

Helen poczuła nagły lęk.

- Nie wolno ci - wydyszała. - Nie możesz... - urwała z jękiem.
- Mogę i muszę - odparł. - Będzie cudownie, *ma petite*. - Delikatnie całował jej sutki, a ona wiała się pod jego dotykiem. - Tylko musimy to robić powolutku...

Drażnił jej piersi, jednocześnie całując ją tak zmysłowo, że zabrakło jej tchu.

- Lubisz, jak się bawię sutkami - szepnął. - Ciekawe, co jeszcze lubisz? - Powiódł palcami po jej podbrzuszu, natrafiając na delikatną bliznę. - Wyrostek? - spytał.

Helen zeszywniała; czy powinna mu powiedzieć?

- Nieważne - stwierdził. - Odrobina niedoskonałości dodaje ci tylko uroku.

Muskał wargami jej szyję, barki, piersi i brzuch. Rozchylił uda Helen i umieścił się tam, nie przestając pieścić piersi.

- Chcesz mnie? - spytał, nie przerywając pieścizot. Musiał to usłyszeć, choć niekontrolowane drżenie jej ciała mówiło wszystko.

Błyskawicznie nałożył prezerwatywę.

- Powiedz to, Helen.

- Tak, tak...

Uniósł ją nieco i wszedł w nią zdecydowanym ruchem. Nagle poczuł dziwny opór. Helen krzyknęła z bólu. Znieruchomiał wewnątrz jej ciała i począł ją delikatnie całować.

Helen ugryzła go w język.

- Nie walcz ze mną - rzekł. - Zaufaj mi. - Trzymając delikatnie jej biodra, wycofał się nieco i znów wszedł trochę głębiej.

To niewiarygodne, ale była dziewicą! Zalało go uczucie prymitywnej męskiej dumy. Była jego i tylko jego. Pieścił ją i głaskał, wiedząc, że musi dać jej czas, by go przyjęła.

- Nie, nie chcę - jęknęła.
- Ciii - szepnął z ustami na jej ustach. - Za kilka sekund będziesz mnie błagała, żebym nie przestawał.

Po chwili Helen musiała uznać, że miał rację. W cudowny sposób ból minął, zastąpiony przez jeszcze intensywniejszą rozkosz. Leon poruszał się w niej niespiesznie, przyzwyczajając ją do siebie.

Przywarła do niego, jakby był całym jej światem, pragnąc, by ich zbliżenie nigdy się nie skończyło. Wprowadził ją na wyżyny rozkoszy, aż jej ciało drgało pod wpływem niezemskiego upojenia. Powoli się uspokajała, czując w sobie słodkie nasycenie.

- Nigdy nie przypuszczałam – wymruczała - że seks może być tak intensywny... to czysta magia. - Musnęła opuszkami palców jego wargi. - Leon... - powtórzyła czule.

Brzmiało to jak zaproszenie, ale Leon wiedział, że Helen na razie nie może go

przyjąć. Jego ciało miało jednak inne zdanie, więc raptownie stoczył się z niej.

- Helen - odparł żartobliwie. Oparty na łokciu, sycił oczy widokiem szczupłego ciała żony, burzy jej jasnych włosów, leniwego uśmiechu nabrzmiątych warg.

Przyzwyczajony do wyrafinowanych kobiet, dla których seks był tylko jedną z przyjemności, cieszył się jej prawdziwym oddaniem. W ciągu trzydziestu dziewięciu lat swojego życia nie spotkał tak niewinnej, a zarazem zmysłowej istoty. Może być niewinna w sprawach seksu, napomniął sobie, ale poza tym jest tak samo podstępna jak reszta babskiego rodzaju!

Myśl, że został jej pierwszym kochankiem, mile łechtą jego męskie ego. Helen jest stworzona do seksu, a dzisiejsza noc stanie się początkiem ich drogi rozkoszy.

- Jesteś pełna niespodzianek - stwierdził z zadowoleniem. - Kto by pomyślał, że tak pociągająca kobieta mogła być jeszcze dziewicą? - Zsunął się z łóżka i patrzył na nią z góry. - Pochlebia mi, że podobał ci się twój pierwszy akt, Helen, i cieszę się, że masz naturalny talent do seksu. - Ruszył do łazienki, by nie ulec pokusie i nie pojąć jej raz jeszcze.

Wyrzucił prezerwatywę i umył ręce. Co za ulga, że zabezpieczenie nie będzie mu dłużej potrzebne, gdy będzie ją wprowadzał w tajniki uprawiania miłości. Potarł szorstki podbródek. Przydałoby się znów ogolić, Helen ma tak miękką skórę. Po raz pierwszy myśl o związaniu się na stałe z jedną kobietą nie wydała mu się odpychająca.

Helen obserwowała muskularne ciało Leona, gdy szedł do łazienki. Na plecach i pośladkach miał ślady paznokci. Co ją opętało?

Przypomniała sobie jego ostatnie słowa i gwałtownie spadła z chmur na ziemię.

Wcale nie wydawał się zadowolony, a słowa „podołał ci się twój pierwszy akt” nie oddawały jej uczuć. Termin „akt” obrażał jej wrażliwość i nagle z bolesną jasnością uświadomiła sobie, jaką jest idiotką. Najbardziej niezwykle doświadczenie w jej życiu dla niego nie znaczyło nic, było tylko aktem. Sposobem potwierdzenia legalności ich związku, jak sam powiedział.

Pozwoliła sobie na chwilę zapomnieć, że Leon Aristides jest twardym cynicznym bankierem, pragnącym kontrolować wszystko w swoim życiu. W tym ją i Nicholasa.

Co za naiwność z jej strony, że tak się przed nim odstoniła. Wzmianka o

„naturalnym talencie" za wstydziła ją i upokorzyła. Jak mogła aż tak dać się ponieść zmysłom?

Prawda była taka, że pragnęła go w najbardziej prymitywny sposób, lecz nigdy się do tego nie przyznała.

Gdy się spotkali, powinna była uciec jak najdalej, ale teraz już poślubiła Leona Aristidesa i dla dobra małego Nicholasa będzie musiała z nim żyć. Okej, ale nie musi z nim sypiać. Powiedział, że trzeba skonsumować związek, i zrobił to, ale nie miała zamiaru czekać na bis.

Drżącymi rękami włożyła nocną koszulę. Spędzi resztę nocy w pokoju Nicholasa, a rano znajdzie miejsce dla siebie. Ruszyła do drzwi.

Leon wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem, z miną człowieka w pełni zadowolonego z siebie. Zyskał nie tylko Nicholasa, dziedzica fortuny Aristidesów, lecz także miłą premię w postaci cudownej żony. Lecz łóżko było puste.

Rozejrzał się szybko po apartamencie i zobaczył Helen; stała tuż przy drzwiach.

- Dokąd to? - spytał, podchodząc do niej.
- Idę poszukać dla siebie pokoju.
- To jest twój pokój - rzucił chłodno, rozzłoszczony jej nagłym buntem. Jego gniew ulotnił się na widok śmiesznego wzorku na jej koszuli.
- Co ty masz na sobie? - wykrztusił. Na bujnym biuście tańczyły dwa misie. Widok półnagiego Leona byłby atrakcją dla kobiety w każdym wieku, pomyślała Helen. Z rozgoryczeniem stwierdziła, że nie stanowi wyjątku.
- Nicholas lubi tę koszulkę, a ciebie to nie musi interesować - wypaliła.
- Być może, ale twoje wspaniałe ciało wymaga satyny i jedwabiu - rzekł, przyciągając ją do siebie. - Za to interesuje mnie, gdzie śpisz. Chcę, żebyś spała w moim łóżku.
- Dzięki, ale wolę własny pokój.
- To niemożliwe, wszystkie twoje rzeczy są tutaj - wyjaśnił z rozkosznym uśmiechem. - Chyba nie chcesz zmartwić Anny, każąc jej przenieść je do innego pokoju już po pierwszej nocy - zakpił.

Zerknęła na skotłowaną pościel. To, co się tutaj wydarzyło, było dla niego tylko zabawą - a dla niej sceną upadku i upokorzenia.

- Nie zostanę z tobą. Jutro rano przeproszę Annę za kłopot - warknęła.
- Nie masz wyboru. - Zaciśnął usta; w jego głosie nie było już rozbawienia. - Jesteś moją żoną i twoje miejsce jest w moim łóżku. - Żrenice zwęziły mu się groźnie. - Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Mówiłem, że nie lubię gierki.
- To nie są gierki - odparła z furią. - Mieliliśmy skonsumować związek i zrobiliśmy to. Nie mam ochoty powtarzać tego ćwiczenia.
- Doprawdy? - zdziwił się sztucznie. - Mam inne zdanie. Gdybyś była szczerą, przyznałabyś, że pożądasz mnie tak silnie, iż napawa cię to lękiem.

Kontakt z jego ciałem sprawił, że krew zawrzała w jej żyłach. Jego słowa nieprzytomnie ją rozżłościły.

- Nienawidzę cię! - usiłowała się wyrwać z jego ramion.
- Nie znasz mnie na tyle, by nienawidzić. To może przyjść później, bo z kobietami nigdy nic nie wiadomo - rzekł sucho. - Mierzi cię fakt, że to ja pokazałem ci, jak jesteś dzika i zmysłowa, i nienawidzisz się za to, że podobał ci się seks z kimś, kogo ledwo znasz.
- To nieprawda, oszukałeś mnie, zachowałeś się jak zwierzę - fuknęła.
- Męskie zwierzę, które bardzo ci się podobało - mam na to dowód na plecach - stwierdził z nieukrywaną satysfakcją.

Zarumieniła się, ale nie zdołała zaprzeczyć.

- Nie martw się, Helen, mnie także podobała się każda spędzona z tobą chwila. Było ci ze mną dobrze, tylko nie chcesz się do tego przyznać, szepnął, gładząc ją czule po plecach.
- Nie - upierała się. - Zaskoczyłeś mnie, byłam w szoku.
- Sądzę, że dość naiwnie myślałaś, że pewnego dnia zakochasz się i będziecie żyli długo i szczęśliwie. Dlatego byłaś dziewicą. To powszechna kobieca iluzja. Dziś twoje ciało radowało się nową rozkoszą, ale uczucia doznały szoku, to zrozumiałe. - Pogładził ją po głowie. - Odkryłaś, że miłość, w którą osobiście nie wierzę, nie jest niezbędnym warunkiem udanego seksu, a twoje iluzje legły w gruzach.

- Przynajmniej mam uczucia, ty zaś jesteś toporny i niewrażliwy. - Była wściekła, że rozpoznał jej emocje. Fakt, że Leon nie wierzy w miłość, nie zaskoczył jej wcale.
- Chciałbym cię teraz ostrzec, moja słodka Helen, że mam zamiar cię pocałować.
- Przewiercał ją pożądliwym spojrzeniem.
- Proszę, nie - jęknęła słabo. Próbowwała się od niego uwolnić, ale nakrył jej usta wargami z taką pasją, że niemal zemdląta w jego ramionach.

Objęła go za szyję, zatapiając palce w jego gęstych włosach. Oddała mu pocałunek z żarem, który zdumiał ją samą. Porwał ją wir rozkoszy, nad którym nie miała kontroli.

Jęknęła, nie czując tym razem strachu, lecz palący głód, który tylko on mógł uśmierzyć.

Jego skóra lśniła satynowo w przyćmionym blasku lampy. Iskra pożądania w przepastnych oczach rozbroiła ją zupełnie.

Leon zerwał z niej koszulę i objął ramionami gładkie ciało...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Helen leżała skulona w wielkim łóżu jak najdalej od swego męża. Jego równy oddech świadczył o głębokim śnie.

Ona sama nie mogła zasnąć.

Czemu okazała się tak bezwolna i jednocześnie tak lubieżna, zachłanna, namiętna?

Jak własne ciało mogło ją dwukrotnie zdradzić?

Mogło, i to bez trudu! Jęknęła, zanurzając głowę w poduszce. Została uwiedziona przez eksperta.

Próbowała wyrzucić z myśli wspomnienie swego drugiego upadku. Tym razem zachowała się śmieiej. Musiała przyznać, że nie potrafi mu się oprzeć. Była na tyle mądra, by wiedzieć, że to oznacza kłopoty. Leon Aristides był największym cynikiem i despotą, jakiego w życiu spotkała, niezdolnym do prawdziwej miłości.

Zacisnąwszy oczy, przysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli mu się dotknąć. Będzie miała swój pokój. Z tą myślą wreszcie usnęła.

Zamrugła i ziewnęła szeroko, przewróciła się na plecy i przeciągnęła, czując ból w różnych dziwnych miejscach. Wpadające do sypialni światło dnia niemal ją oślepiło. Nagle przypomniała sobie, gdzie się znajduje.

- Dzień dobry, madame.

Stała przed nią Anna z tacą w rękach.

- Pan powiedział, że ma pani odpoczywać, ale już prawie dwunasta, więc pomyślałam, że przyda się pani kawa i coś do jedzenia.

- Dwunasta? - pisnęła Helen, siadając na łóżku. Miejsce obok było na szczęście puste. Okryła nagie ramiona kołdrą i zarumieniona zerknęła na Annę. - Dziękuję ci, przykro mi, że zasnęłam. Potrzebny mi nowy mózg - mruknęła pod nosem.

- Nie ma pośpiechu, pan pojechał po Nicholasa. Proszę jeszcze poleżeć. - Anna uśmiechała się do niej promiennie. - Znam pana Leona od ósmego roku życia,

byłam jego nianią, patrzyłam, jak rośnie. Nigdy dotąd nie widziałam go tak szczęśliwego jak dziś rano. Dziękuję pani za to. Należy mu się trochę uczucia. Jego matką była trudną, chłodną kobietą, a pierwsza żona... - Anna zmarszczyła brwi. - Nie ma co plotkować, pewnie pani już słyszała. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę zaraz powiedzieć. - Z uśmiechem opuściła pokój.

Ciekawe, czy dotyczy to osobnej sypialni, zastanawiała się ponuro Helen, popijając pyszną kawę. Chyba nie.

Wyskoczyła z łóżka i poszła do łazienki; wspomnienia upojnej nocy wciąż trwały żywe w jej pamięci.

Postarała się zmyć je pod gorącym prysznicem.

Pół godziny później stała przed lustrzaną ścianą, studiując swoje odbicie. Usta opuchnięte od namiętych pocałunków Leona, na piersiach i brzuchu czerwonawe plamy.

Ubrała się szybko, chcąc przerwać te niewygodne rozmyślania. Para dżinsów i cytrynowa koszula, włosy zaczesane gładko do tyłu, na nogach pantofle na płaskim obcasie. Wreszcie poczuła się sobą.

Zeszła powoli po marmurowych schodach; z winy Leona jej ciało było nieprzyjemnie obolałe.

Stał u podnóża schodów wraz z Nicholasem, równie atrakcyjny jak wczoraj, tyle że teraz ubrany w kremowy wełniany sweter i luźne ciemne spodnie.

- Wujek Leon powiedział, że musimy dać ci odpocząć - zaszczębiotał malec, na co twarz Helen oblekła się ciemną purpurą. Jej nowo poślubiony mąż uśmiechnął się i tym razem uśmiech sięgnął jego oczu, a ona zarumieniła się jeszcze mocniej. Przytuliła Nicholasa, mrużąc:

- Opowiedz mi, jak było.

Anna podała lunch. Napięcie Helen nieco zelżało. Ku jej zaskoczeniu, Leon upart się, że zaprowadzi chłopca do pokoju na drzemkę, a później zagra z nim w piłkę. W tym czasie Anna miała oprowadzić ją po rezydencji.

Osiem sypialni i pięć salonów wywarło na niej wrażenie, choć nie potrafiła się pozbyć uczucia, że domowi brakuje duszy. Wysokie zdobione sufity, olśniewające freski, marmurowe posadzki, doskonale dobrane meble typowa siedziba

sztywnego bankiera.

Oznajmiła Annie, że jest ilustratorką książek i potrzebuje pokoju do pracy, najlepiej obok Nicholasa. Gospościa pokazała jej odpowiednią sypialnię, a Helen szybko wypakowała swoje przybory i szkicowniki, na ich miejsce zabierając kilka niezbędnych rzeczy z apartamentu pana. Nieważne, co Leon pomyśli; grunt, że miała własny pokój.

Reszta dnia była zaskakująco przyjemna. Helen przyłączyła się do Leona i Nicholasa w ogrodzie. Namówili ją, by zagrała z nimi w piłkę. W pewnej chwili Leon potknął się i rozciągnął jak długi u jej stóp; wybuchnęła śmiechem. Mały natychmiast wskoczył mu na plecy, domagając się przejażdżki.

Bardzo miło było widzieć Leona na kolanach.

- Cwałuj, kowboju! - wołała do malca Helen. Gdy Nicholas się zmęczył, Leon rzucił jej podstępne spojrzenie.
- Twoja kolej, kochanie. Jak myślisz, czy powinienem ją przewieźć? - dodał, patrząc na Nicholasa.
- Tak! Tak! - chłopiec zachłystywał się z radości.
- Nie - odmówiła stanowczo Helen. Musiała jednak przyznać, że łatwość, z jaką wszyscy troje dogadują się ze sobą, dawała nadzieję, że kiedyś staną się rodziną.
- Czas na herbatę - rzuciła przez ramię.
- Przykro mi, Nicholas, Helen uważa, że jest za stara na zabawę.
- Ja, za stara? - odparła ze śmiechem. - Mówić coś takiego w twoim wieku!

Odwróciła się i uciekła do domu, goniona przez obu.

Później wspólnie wykąпали malca i położyli go do łóżka. Helen została, żeby mu poczytać, a Leon poszedł wykonać kilka telefonów.

Kiedy po dwóch godzinach weszła do jadalni, od razu wyczuła, że swobodna atmosfera popołudnia gdzieś się ulotniła. Leon w czarnej koszuli i spodniach stał przy barku ze szklanką w dłoni, a jego twarde rysy zastygły w wyrazie zamyślenia. Swobodny strój sprawiał, że przypominał raczej mafiosa niż bankiera, pomyślała Helen ze złośliwą satysfakcją.

Koszula i spodnie były prawdopodobnie szyte na miarę i kosztowały majątek; wyglądał w nich szalenie atrakcyjnie.

Leon przybrał wyraz chłodnej obojętności, ale wewnątrz niemal się gotował. Dla człowieka szczycącego się żelazną dyscypliną uświadomienie sobie, że zupełnie nie panuje nad reakcjami ciała, było upokarzające. Ostatnio taka rzecz miała miejsce, gdy był nastolatkiem, na Boga!

Skrycie przyglądał się swojej nowej żonie. Włożyła niebieską portfelową suknię, opinającą jej doskonałe kształty niczym druga skóra. Na nogach miała jedwabne pończochy i pantofle na wysokich obcasach. Włosy upięła w luźny węzeł, kilka blond pasemek okalało jej drobną buzię. Wyglądała szalenie elegancko i znowu go zaskoczyła.

Zawsze szczył się chłodnym, analitycznym umysłem, więc dlaczego nie potrafił przejrzeć natury swojej żony?

- Napijesz się? - spytał.
- Nie, dziękuję. Wypiję kieliszek wina do kolacji. - Usiadła przy stole, ignorując go.

Anna podała przystawkę, a on przyglądał się Helen. Była dla niego zagadką. Piękna, niewinna i czuła. Do tego pełna tajemnic i szalenie zmysłowa. Tworzyło to niebezpieczną mieszankę, zagrażającą spokojowi jego umysłu.

Jedli w milczeniu. Poza sypialnią Leon nie zwykł obdarzać kobiet szczególną uwagą, ale z Helen było inaczej. I to również mu się nie podobało.

- Jutro przez cały dzień mam spotkania - przerwał wreszcie milczenie. - Mary Stefano pokaże ci przedszkole, do którego zapisałem Nicholasa. Jej bliźniaki tam chodzą i są zachwycone.

Helen zdziwiła się, że wreszcie przemówił. Siedział przy obszernym stole, z widocznym zadowoleniem pochłaniając krwisty stek i nie przejmując się jej obecnością. Ona nie miała tego luksusu. Napięcie towarzyszyło jej od chwili położenia Nicholasa do łóżka.

- Czy ja nie mam nic do powiedzenia? - spytała chłodno.
- W tym wypadku nie. Rzecz jest załatwiona.
- A jeśli mi się to miejsce nie spodoba? - Mówiła spokojnie, ale w środku wrzała z gniewu. Przeklęty autokrata! - Jestem jego prawną opiekunką. Powinieneś mnie

wcześniej zapytać.

- Wierz mi, to najlepsza placówka w Atenach, a skoro mały już zna dzieci Mary, szybko się przyzwyczai.

Jego słowa miały sens, ale nie zamierzała się poddać. Wkroczył w jej życie i zawłasczył je, jak jeden ze swoich diabelnych banków. Zmieniając temat, oznajmiła:

- Zmusiłeś mnie do jedzenia kolacji z tobą zamiast z Nicholasem. Nie mam na to ochoty. Nie lubię jeść późno, wolę lunch i wczesną kolację zamiast dwóch ciężkich posiłków dziennie. - Odsunęła swój talerz i czując, że zrzędzi, upiła długi łyk wina.

- Jak od wyboru przedszkola dotarliśmy do pory posiłków, jest dla mnie zagadką, podobnie jak kobiecy umysł. - Przyglądał jej się z widocznym rozbawieniem. - Jestem dużym mężczyzną, Helen, i potrzebuję czegoś więcej niż kanapek z serem albo jajek sadzonych na grzance. - Oczy mu błyszczały. - Choć rozumiem, że ktoś taki jak Nicholas i ty uważa to za zupełnie wystarczające.

Helen zarumieniła się na wspomnienie posiłku, który mu przyrządziła, gdy ją po raz pierwszy odwiedził.

- Powinieneś być się przyznać, że jesteś dalej głodny. Potrafisz mówić o swoich potrzebach - wypaliła.

- To prawda - zachichotał. - Ale nie martw się, jak tylko dotarłem do hotelu, zamówiłem sobie kolację.

- Nie mam zamiaru się o ciebie martwić - prychnęła.

- Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy - zauważył żartobliwie.

Jej rumieniec nie był tylko wynikiem gniewu, co znalazło natychmiastowy oddźwięk w reakcji jego ciała.

- Kto wie, może z czasem lepiej mnie poznasz i zmienisz zdanie. Ale teraz dokończ posiłek. Nie możesz być głodna, bo mam wobec ciebie plany.

Jego niezbyt subtelny komentarz był kroplą, która przelała czarę.

- Już skończyłam - rzuciła z furią.

W jego oczach ujrziała nieskrywaną namiętność. Serce waliło jej jak młotem, w

ustach czuła suchość. Nienawidziła swojej słabości. Odsunęła gwałtownie krzesło.

- Idę do Nicholasa, w końcu to jedyny powód, dla którego tu jestem.

- Skoro tak mówisz... - Zerknął na zegarek. - Mam kilka telefonów na Daleki Wschód. Przyjdę na górę za godzinę lub dwie. - Powrócił do krwistego steku.

Wychodząc, trzasnęła głośno drzwiami. A niech się udławi, pomyślała mściwie.

Zatrzymała się w kuchni i poprosiła Annę o filiżankę kakao. Zamierzała położyć się wcześniej spać.

Zajrzała do Nicholasa, po czym minęła apartament pana domu i poszła do siebie. Rozebrała się i wzięła szybki prysznic w małej łazience. Założywszy białą nocną koszulę, wsunęła się do szerokiego łóża.

Opartszy się o poduszki, z zadowoleniem rozejrzała się po pokoju. Był znacznie mniejszy od apartamentu Leona, ale miał łazienkę i ściany pomalowane na kremowy i jasnożółty kolor. Przy oknie stała sofa, fotele i niski stolik; odsunęła je i rozstawiła swoje przenośne sztalugi, a na parapecie położyła ołówki, pędzle, farby i szkicowniki.

Upiła łyk kakao, czując się znacznie spokojniejsza. Jeśli chce nadal opiekować się Nicholasmem, musi pogodzić się z faktem, że takie ma być teraz jej nowe życie. Uwielbiała malca, a ponieważ nie przewidywała, że będzie miała własne dzieci, tym bardziej czuła się do niego przywiązana.

Jej mąż realista z pewnością zrozumie, że lepiej oprzeć ich związek na przyjaźni niż na seksie. Seks powodował niepotrzebne napięcia, co nie było dobre dla Nicholasa.

Nicholas był jedyną przyczyną ich małżeństwa. Nie miała złudzeń, że ona sama obchodzi Leona. Była dla niego ciekawostką, niedoświadczonym niewiniątkiem, które mieszka w jego domu. Jako człowiek światowy bez trudu znajdzie kogoś, kto zaspokoi jego wybujały popęd. Przypuszczała, że ma kilka kochanek.

Ta myśl była dla niej dziwnie przykra, ale nie zastanawiała się nad tym dłużej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Helen drgnęła na dźwięk otwieranych drzwi i podciągnęła wyżej kołdrę. W progu stał Leon.

- Czego chcesz? - rzuciła, żałując w myślach niefortunnego doboru słów.
- Oto prawdziwie podchwytliwe pytanie - zakpił. - I sądzę, że bez trudu na nie odpowiesz, jeśli tylko będziesz chciała.

Zauważył jej rumieniec, skromną białą koszulę opinającą jędrne piersi i zapragnął ją udusić.

Jak ta mała wiedźma śmie znów z nim walczyć? Przysięgłby, że udało mu się uśmierzyć jej dziewicze lęki. Co to znowu za gra? Przećwiczył to już z pierwszą żoną, która próbowała go kontrolować za pomocą seksu, i z pewnością nie da drugiej wejść sobie na głowę.

Napięcie między nimi rosnęło. Wyczuwała fale jego z trudem powstrzymanego gniewu, mimo to wpatrywała się w niego bez słowa. Jej nadzieje, że Leon zrozumie sens jej poczynań, legły w gruzach. A co z jego telefonami? Miało go nie być dwie godziny, a minęło ledwie pół.

- Nie masz nic do powiedzenia, Helen? - mierzył ją posępnym spojrzeniem.
- Miałaś pracować - odpaliła śmiało, choć po plecach przeszedł jej dreszcz lęku.
- Tak zrobiłem, ale Anna czyniła mi wymówki, że zostawiam żonę samą, a przy okazji wspomniała o pokoju, wybranym przez ciebie na pracownię. - Uśmiechnął się nieprzyjemnie. - Jest ufną osobą i nie przyszło jej do głowy, że będziesz w nim spała. Ja jestem inny, więc postanowiłem sprawdzić.
- Och.
- Och. - Nie odrywał od niej wzroku. - Masz tylko tyle do powiedzenia?

Helen przetknęła nerwowo ślinę.

- Powiedziałam ci wczoraj, że nie mam zamiaru dzielić z tobą sypialni.

- Dlaczego? Ostatniej nocy poznałem każdy zakamarek twego ciała.

Była to prawda, ale Helen nie chciała, by jej o tym przypominał.

- Jesteś wstrętny! - rzuciła ze złością.

Leon podszedł bliżej. Czarna koszula opinała jego tors, trzy górne guziki miał niezapięte. Dobrze, że jest ubrany, pomyślała z ukłuciem wstydu na wspomnienie wrażenia, jakie wywarła na niej jego nagość.

- Odejdź. Po prostu odejdź.

Bez słowa wyrwał jej kołdrę z rąk.

- Nie waż się! - krzyknęła, chwytając ją wolną ręką, po czym cisnęła w niego kubkiem.

Kubek odbił się od torsu, ochlapując go płynem. Helen z przerażeniem popatrzyła na swoje dzieło. Co się z nią dzieje, przecież zawsze była wzorem opanowania!

- Przepraszam, tak mi przykro - wyjąkała. Oblicze Leona przypominało chmurę gradową.

- Będzie ci przykro jeszcze bardziej. Zaklął, poderwał ją z łóżka i zarzucił sobie na ramię. Ze strachu nie próbowała się wyrwać. Wpadł do łazienki, opuścił Helen na podłogę i zamknął drzwi.

Zjął koszulę; tors miał wilgotny i lepki od kakao.

- Naprawdę mi przykro - próbowała przeproszać, ale rzucił jej tylko mordercze spojrzenie. Złapał ją i zawlókł pod prysznic.

Odkręcił wodę i obrócił ją twarzą do siebie. Podając jej mydło, wyszczał:

- Zmyjesz ze mnie każdą przekłętą kroplę kakao.

Woda ściekała jej po twarzy; patrzyła na niego z przerażeniem. Po raz pierwszy podziękowała Bogu za swój niski wzrost, bo nie musiała widzieć oczu Leona. Była natomiast świadoma, że zmoczona, cienka koszulka nieprzyzwoicie oblepia jej ciało.

- Na co czekasz? - warknął.

Zaczęła namydlać jego pierś. Dotyk rzeźbionych muskułów pod palcami był

zmysłową torturą.

- Obiema rękami.

Przymknęła oczy i kolistymi ruchami myła jego piersi. Było to bardzo przyjemne uczucie.

- Zrobione. - Odsunęła się pod samą ścianę. Leon z trudem opanował furję. Zrobione będzie

wtedy, kiedy on uzna, że tak jest. Spojrzał na jędrne piersi Helen, rysujące się pod mokrą koszulą, i poczuł, że sztywnieje z zupełnie innego powodu niż dotychczas.

- Jeszcze nie — rzekł. - Nie jestem zadowolony. Zrzucił spodnie i ściągnął z niej koszulę.

- Nie - zaprotestowała.

Ale protest był słaby. Leon triumfował, pragnąc jednocześnie osiąść ją tak całkowicie, by już nigdy więcej nie próbowała się mu sprzeciwić.

- Tak - szepnął, przyciągając żonę do siebie i zmuszając, by na niego spojrzała. - Kakao spłynęło mi po ciele. Musisz umyć mnie nżej. - Przycisnął ją tak silnie, by poczuła jego pulsującą męskość. Zadrżała w odpowiedzi.

- Na każdą akcję jest reakcja, pamiętaj o tym, Helen. - Odgarnął jej z twarzy mokre włosy. - Pomogę ci.

Wyjął mydło z jej bezwładnej dłoni i przyciskając ją do siebie, namydlił sobie podbrzusze. Potem zaczął mydlić jej ciało. Objęła go za szyję, a on pocałował ją namiętnie. Uniósł ją, a wtedy oplotła go udami, pragnąc, by dał jej rozkosz.

Po chwili poczuł, jak jej całe ciało sztywnieje, wstrząsane serią upojnych dreszczy. Wydał z siebie zdławiony jęk, łącząc się z nią w bezbrzeżnej rozkoszy. Skryła twarz na jego ramieniu, uspokajając się z wolna.

- Helen, czy wszystko w porządku? Słyszając jego pytanie, uniosła głowę i nagle stała się przeraźliwie świadoma swego położenia. Uczciwość nie pozwoliła jej jednak zaprzeczyć, że jedno jego dotknięcie wystarczyło, by stopiła się jak wosk.

- Tak - wymamrotała.

Leon powoli opuścił ją na podłogę. Zakręcił wodę, delikatnie odgarnął z twarzy

splątane włosy i lekko pocałował mokre policzki.

- To dobrze - mruknął. - Więc koniec kłótni o wspólną sypialnię. - Owinął ją ręcznikiem i wyprowadził z łazienki.

Była dokładnie taka, jaką pamiętał z ich pierwszego spotkania przed laty. Miała pięknie wzniesione piersi z różowymi sutkami, szczupłą talię i była naturalną blondynką. Przewyższyła wszystkie jego oczekiwania. Od razu wyczuł, że wywarł na niej wrażenie, ale nie sądził, że tak chętnie będzie mu się oddawała.

- I nie rzucaj więcej kubkami z kakao - dodał. - Niełatwo mnie zdenerwować, ale czasem... - urwał, obwiązując sobie biodra ręcznikiem.

Helen patrzyła na niego bezradnie. Był tak opanowany, podczas gdy ona przestała rozumieć swoje emocje. Szczerze mówiąc, sama zaczęła sprzeczkę, a jego porywczy temperament zaprowadził ich pod prysznic. Za to, co stało się potem, odpowiadali oboje.

- Boże, nie wierzę, że zrobiłam to w łazience - mruknęła, nie zdając sobie sprawy, że Leon ją słyszy.

- Jeśli chcesz, nikomu o tym nie powiem - zazartował. - Uważam, że w przyszłości możemy trzymać się sypialni - dodał, biorąc ją w ramiona. - A nasze małżeństwo będzie długie i szczęśliwe.

- To najbardziej szowinistyczny komentarz, jaki słyszałam - stwierdziła. - I czy mógłbyś przestać nosić mnie na rękach? Umiem chodzić - jęknęła.

W jego ramionach czuła się zupełnie bezradna. To tyle, jeśli chodzi o jej przysięgę, że już nigdy nie pozwoli mu się dotknąć.

- Będzie znacznie szybciej, jak zaniosę cię do łóżka - roześmiał się wesoło.

- Trzeba tu posprzątać. Co powie Anna? - Zaczęła się wyrywać.

- Nie martw się, jest dużo służby, posprzątają. W końcu za coś im płacę, nie?

Rozejrzał się po pokoju. Meble stały pod ścianami, a przy oknie sztalugi, farby i przybory malarskie.

- Malujesz? - zdziwił się, a w jego głowie pojawiło się jakieś mgliste wspomnienie. - Czemu mi nie powiedziałaś?

- Jestem ilustratorką, myślałam, że wiesz. Nicholas wybrał mi suknię, bo była prawie taka sama jak na obrazku z wróżką, który wisiał w jego pokoju. To moja ilustracja z książeczki dla dzieci. Nie jestem bezużyteczną kobietką, jak zdajesz się sądzić. Czy możesz mnie teraz postawić?

No tak, obrazek w pokoju malca. To dlatego Helen wydała mu się w dniu ślubu dziwnie znajoma.

- Nie uwierzyłem, że to Nicholas wybrał ci suknie. Był pod wrażeniem. Jego żona okazała się utalętowaną malarką, a oprócz tego miała mnóstwo innych zdolności. Nigdy nie przestanie go zaskakiwać.

Cmoknął czule Helen w czubek głowy.

- Musimy porozmawiać. Chcę poznać wszystkie twoje sekrety. Ale nie tutaj. - Ruszył do drzwi.

Zerknęła na skłębioną pościel.

- Anna nie wiedziała, że zamierzam tu spać - wyjaśniła.

- Jasne, że nie. Jest romantyczką i nie będziemy pozbawiać jej złudzeń - roześmiał się. - Na szczęście ty i ja ich nie żywimy, prawda?

- Nie wiem, co masz na myśli - mruknęła.

- Anna ma osobliwe poglądy na temat miłości i małżeństwa, być może dlatego, że sama nigdy nie wyszła za mąż - uśmiechnął się cynicznie. - Uwierz mi, to, co mamy, jest o niebo lepsze.

- A co dokładnie mamy? - spytała ze ściśniętym sercem. Namiętny kochanek znów zamienił się w zimnego cynika. Czy on w ogóle miał serce?

- Mamy dziecko, którym się opiekujemy, no i to. - Pocałował ją z żarem, który rozpałił płomień w jej trzewiach.

- Seks - rzuciła.

- Udany seks to znacznie więcej niż myślisz, Helen - stwierdził stanowczo. - A choć twój konserwatywny umysł się przed tym broni, chemia między nami jest jak dynamit.

Dla niej, owszem, pomyślała gorzko, ale dla niego? Był doświadczonym

kochankiem i umiał korzystać z życia.

- Muszę ci wierzyć na słowo - odparła. - Delia mówiła mi, że mężczyźni z rodu Aristidesów zawsze mieli uległe żony i niezliczone kochanki.
- Do diabła z Delią - rozłościł się. - Wbiła sobie coś do głowy, podobnie jak nasza matka.
- Twoja matka? - spytała z nagłym zainteresowaniem.

Uśmiechnął się chłodno.

- Może czas, byś poznała prawdę o naszej rodzinie. - Zaprowadził ją do łóżka i posadził tuż przy sobie.
- Musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy. Miałem wrażenie, że zajmujesz się wyłącznie dziećmi, a okazało się, że jesteś artystką. Jutro dostaniesz więc prawdziwe studio malarskie. A twoja opinia o mnie jest wypaczona przez poglądy Delii, niekoniecznie prawdziwe.
- Co ty powiesz... - zakpiła.
- Mój ojciec nigdy nie oskarżał Delii o samobójstwo matki. Jeśli ktoś miałby się czuć temu winny, to pewnie ja.
- Ty? - zdziwiła się Helen.
- Gdy się urodziłem, miała załamanie nerwowe. Latami przebywała w klinikach. Jak sądzisz, skąd ta różnica wieku między Delią a mną? - spytał ponuro. - Mój ojciec uwielbiał matkę - kontynuował. - W tamtych czasach o depresji poporodowej nie wiedziano jeszcze zbyt wiele. Ojciec przyjął diagnozę i nie chciał już więcej dzieci. Później stwierdzono u matki psychozę maniakał-no-depresyjną. - Rozłożył ręce. - Pomyłki się zdarzają, jednak zaszła w ciążę. A co do kochanek... - zawiesił głos. - Póki matka żyła, ojciec nawet nie spojrzał na inną kobietę.

Słowa Anny, że matka nigdy nie dbała o Leona, nabrały nagle sensu. To tłumaczyło też jego pozbawioną głębszych emocji postawę wobec kobiet. Skoro matka nie okazywała mu miłości, trudno, by wierzył w uczucia.

- Mam wrażenie, że Delia zmierzała do tego samego problemu - rzekł.
- Naprawdę?

- Tak. Czy nie dziwiło cię, jak łatwo oddała ci syna? I o ile wiem, nie odwiedzała go zbyt często - odparł.

Chciała bronić Delii, ale wiedziała, że jej argumenty nie są zbyt mocne.

- Wróćmy do nas - oznajmił, wpatrując się intensywnie w jej oczy. - Jestem od ciebie starszy i naturalnie miałem w życiu wiele kobiet. Ale zapewniam cię, że nigdy nie byłem z kilkoma naraz i zawsze byłem wierny żonie, tak długo, jak ona była wierna mnie.

- Rozumiem - mruknęła. Wzmianka o pierwszej żonie ją uspokoiła. Być może Leon ją kochał, a los odebrał mu ją tak okrutnie. Dlatego nie wierzył dłużej w miłość.

- To małżeństwo z rozsądku, Helen, ale nie ma powodu, byśmy się nim nie cieszyli - rzekł, całując palec, na którym nosiła złotą obrączkę. - Mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Chyba żartujesz! Bogaty bankier i skromna ilustratorka książek. Nie widzę związku - rzuciła oschle.

- Oboje kochamy Nicholasa i chcemy dla niego jak najlepiej, prawda? - Skinęła twierdząco.

- Oboje lubimy swoją pracę? - Znów skinienie. - Nasz seks jest cudowny, a jeśli będziesz pamiętała, że jestem jedynym mężczyzną, z którym sypiasz, nie będzie żadnych problemów.

- A ty? - wypaliła. - Przyznałeś, że nawet nie pamiętasz, ile miałeś kobiet, a ode mnie wymagasz wierności.

- Oczywiście. - Obserwował ją z rozbawieniem. - Możesz wymagać tego samego ode mnie, z radością się dostosuję. Czy tego właśnie chcesz? - rzekł z promiennym uśmiechem.

Jeszcze dobiegła temu powiedziała mu, że nie obchodzi jej, co i z kim robi. Ale teraz byłoby to kłamstwo.

Zależało jej na nim, i to bardzo. Myśl, że mógłby wziąć do łóżka inną, przyprawiała ją o mdłości.

- Tak, wierność dotyczy obu stron. - I nie chcąc, by poznał, że jej na nim zależy, dodała: - Musimy dawać dobry przykład Nicholasowi.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - rzekł z żartobliwą powagą.
- Bardzo śmieszne. - Chciała się wyrwać z jego objęć. - Mówię poważnie, Helen. Nie potrzebuję w łóżku nikogo oprócz ciebie. Więc wyjaśnijmy sobie kilka rzeczy. Przyznaj wreszcie, że lubisz seks i przestań ze mną walczyć. A ja przestanę, jak to ujęłaś? - Uśmiechnął się szeroko. - Nosić cię na rękach. Zgoda?

Uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi. Nie miała wyjścia, czy był to tylko seks, czy może coś innego, o czym bała się pomyśleć, obudził w niej głód, który tylko on mógł zaspokoić.

Śmiała się jeszcze, gdy Leon przewrócił ją na plecy.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Helen poruszyła się, czując ciepło przytulonego do jej pleców męskiego ciała. Uświadomiła sobie, że miękkie wargi zmysłowo pieszczą jej kark.

- Leon.

Pochylił się nad nią z niemym pytaniem w czarnych oczach. Pożądanie przeszło ją rozżarzoną strzałą.

- To ja, Helen - zażartował, muskając wargami jej szyję. - Twój mąż.

Jej usta rozchyliły się, pragnąc jego warg.

- Co jest? - zawołał nagle.

Jęknęła, gdyż odsunął się od niej raptownie. Otworzyła oczy i ujrzała gramolącego się na łóżku Nicholasa.

- Helen. - Objął ją pulchnymi ramionami, cały w uśmiechach. Chciała go przytulić, ale Leon chwycił malca za ramię.

- Dzień dobry, Nicholas - przywitał go sucho, cmoknąwszy przelotnie w czoło. - My dwaj musimy ze sobą porozmawiać. Pierwsza zasada w tym domu brzmi, że nie wpadasz o świecie do naszej sypialni. Rozumiesz?

- Co robisz w łóżku mojej Helen? - zażądał wyjaśnień Nicholas.

- Pobraliśmy się, a małżeństwa śpią razem.

- Więc dlaczego nie mogę do was przyjść? Helen zerknęła na Leona, kryjąc uśmiezek.

Wyglądał wspaniale, jego skóra lśniła w pierwszych promieniach słońca, lecz sfrustrowana mina zdradzała stan jego umysłu. Właśnie odkrywał, że seks w małżeństwie to nie wszystko. Został wrzucony na głębokie wody ojcostwa i miał się dopiero przekonać, czym to pachnie.

- Bo ja tak chcę.

Helen spodziewała się, że mały wykrzyczy całe swoje niezadowolenie, lecz ku jej zdumieniu położył Leonowi rączkę na piersi i spojrzał na nią wielkimi oczami.

- Mark mówi, że skoro się ożeniliście, to jesteście dla mnie mamą i tatą. Czy to prawda?

Teraz Helen zaniemówiła. Za to Leon nie miał problemu z odpowiedzią.

- Mark ma rację - odparł. - Oficjalnie jesteśmy twoimi rodzicami.

- Więc mogę do was mówić: mamó i tato? Leon zmierzwił malcowi włoski i uśmiechnął się.

- Jeśli chcesz nas tak nazywać, to w porządku. - Zwrócił błyszczące oczy na Helen.

- Prawda, Helen?

Drżącą ręką odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała na Nicholasasa. Dotarła do punktu, z którego nie było odwrotu.

Wyszła za Leona, żeby nie tracić kontaktu z Nicholasem, być dla niego matką, ale nigdy nie uważała, że jest on dla dziecka kimś więcej niż wujem. Sądziła, że nie będzie się chciał poświęcać dla potomka obcego mężczyzny, wolałby pewnie któregoś dnia mieć własnego syna.

Zdumiało ją, że Leon tak szybko zaakceptował, iż oboje są rodzicami Nicholasasa. Jego biologiczna matka zmarła ledwie dwa miesiące temu. Jej śmierć oznaczała spełnienie najskrytszych marzeń Helen o własnym dziecku, ale dręczyło ją też poczucie winy.

Przypomniała sobie nagle, że po pierwszym razie Leon nie używał już więcej prezerwatywy. Jeśli sądził, że Helen obdarzy go potomstwem, miał się mocno rozczarować.

Będzie musiała mu powiedzieć.

- Helen.

Tylko nie teraz. Jeśli nie chce, by Nicholas uważał ją za podstępłą wiedźmę, musi się zgodzić. W głębi serca wiedziała, że tego właśnie pragnie.

- Tak, kochanie. - Przytuliła mocno małego, a w oczach miała łzy radości i smutku. - Wujek Leon i ja bardzo cię kochamy, a jeśli chcesz mówić do nas mamó i tato, będziemy zaszczyceni. Ale musisz zawsze pamiętać, że to Delia dała ci życie. Dobrze?

- Tak... mamó - uśmiechnął się szeroko, obejmując ją ramionami.

- Chodź, Nicholas. - Leon wstał, owinąwszy wąskie biodra porzuconym wczoraj ręcznikiem. - Pomogę ci się ubrać, a Helen jeszcze pośpi. Potrzebuje tego. - Mrugnął do niej. - A tobie potrzebna jest niania.

Drzwi zamknęły się za nimi. Helen wiedziała, że teraz już nie ma odwrotu. Nicholas rozumie, że są jego rodzicami i śpią w jednym łóżku.

Szczerze mówiąc, nie miała nic przeciw temu. Cudownie było się budzić w silnych ramionach Leona.

Przy kolacji uznała, że podjęła właściwą decyzję, gdy zaproponował, że powinni oficjalnie adoptować Nicholasa. Nie będzie żadnych trudności, skoro on był wujem chłopca, a ona jego prawną opiekunką. Chris Stefano miał się natychmiast zorientować w tej sprawie. Helen była zachwycona pomysłem. Będzie matką Nicholasa na całe życie, a nie tylko opiekunką do czasu osiągnięcia przez niego pełnoletności.

Następne tygodnie były bardzo przyjemne. Zaznajomiwszy się bliżej z Anną, szybko zrozumiała, że nikt nie oczekuje od niej pomocy w dobrze funkcjonującym domu. Młoda dziewczyna imieniem Marta została nianią Nicholasa, choć Helen była temu przeciwna. Leon przekonał ją, że będzie miała liczne obowiązki towarzyskie, a nie w porządku byłoby oczekiwać od Anny lub innej służącej, że weźmie na siebie dodatkowo obowiązek opieki nad dzieckiem. Po czym dodał, że woli, by malec nie włąził na niego skoro świt, gdy ma zamiar wziąć ją w ramiona. Musiała przyznać mu rację.

Helen uparła się, że będzie odwoziła Nicholasa do przedszkola, choć nie było to potrzebne, skoro jeździł z nimi szofer. Nabrała zwyczaju umawiać się potem z Mary na kawę i ploteczki.

Początkowo miała obiekcje, że szofer czeka na nią przed kawiarnią, ale Mary szybko je rozwiązała. W świetle Leona, wyjaśniła, jest rzeczą normalną, że kierowca czeka, ile trzeba. Chyba Helen nie chce pozbawić go pracy dla wątpliwej przyjemności uganiania się po zatłoczonych ateńskich ulicach?

Zazwyczaj po odebraniu chłopca z przedszkola jedli razem lunch i bawili się, a potem malowała godzinę lub dwie. Czasem zostawiała chłopca z nianią i pracowała dłużej albo jechała z Mary na zakupy do eleganckich magazynów i butików Aten. Tak właśnie było dzisiaj.

Poznała już nieco lepiej swojego męża i przyszłość rysowała się trochę mniej

mgliście. Był dość oschły w kontaktach z ludźmi, co składała na karb pozbawionego miłości dzieciństwa. Na szczęście kiedy tylko był wolny, wspaniale się opiekował Nicholasem, a gdy w weekendy spędzali więcej czasu razem, niemal wierzyła, że są rodziną.

Niemniej Leon Aristides był trudnym mężczyzną. Był w nim jakiś dystans i potrzeba ścisłej kontroli nad życiem. Priorytetem był dla niego biznes; od zawarcia małżeństwa już trzykrotnie latał na kilka dni do Nowego Jorku lub Sydney. Próbowła sobie wmówić, że nie ma nic przeciw temu. Cieszyła się, że ma Nicholasa tylko dla siebie, ale musiała też przyznać, że zwyczajnie tęskni za mężem.

Przekonała się o tym dobitnie w środę. Leon wyjechał w poniedziałek do Nowego Jorku i miał wrócić najwcześniej w czwartek.

Nicholas zasnął już w swoim łóżku, a Helen, czując się dziwnie niespokojna, wyszła na oświetloną blaskiem księżycy werandę.

- Spotkanie przy księżycu, piękna Heleno - rzekł przeciągle niski ochryply głos.

Serce podskoczyło jej w piersi. Leon!

- Przecież miało cię nie być! - wykrzyknęła. Przeszedł ją dreszcz, gdy dotknął jej policzka ciepłą dłonią.

- Ach Helen, moja słodka Helen, tęskniłem za tobą. - Jego zmysłowe usta ułożyły się w kształt czułego uśmiechu, zarezerwowanego jak dotąd dla Nicholasa. Krtań miała ściśniętą ze wzruszenia.

- Myślę, że ty także za mną tęskniłaś. - Odpowiedź wyczytał w jej fiołkowych oczach.

Tej nocy kochali się tak namiętnie i czule, jak jeszcze nigdy dotąd. Skulona w jego ramionach, z głową na jego piersi, przyznała wreszcie to, o czym od dawna wiedziała.

Kocha Leona. Pożądanie, namiętność to dla niego być może tylko seks, ale z pewnością nie dla niej. Kocha go w każdej sekundzie życia i zawsze będzie kochała.

Wcale nie był twardym, nieczułym mężczyzną, jak wcześniej sądziła. Anna i reszta służby bardzo go lubili, a Nicholas czcił go jak Boga. Leon zmieniał się w jego obecności i miała nadzieję, że ta jego bardziej miękka strona w końcu przeważy.

Przysięgła zrobić wszystko, by ich małżeństwo okazało się trwałe i szczęśliwe. Być może doczeka, że Leon pokocha ją tak samo, jak ona jego.

Czekając w butiku na przyjście Mary, Helen westchnęła. Jej mąż był wprawdzie pracoholikiem, ale co dzień budził ją pocałunkiem, zanim zszedł do sali gimnastycznej na swój trening. Skrupulatnie dbał o formę - nic dziwnego zresztą, przy jego wyczerpującej pracy. Zanim Helen zeszła z Nicholasem na śniadanie, najczęściej już go nie było. Wracał wieczorem, a wówczas co najmniej godzinę poświęcał dziecku.

Wspólne posiłki przestały być udręką. Między słowami zdawkowej rozmowy kryło się seksualne napięcie, czemu Helen nie zamierzała zaprzeczać. Myśli o czekającej ich nocy towarzyszyły jej przez cały dzień, zwłaszcza że pod doświadczonym okiem Leona stała się skłonna do erotycznych figli, o co wcześniej się absolutnie nie podejrzewała.

Pokochała go, nie mogła zaprzeczyć. Jeśli chciał, potrafił być inteligentnym, dowcipnym rozmówcą. Odkryła ponadto, że mieli podobny gust muzyczny i tak samo lubili książki. Leon wolał thrillery polityczne, ona zaś dobrą powieść detektywistyczną.

Pewnego razu, czytając Nicholasowi przed snem, uświadomił sobie, że książeczka została dowcipnie zilustrowana przez Helen. Roześmiał się wówczas serdecznie, mówiąc:

- Helen, twoje talenty są bezgraniczne!

Ich rozmowy dotyczyły często Nicholasowi i zobowiązań towarzyskich, jakie mieli przed sobą. Jak dotąd raz zjedli niedzielny lunch z Mary i jej rodziną oraz kilka razy wyskoczyli na kolację we czworo, co Helen uznała za bardzo miłe. Kilka formalnych kolacji z biznesowymi partnerami Leona i ich żonami nie sprawiło jej jednak szczególnej przyjemności.

Jutro wieczorem w najbardziej ekskluzywnym ateńskim hotelu miało się odbyć przyjęcie, na którym Leon chciał przedstawić żonę dalszym krewnym i elicie towarzyskiej stolicy. Poleciał jej więc kupić nową suknię, na co nie miała większej ochoty.

Wiele tygodni temu zrezygnowała ze spania w praktycznych bawełnianych koszulach na rzecz bardziej subtelnej bielizny. Poza tym dysponowała porządnym wyborem strojów klasycznych. Helen wcale nie była domatorką, jak wcześniej

przypuszczał Leon. Prowadziła aktywny tryb życia jako członkini lokalnego zespołu teatralnego i klubu książki. Gdy żyli rodzice, mieli mnóstwo znajomych w Szwajcarii, a Helen nauczyła się przebywać w towarzystwie. Jej matka nauczyła ją na temat odpowiednich manier i doboru strojów. Helen zachowała sobie nawet po niej kilka klasycznych markowych ubrań. Leon często komplementował ją za dobry gust. Po powrocie z pierwszego wyjazdu w sprawach biznesowych otworzył dla niej konto w banku z nielimitowaną kartą kredytową.

Próbowała oponować, ale wyznał jej, że nie cierpi zakupów i kupowania prezentów, a chciałby, żeby ona i Nicholas mieli wszystko, czego zapragną. Po czym ofiarował jej bajeczny pierścionek z diamentami i szmaragdami, który kupił, mijając magazyn Van Cleefa i Arpela w Nowym Jorku. Napełniło ją to nową nadzieją, że ich związek ma przed sobą świetlane perspektywy.

Helen pocałowała Nicholasa na dobranoc i wyszła z jego pokoju. Powiedział, że wygląda jak fioletowy lizak, akurat dobry do schrupania. Stała przed lustrem w swoim apartamencie, zastanawiając się, czemu pozwala najpierw dziecku, a teraz Mary dyktować sobie, jak ma się ubierać? Bo zawsze chce zadowolić ludzi, których kocha.

Szalenie obcisła suknia ukazywała plecy aż do talii, przylegając do bioder i ud niczym druga skóra. Głębokie rozcięcie z tyłu pozwalało jej się poruszać. Tym razem miała na nogach parę zdobionych diamentami sandałków na wysokich obcasach, które bardzo lubiła. Z pomocą Anny upięła włosy na czubku głowy, dzięki czemu wydawała się wyższa.

- *Theos*, chyba nie masz zamiaru w tym wyjść. - Głos Leona przerwał jej rozmyślenia przed lustrem.

Wyglądał wspaniale w ciemnym garniturze, a patrzył na nią tak pożądliwie, że na moment zabrakło jej tchu.

- Nie podoba ci się? - Obróciła się przed nim zalotnie. - Mary mówi, że jest dla mnie stworzona.

- Posłała mu kuszący uśmiech.

Leon głęboko wciągnął oddech na widok wycięcia, odstaniającego jej plecy aż po zgrabne pośladki. Ostałoby to najsilniejszego człowieka. A co dopiero przepastny dekolt, ukazujący kremową jędrność ślicznych piersi?

- Ta suknia jest niemal nieprzyzwoita, ale wyglądasz w niej zachwycająco - uśmiechnął się do niej i musnął wargami czubek jej nosa.
- Dzięki, łaskawy panie - odparła żartobliwie.
- Nicholas uważa, że wyglądam jak fioletowy lizak, akurat dobry do schrupania.
- Chłopak ma niezły gust - roześmiał się Leon.
- Całkowicie się z nim zgadzam. - Delikatnie przyciągnął ją do siebie. - Sam chciałbym cię teraz schrupać.

Rozchyliła wargi w oczekiwaniu na pocałunek.

- Nie mogę, bo nigdy stąd nie wyjdziemy - jęknął, obracając ją przodem do lustra.
- Jak ci się podoba?

Poczuła chłód na skórze, a jej oczy ujrzały ze zdumieniem bajeczny diamentowy naszyjnik, który zdobił jej kształtną szyję. Dotknęła klejnotów i spojrzała mu w oczy.

- Leon - wymruczała, oszołomiona hojnością prezentu. - Kupiłeś to dla mnie?
- Tak, przecież sześć tygodni temu wzięliśmy ślub - postąpił jej lekki uśmiech. - Podoba ci się?
- Jest cudowny! - wykrzyknęła szczerze. Pamiętał, kiedy brali ślub, to niewiarygodne! - Nigdy dotąd nie dostałam tak wspaniałego prezentu. Dziękuję.

W jej oczach zalśniły łzy wzruszenia.

- Mówiłeś, że nie lubisz kupowania prezentów - przypomniała mu.
- Ktoś mi pomógł - roześmiał się. - Poprosiłem Mary, żeby dopilnowała kupna sukni i powiedziała mi, jaka biżuteria będzie do niej pasowała. Doradziła mi diamenty, co znacznie ułatwiło sprawę. - Wsuwając dłoń do kieszeni, dodał: - Kupiłem też kolczyki i bransoletkę. - Założył bransoletkę na jej szczupły przegub. - Kolczyki założysz sama, mam nadzieję. Jeśli będę cię dłużej przytulał, nigdzie stąd nie pójdziemy.

Helen wyczuwała jego podniecenie i w jej oczach pojawiły się łobuzerskie ogniki.

- Nie mam nic przeciw temu. - Objęła go ciasno za szyję. - Wolę tu zostać. Przyjęcia niespecjalnie mnie pociągają. Wolę spotkania sam na sam - dodała ze

zmysłowym uśmiechem.

- Zwodzisz mnie, ty mała czarownico. Poczekaj tylko, aż skończy się przyjęcie - odparł.

Stali w wejściu do wielkiej sali balowej, witając przybyłych gości. Leon obejmował ją w talii. Helen zerknęła na niego błyszczącymi oczami.

- Stojąc tu, czuję się jak królowa. Czy musimy to robić? - szepnęła.

- Już niedługo - mruknął, gdy nagle ktoś zawołał go po imieniu.

Helen poczuła, że jej mąż zeszywniał.

- Takis, miło cię widzieć. Nie byłem pewien, czy przyjdiesz.

Helen zerknęła na Leona, wyczuwając, że widok nowego gościa wcale go nie ucieszył. Stał przed nimi bajecznie przystojny mężczyzna średniego wzrostu, szczupły, czarnowłosy.

- Za nic nie opuściłbym twojego weselnego przyjęcia. Byłem na pierwszym, pamiętasz? - rzekł przeciągle przybysz.

Wyglądał na Greka, ale mówił z amerykańskim akcentem.

- Więc to jest Helen. - Uniósł jej rękę do warg. - To przyjemność cię poznać, a zarazem zaskoczenie. Nie sądziłem, że Leon ma tak dobry gust, zawsze wolał chude jak patyk modelki. Ale ty, małeńka, jesteś wyjątkowa, prawdziwa laleczka Barbie.

Helen nie była pewna, czy ma to uznać za komplement. Mężczyzna zwrócił swą uwagę na Leona.

- Piękna żona i do tego syn - jesteś szczęściarzem, kuzynie.

- Dzięki, Takis - odparł gładko Leon. - Wiedziałem, że się ucieszysz. Wybacz, musimy iść do gości.

Napięcie między oboma mężczyznami było doskonale wyczuwalne. Spojrzała ciekawie na męża, który wiódł ją za sobą w tłum gości.

- Poczekaj. - Zatrzymała się. - O co mu chodziło? Dlaczego nie wyjaśniłeś, że Nicholas nie jest twoim synem?

- A po co? - Wzruszył ramionami. - Jest naszym synem, a może zapomniałaś o tym na widok przystojnej twarzy?

- Nie udawaj zazdrosnego - roześmiała się, w duchu bardzo z tego zadowolona. - Ale to twój kuzyn, pewnie i tak wie.

- To kuzyn mojej zmarłej żony. Facet, który zawsze wszystko wie. Ale Nicholas nie musi go interesować.

- Skoro tak mówisz - mruknęła, świadoma, że różni ludzie przyglądali jej się ostatnio nieco dziwnie. Brała to za zwykłą ciekawość, ale teraz nie była już taka pewna.

- Zauważyłam kilka dziwnych spojrzeń, nawet u Mary w dniu naszego ślubu - powiedziała. - Sądzę, że chodzi o rodzinne podobieństwo między tobą a Nicholasem. Czy nie powinienes jednak zaprzeczać, że jest twoim synem? Po co zwodzić ludzi?

- Helen, przecież zgodnie z prawdą twierdzimy, że Nicholas jest synem mojej siostry - rzekł przeciągle. - Ale ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć, i nie mam na to wpływu. Najważniejsze jest, że chłopiec zna prawdę. Reszta mnie nie obchodzi.

- Tak, ale...

- No więc myślą, że jesteś jego matką. Co to za różnica? - Przytulił ją mocniej. - W życiu i w biznesie opłaca się czasem trochę zmącić wodę. A jeśli martwisz się o swoją reputację, to niepotrzebnie. Jesteś moją żoną i nikt nie ośmieli się czynić ci wyrzutów.

Brzmiało to dość rozsądnie. W sumie Leon nie kłamał, tylko lekko manipulował całą sytuacją. Podobnie jak nią, kiedy zaproponował jej małżeństwo z rozsądku. Musiał wiedzieć, co sobie pomyśli; zastanowiła się, ile jeszcze było fałszywych wyobrażeń, na które jej pozwolił.

Wkrótce się tego dowiedziała.

Helen rozejrzała się po błyszczącym tłumie. Kelnerzy krążyli po sali z tacami napojów i eleganckich kanapek; w tle zespół muzyczny dyskretnie przygrywał do tańca.

- Cudowny naszyjnik. - Głos Mary wyrwał ją z zamyślenia.

Państwo Stefano stali przed nimi.

- Świetnie wybrałeś, Leonie. Jest przepiękny - zwróciła się do Aristidesa. - Dałam mu szczegółowe instrukcje. Właściwie to mnie należą się podziękowania. - Wszyscy się roześmieli. Helen była wdzięczna Mary za przerwanie jej smętnych rozważań.

Chris zatrzymał kelnera, aby podał towarzystwu szampana. Następnie uparł się, że wygłosi toast.

- Życzę wam długiego i szczęśliwego małżeństwa.

Leon spojrzął w przejrzyste oczy Helen i uświadomił sobie, że nie dba o to, iż ukrywała przed nim istnienie siostrzeńca, ani o to, czy wiedziała o spadku. Była warta każdych pieniędzy. Podziękował w myślach Bogu i Delii, że ją znalazł i miał na tyle rozumu, by się z nią ożenić.

Żona uśmiechnęła się do niego promiennie i poczuł, że zalewa go fala czystej radości. Czuł się tak tylko wtedy, gdy udało mu się zawrzeć szczególnie korzystny kontrakt. Jednak żaden kontrakt nie mógł się równać z cudowną radością, jaką czuł, gdy Helen patrzyła na niego z uwielbieniem w swoich prześlicznych oczach.

Leon zawsze ukrywał uczucia. Nauczył się tego jako dziecko przy swojej niezrównoważonej matce, która jednego dnia go kochała, a drugiego dnia wrzeszczała na niego. Przekonał się wtedy, że nie należy ufać emocjom. Ale teraz w gronie przyjaciół oznajmił:

- Największe podziękowania należą się mojej pięknej żonie za to, że miała dość odwagi, by wyjść za mąż za takiego cynika jak ja. - Po czym nachyliwszy się, złożył na jej ustach czuły pocałunek. Czując jej miękkie wargi, niechętnie oderwał się od niej, kalkulując szybko, jak długo będą musieli zostać na przyjęciu dla zachowania pozorów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minutę później Leon zaklął cicho pod nosem. Opuścił rękę, którą obejmował talię Helen, i wyraźnie zeszytniał. Na widok dwojga nowo przybyłych jego uśmiech przeszedł w dziwny grymas. Ambasador Francji, którego zaprosił wraz z żoną, pojawił się w towarzystwie bardzo wysokiej i pięknej kobiety. Louisy...

Co ona tu robi? Zerwał z nią przecież na tydzień przed ślubem. Nie cierpiała za bardzo; podarował jej na pocieszenie luksusowy apartament w Paryżu i sporą sumę pieniędzy.

- Miło mi pana widzieć, panie ambasadorze. - Leon wymienił z gościem uścisk dłoni. - Louiso. - Skinął jej głową, lecz nic nie mógł poradzić, że ona postanowiła przywitać go, francuskim zwyczajem całując w oba policzki.

Helen natychmiast wyczuła zmianę nastroju. Obserwowała zbliżającą się do niej wysoką, szalenie efektowną kobietę. Miała nienagannie ostrzyżone asymetryczne włosy w kolorze brązu i czerwieni i czarną suknię, bez wątpienia ostatni krzyk mody. Była bardzo krótka, ukazując jej niewiarygodnie długie nogi.

Helen wpatrywała się w jej twarz. Ciemne, podkreślone mocno kredką oczy wbiła w Leona niczym pociski, pełne wargi (pewnie powiększone kolagenem, pomyślała z odrazą Helen) wygięta w intymnym, przeznaczonym tylko dla niego uśmiechu. Powitalne pocałunki świadczyły o bliskości. Kobięca intuicja podpowiedziała Helen, że ta kobięta zna Leona w najbardziej intymny sposób. Bańka szczęścia, w której unosiła się od kilku tygodni, pękła, przekłuta przez szpilę zazdrości i podejrzeń. Leżąc w jego ramionach, można było zapomnieć o jego poprzednich kochankach, ale spotkanie twarzą w twarz z jedną z nich było czymś zupełnie innym. Przyjęła gratulacje ambasadora, lecz gdy Louisa ujęła jej dłoń, mierząc ją przenikliwym spojrzeniem, omal nie straciła opanowania.

- A więc to pani jest tą szczęściarą - rzekła jej rywalka sucho, wpatrując się w nią z góry. - Jest pani naprawdę mała.

- Mała, ale doskonała - wtrącił szarmancko ambasador. - Słyszałem, że ma pani syna, to wielki dar dla mężczyzny.

Helen gotowała się w środku.

- To nie jest mój syn - zerknęła na Leona - czy tak, kochanie?

Była zaskoczona i zraniona, nie miał jej tego za złe. Najpierw złośliwy komentarz Takisa, teraz ambasador. Była w pewnym sensie tak naiwna, że mógł się spodziewać, iż kwestia rodzicielstwa będzie dla niej drażliwa, podczas gdy on miał to kompletnie w nosie. Jeśli jednak szybko nie zareaguje, para wyrafinowanych Francuzów zrobi z niej w kilka sekund pasztet. Louisa zdążyła już obrazić jego żonę uwagą na temat jej wzrostu; wiedział, że dla Helen to drażliwy problem. W jego oczach była doskonała.

Po raz pierwszy w życiu czuł jednocześnie chęć ochrony i zakłopotanie. Wiedział, że większość gości rozpoznała jego byłą kochankę, i czuł się winny, iż zakończony już romans może sprawić Helen niepotrzebną przykrość. Zdecydowany naprawić sytuację, rzekł spokojnie:

- Ależ nie, Helen. Wszyscy wiedzą, że to syn mojej siostry Delii. - Uśmiechnął się do niej czule i zwrócił się do swych francuskich gości.

Helen czuła, że krew w jej żyłach zamienia się w lód.

Jej podejrzenia się potwierdziły. Musi usiąść, inaczej zemdleje.

Korzystając z okazji, poszła za Mary do garderoby. Usłyszała już dość, absolutnie dość.

- Ta kobieta jest kochanką Leona - rzekła głucho, gdy znalazły się w pokoju o lustrzanych ścianach.

- Nie, mylisz się - zaprzeczyła szybko Mary. Zbyt szybko.

Helen zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem.

- Nie musisz dla mnie kłamać, to niepotrzebne.

- Właściwie nie kłamię - westchnęła Mary. - Nie dziwi mnie, że wyczułaś, że mieli ze sobą romans. Louisa gapiała się na niego jak idiotka. Ale zapewniam cię, Helen, że nie musisz się niczym martwić. Leon cię poślubi. Kocha cię, a ja wiem, że ten romans jest już skończony. Chris mi o tym powiedział.

- A ty mu uwierzyłaś. - Helen opadła na najbliższe krzesło, otępiła od szoku. Wiedziała, że Leon jej nie kocha, ale pozwolić kochance pocałować się na jej

oczach, to był szczyt wszystkiego. Z drugiej strony co właściwie wiedziała o towarzystwie, w którym obracał się Leon Aristides, poza tym, że było dla niej stanowczo zbyt wyrafinowane i *blase*? - pomyślała z goryczą.

- Przykro mi ci to mówić, Mary, ale twój mąż kłamał. Tak się składa, że doskonale znam francuski i rozumiałam każde słowo.

- Znasz francuski? - Mary opadła na krzesło obok Helen. - Ale zaraz, Leon mówił tylko chwilę, a potem włączyli się Louisa z ambasadorem! - wykrzyknęła. - Co takiego usłyszałaś, że aż tak cię to zmartwiło?

Helen objęła się ciasno ramionami. Było jej zimno, miała dreszcze.

- Wystarczająco wiele. Leon wyjaśnił, że Nicholas jest synem jego siostry, a potem spytał Distela, czy jego żona zachorowała. - Helen relacjonowała rozmowę bezbarwnym głosem. - Francuz potwierdził i dodał z sarkazmem, że przyszedł z Louisa, bo wie, jak bliskimi są przyjaciółmi, Leon i ona.

- I co dalej? - spytała niecierpliwie Mary.

- Wtrąciła się Louisa. Powiedziała, cytując: „Nie martw się, *mon cher*, nie mam zamiaru denerwować twojej małej żoneczki, mówiąc jej o nas. Wiem, że poślubiłeś ją dla dziecka. Pamiętam każdy szczegół wieczoru, jaki ze sobą spędziliśmy tydzień przed twoim ślubem. I dziesięć dni temu, gdy przekazałeś mi klucze do apartamentu, co za hojny prezent...” - Helen zamrużyła, by się nie rozplakać, po czym kontynuowała drewnianym głosem: - „Wiem, że chciałeś uspokoić sumienie, to w końcu cztery lata, *cher*, ale kiedy jak zwykle do mnie wrócisz, obiecuję, że ucieszysz się z naszego spotkania”. Roześmiała się, a ty spytałaś, czy pójdziemy się przypudrować, za co jestem ci dozgonnie wdzięczna - zakończyła.

- Co za suka!

- Zgadzam się. Świetnie pasuje do zakłamanego sukinsyna, mojego męża. Najpewniej wciąż się z nią widuje. Powiedział mi, że leci do Nowego Jorku, ale ta kobieta twierdzi, że dziesięć dni temu widział się z nią w Paryżu.

- Tego nie wiemy - pocieszyła ją Mary. - Nie słyszałaś odpowiedzi Leona. Prawdopodobnie zgasił Louisę. Dlaczego kilka minut wcześniej podziękował ci za małżeństwo i pocałował na oczach wszystkich, on, który nigdy dotąd nie okazywał uczuć? To przecież ma znaczenie, musisz dać mu szansę.

- Nie sędzę - odparła cierpko Helen.

- Ależ daj spokój, chyba nie wierzysz, że woli tę zimną lalę od ciebie? - zachnęła się Mary. - Jesteś piękna, dobra i troskliwa. Tamta dba tylko o siebie samą. - Wstała z krzesła. - Chodźmy na salę. Nie pozwolisz przecież, żeby takie zero cię obrażało. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić...

- Nie martw się, Mary. - Helen spojrzała w pełne współczucia oczy przyjaciółki i omal się nie rozplakała.

Życie nie szczędziło jej ciosów. Śmierć rodziców, utrata wzroku na ponad rok, utrata możliwości rodzenia dzieci, śmierć ukochanego dziadka i najlepszej przyjaciółki nauczyły ją jednak, że żadne ły światła nie niosą pomocy.

- W porządku, nie zrobię sceny. Masz rację, czas, byśmy wrócili na przyjęcie.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie. - Helen otworzyła drzwi. Czuła się cudownie odgradzona od wszystkich.

Gwar rozmów, dźwięki muzyki, śmiechy nie mogły przebić ściany chłodu, która spowiła ją niczym niewidzialna peleryna. Tak naprawdę nic nie uległo zmianie, tłumaczyła sobie. Nadal ma Nicholasa. Zawsze wiedziała, że Leon Aristides jest obrzydliwym kobieciarzem, powiedziała jej o tym jego własna siostra. Koniec z miłością do niego.

Leon miał rację, miłość to złudzenie. Uległa mu na pewien czas, a teraz dość tego. Oplakała śmierć bliskich ludzi, którzy ją kochali. Jej mąż nie był wart nawet jednej łzy.

Gdy Helen i Mary wróciły na salę, pary Francuzów nigdzie nie było widać, natomiast Leon i Chris stali pogrążeni w rozmowie. Natychmiast jednak zauważyli swoje żony.

Leon zorientował się w ułamku sekundy, że coś jest nie tak. Uśmiechnęła się do niego sztucznie, lecz jej oczy pozostały poważne.

Podszedł i objął ją w talii.

- Tęskniłem za tobą - szepnął, muskając ustami jej wargi. Nie odpowiedziała, stojąc sztywno u jego boku. - Pragnę z tobą zatańczyć. Chcę cię trzymać w ramionach.

- Przepraszam. Rozmawiałam z Mary. Pociągnął ją na parkiet; nie stawiała oporu

Położyła mu dłoń na ramieniu i pozwoliła się prowadzić w rytm spokojnej muzyki, ale czuł, że coś się zmieniło.

- Dobrze się czujesz? - Pieścił wargami jej ucho. Odsunęła głowę.
- Oczywiście. Czemu miałabym się źle czuć? Nie patrzyła na niego. Przytulił ją mocniej, ale jej piękne ciało nie poddało mu się jak zwykle. Fizycznie była z nim, ale myślami o lata świetlne stąd.
- Czy Mary powiedziała ci coś, co cię zdenerwowało? - spytał.
- Nie.

Powiódł dłonią po jej nagich plecach, ale wciąż tkwiła sztywno w jego ramionach. Poczłł gniew pomieszany z panicznym lękiem. Nie, ponosi go wyobrażenia. Helen zachowywała się sztywno, ale w końcu to miejsce publiczne, a ona jest wstydliva. Skrzący się tłum pewnie ją onieśmiał, tłumaczył sobie jej osobliwe zachowanie. Wszyscy się jej przyglądali, nic dziwnego więc, że była spięta.

- Rozluźnij się, nie ma tu kobiety piękniejszej od ciebie, wszyscy cię podziwiają - rzekł, przyciągając ją bliżej do siebie.

Oprócz ciebie, chciała wykrzyknąć Helen. Zamiast tego powiedziała grzecznie:

- Nie sądzę.

Zerknęła na niego chłodno i natychmiast odwróciła spojrzenie. Czy naprawdę myślał, że potrzebuje tego rodzaju zapewnień od aroganckiego, zakłamanego drania jak on? Co do jednego się nie mylił: krew burzyła się w jej żyłach, gdy trzymał ją w ramionach, ale nie było w tym uczucia, tylko seks. Na szczęście to minęło, nie czuła nic. Jego zdrada zabiła w niej wszelkie emocje.

Delikatnie odchylił jej głowę do tyłu, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Czy naprawdę wszystko w porządku? Jeśli nie chcesz, możemy stąd zaraz iść.
- Nie mam zamiaru wcześniej wychodzić. Pragnę przetańczyć całą noc. - Poślała mu olśniewający uśmiech i objęła za szyję, tak naprawdę marząc, by móc go udusić. Z uczuć pozostał w niej tylko gniew.

Helen wśliznęła się do limuzyny i odsunęła jak najdalej od Leona. Oparłszy głowę o szybę, przymknęła powieki. Nie miała ochoty na niego patrzeć ani z nim rozmawiać. Śmiała się i tańczyła przez całą noc, a on miał czelność powiedzieć jej,

że jest królową balu. Co za podstępny wąż. Miał emocjonalną wrażliwość boadusiciela.

Oszukiwała się tygodniami, ale teraz koniec z tym.

Gdy limuzyna stanęła, wyskoczyła z niej i pobiegła na górę, nie zatrzymując się ani na moment. Znalazłszy się w apartamencie, zerwała naszyjnik, bransoletę, kolczyki i ruszyła do garderoby. Wyjmując szpilki z włosów, usłyszała, jak Leon wchodzi do sypialni. Otworzyła szufladę i wyjęła skromną nocną koszulę. Włożyła ją i weszła do sypialni.

Leon stał pośrodku, bez krawata i marynarki, trzymając w dłoni biżuterię, którą rzuciła na dywan. Spojrzała mu w oczy, ale gdy ruszył w jej stronę, instynktownie się wycofała.

Zatrzymał się, rysy mu stwardniały.

- Dość niedbale rzuciłaś to na podłogę. Powiesz mi, Helen, o co właściwie chodzi? Nie lubię ekstremalnie zmiennych nastrojów u kobiet. Miałem nadzieję, że taka nie jesteś, ale dzisiejszy wieczór pokazał co innego - rzekł.

- Co ty w ogóle o mnie wiesz? Dzielimy łóżko, ale nie znasz mnie ani na jotę - wypaliła. - Gdybyś cokolwiek o mnie wiedział, uświadomiłbyś sobie, że przez czternaście lat mieszkałam w Szwajcarii. Mówią tam czterema językami, z których płynnie znam dwa: włoski i francuski. Czy muszę coś jeszcze dodawać? - Ujrzała, jak na jego policzkach wykwita ciemny rumieniec. Wsunął klejnoty do kieszeni spodni.

- Hm. - mruknął. - Zatem rozumiałaś słowa Louisy. - Zbliżył się nieco, nie odrywając od niej spojrzenia. - To nie było grzeczne, ale przeszedłem na francuski, żeby oszczędzić ci zakłopotania.

- Jakiś ty dobry... - zakpiła.

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie.

- Usłyszałaś, że była kiedyś moją kochanką. Przykro mi, że tak się stało. - Uśmiechnął się do niej czule. - Nie masz powodu do zazdrości, Helen. Skończyłem z nią przed naszym ślubem, a od kiedy mam ciebie, nie pragnę innych kobiet, przysięgam.

Jego niewiarygodne zakłamanie sprawiło, że eksplodowała w niej długo tłumiona

wściekłość.

- Chyba masz mnie za idiotkę, jeśli sądzisz, że uwierzę choć w jedno twoje słowo! Jesteś najbardziej zakłamanym, aroganckim draniem, jakiego miałam nieszczęście spotkać na swej drodze. Latami miałeś z nią romans. Uważasz mnie za kompletnie głupią? Na tydzień przed ślubem leżałeś z nią w łóżku! Powiedzieliście mi, że niecierpiące zwłoki sprawy wzywają cię do Paryża. Ładna przenośnia! Powinnam była się domyślić, Delia opowiadała mi przecież, że mężczyźni z jej rodziny to niewierne bydlaki, i nie myliła się! Miałeś nawet czelność nakłamać mi, że lecisz do Nowego Jorku, a potem wylądowałeś w jej łóżku, a w dodatku mówiłeś do mnie *ma petite*, gdy pierwszy raz uprawialiśmy seks. Teraz już wiem, to siła nawyku - zakpiła. - Na domiar złego dowiaduję się, że podarowałaś kochance apartament i Bóg jeden wie, co jeszcze. A potem się dziwisz, że biżuteria od ciebie leży na dywanie. - Potrząsnęła głową z odrazą.

- Czy skończyłaś już się pastwić nad moim charakterem? - rzekł, przyciskając ją do siebie ramieniem.

Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem pociemniałych fiołkowych oczu.

- Jeśli chodzi o mnie, to nie chcę, żebyś mnie jeszcze kiedykolwiek dotknął.

To było dla niego za dużo. Nie był świętym i czuł się winny, że na tydzień przed ślubem uprawiał z Louisą seks. Nie miał wcale ochoty, ale gdy wyjaśnił jej, że z ich romansem definitywny koniec, zdarła z siebie ubranie, błagając go, by kochał się z nią po raz ostatni. Uległ, ale oczywiście nie został u niej, lecz wyszedł przed północą. Nie miał nic wspólnego z jej pojawieniem się na przyjęciu, a oskarżycielskie słowa żony wręcz go rozjuszyły.

Przycisnął mocniej Helen, zatapiając dłoń w jej rozpuszczonych włosach. Przytrzymał jej głowę i przywarł ustami do jej warg. Helen tkwiła sztywno w jego ramionach. Z gniewu i frustracji wsunął jej dłoń pod koszulę, pieszcząc udo i talię, po czym schylił głowę i przez materiał chwycił ustami pierś.

Peleryna chłodu i obojętności, która przez cały wieczór spowijała Helen, pękła. Poczła ukłucie bólu. Serce waliło jej jak młotem, gdy wściekle rzuciła się na niego, lecz choć walczyła jak opętana, nic nie zdziałała przeciw męskiej sile. Pieszczota jego warg sprawiła, że każda komórka jej ciała płonęła i drżała. Zmysłowość jego pocałunku, namiętność zwinnych palców na jej udach rozpałały w niej płomień, choć umysł wciąż go odrzucał.

Podniósł ją i nagą (kiedy właściwie straciła koszulę?) rzucił na łóżko. Nie czuła nic prócz jego ciężaru, ciepła i zapachu. Rozsunął jej uda, zamykając usta pocałunkami. Po sekundzie myślała już tylko o żarze namiętności, który spalał ją całą.

Poczuła, że Leon zsuwa się z niej. Leżała nieruchomo, niemal nie oddychając.

Nie miała nic do powiedzenia. Jej ciało zarzuciło jej kłamstwo.

Leon uniósł się na łokciu i zajął w jej pociemniałe oczy.

- To tyle, jeśli chodzi o twoją prośbę, bym cię już więcej nie dotykał - zażartował.
- Nie możesz się oprzeć namiętności, podobnie jak ja.

- To twoja opinia - wysyczała.

- Nie opinia, lecz fakt, a żeby go udowodnić, rzeczywiście już więcej cię nie dotknę, chyba że mnie o to sama poprosisz. - Wykrzywił wargi w nieprzyjemnym uśmiechu. - Wątpię, bym musiał długo czekać. Niektóre kobiety, jeśli zakosztują seksu, nie potrafią bez niego wytrzymać. Mam przeczucie, że jesteś właśnie taką kobietą, Helen.

- Chciałbyś - wypaliła. Pragnęła go zranić, zemścić się na nim za własną słabość. - Jestem tu wyłącznie dla Nicholasa, a jeśli chcesz wiedzieć, mam bliznę nie po operacji wyrostka, lecz po wypadku. Gdybyś żywił nadzieję, że pewnego pięknego dnia zajdę w ciążę, to zapomnij. Nie mogę mieć dzieci.

Pod wpływem złości zdradziła mu swój najgłębszy sekret, ale jego reakcja ją zaskoczyła.

Delikatnie powiódł opuszką palca po drobnej bliznie, nie odrywając spojrzenia od jej rozgniewanych oczu. Jego źrenice kryły osobliwy blask, usta wykrzywiła lekka ironia.

- Własne dziecko nie ma dla mnie znaczenia. Mamy Nicholasa - stwierdził ze spokojem. - To, co zaszło dziś wieczorem, było nad wyraz niefortunne i nie oczekuję od ciebie bezwarunkowego zaufania. Gdybyś jednak posłuchała nieco dłużej mojej rozmowy z Louisa, przekonałabyś się, że powiedziałem jej, że nasz romans jest definitywnie zakończony. Nie musisz się niczym martwić, najlepiej zapomnij, że to się w ogóle zdarzyło.

Łatwe zbycie tego wyznania doprowadziło Helen do furii. Niemożność posiadania

dzieci była dla niej tragedią, a fakt, że Leon podszedł do tego tak lekko, świadczył o całkowitej obojętności wobec jej uczuć.

- Czy tak właśnie postąpiła twoja pierwsza żona, gdy dowiedziała się o twoich kochankach? A może nie przypuszczała, że jak dwulicowym draniem ma do czynienia? Czy kłamałeś jej tak samo jak mnie, że jesteś wierny? - rzekła z goryczą.

- Nigdy nie kłamałem ani tobie, ani jej - odparł. - Gdy ją poznałem, miałem dwadzieścia trzy lata, a ożeniłem się z nią, bo inaczej nie wpuściłaby mnie do swego łóżka.

Nie zapominajmy o banku tatusia, dodała w myślach Helen, pamiętając relację Delii.

- Zanim zapytasz - rzekł Leon, czytając w jej myślach - połączenie banków było znacznie korzystniejsze dla jej ojca niż dla nas. Chcieliśmy się rozwijać w Ameryce, to prawda, ale mieliśmy lepsze opcje. Musiałem pracować jak niewolnik, żeby fuzja przyniosła nam profity.

Powiedziałem ci prawdę, że byłem wierny Tinie tak długo, jak ona mnie. - W jego głosie dało się słyszeć gorzką ironię. - Nie chciałem wchodzić w szczegóły, bo nie lubię wyrażać się źle o zmarłych, ale nie byłem pierwszym ani ostatnim kochankiem Tyny. Koncepcja monogamii była całkowicie obca jej naturze.

Helen zacisnęła usta. Twojej także, dodała w myśli.

- Nie mam zwyczaju wyjaśniać swoich działań, ale po twojej minie widzę, że tym razem będę musiał. Wówczas, gdy w Grecji spotkałaś Tinę po raz pierwszy, byliśmy małżeństwem od siedmiu lat, a ona zdążyła zaliczyć przynajmniej trzech kochanków, o których wiedziałem, w tym Takisa, swojego kuzyna, którego poznałaś. Niewierność małżeńska nie dotyczy jedynie mężczyzn. Nie rozwiedliśmy się wyłącznie ze względu na naszych ojców, którzy byli ze sobą zaprzyjaźnieni, a ponadto, skoro nie zamierzałem się więcej żenić, nie widziałem powodu do rozwodu.

Helen patrzyła na niego oczami rozszerzonymi ze zdumienia. Tina nie była mu wierna? Dlaczego jakakolwiek kobieta, mając jego, pragnęłaby innego mężczyzny? Przyszło jej na myśl, że mężczyzna z tak wybujałym ego jak Leon, przyznający się do faktu, że żona przyprawiała mu rogi, to niezwykle rzadkie zjawisko.

Przyglądała mu się z namysłem. Jego duże ciało połyskiwało złotawo w

przycmionym świetle, potargane włosy opadały mu na czoło. Przyszło jej na myśl, że Leon potrzebuje jej, by mu uwierzyła.

Nie, Leon Aristides nie potrzebuje nikogo. A ona nie wiedziała już dłużej, w co właściwie ma wierzyć. Leon postawił jej życie na głowie, a ona leżała teraz przy nim, syta rozkoszy, podczas gdy powinna się jak najszybciej pakować i zmykać, gdzie pieprz rośnie. Kim zatem była? Idiotką, pomyślała, głośno zaś mruknęła:

- Jeśli to prawda, to przepraszam.
- Nie musisz, niepotrzebne mi twoje współczucie. To niczego nie zmienia. Jesteśmy małżeństwem i mamy pod opieką dziecko, tylko to jedno się liczy.

Miał rację - za nic nie opuściłaby Nicholas, a cała reszta była bez znaczenia. Nie wyszła za mąż za Leona dla zalet jego charakteru bądź wspaniałego seksu, jaki jej ofiarował. Nagle zrozumiała, że seks jest wszystkim, czego może się spodziewać. Jej marzenia, że Leon kiedykolwiek będzie się o nią troszczył, były właśnie tym - marzeniami.

- Wezmę prysznic, jeśli nie masz nic przeciw temu - odezwała się.
- Poproś mnie ładnie, to się do ciebie przyłączę.
- Najpierw piekło zamarznie - warknęła. Zsunęła się z łóżka i popędziła do łazienki. Jego drwiący śmiech huczał jej w uszach.

Gdy wróciła do sypialni, Leon leżał na plecach w poprzek łóżka, głęboko uśpiony. Patrzyła na niego długo. Wyglądał naprawdę wspaniale, z fizycznego punktu widzenia był wręcz doskonały. Czy wystarczy jej dojrzałości, by zaakceptować seks wyłącznie dla przyjemności? Myślała o tym, wślizgując się pod cienką kołdrę.

Kiedy się obudziła, już go nie było. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy spał obok niej, wcale jej nie dotykając, i wyszedł, nie pocałował jej na dobranoc. Najwyraźniej nie żartował, mówiąc, że nie dotknie jej, dopóki sama go o to nie poprosi. Poprzysięgła sobie, że tego nie zrobi.

Kiedy wrócił wieczorem, pozornie nic się nie zmieniło. Przy kolacji oznajmił jej, że następnego dnia wyjeżdżają na wyspę na ferie wielkanocne, a niania dostanie kilka dni urlopu, po czym dojedzie do nich.

Przyszedł do łóżka, gdy już w nim leżała, powiedział zwyczajnie „dobranoc”, odwrócił się do niej plecami i po chwili już spał, oddychając równomiernie i

głęboko. Helen nie zasypiała z taką łatwością. Ziarenko nadziei, które wykiełkowało w jej sercu, zamarło niczym młody wiosenny pęd, zwarzony mrozem.

Rankiem następnego dnia wsiedli do małego samolotu. Nicholas szalał z radości, Helen była przygnębiona, a Leon jak zwykle daleki i obojętny.

Scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Muszę dzisiaj jechać do Aten - oznajmił, gdy jedli śniadanie na obszernym tarasie willi.

Spojrzała na niego bez zainteresowania; zdusił w sobie chęć, by nią potrząsnąć. Nie, właściwie chciał się z nią kochać, namiętnie i gorąco. Po raz setny przeklął się za idiotyczne wyzwanie, jakie jej rzucił, że będzie go musiała pierwsza poprosić. Jawnie zwariował, a teraz duma nie pozwalała mu się z tego wycofać.

Przyjdzie do niego, wiedział. Widział w jej oczach pragnienie, gdy spoglądała na niego ukradkiem zza niewiarygodnie długich rzęs. Odsuwała się od niego, gdy byli sami w sypialni lub w skąpych strojach kąpielowych, niemal nadzy, bawili się na plaży z Nicholasem. Obawiała się kontaktu z nim; wiedział, że lęka się siebie, a nie jego.

To kwestia czasu, zanim podda się i przyjdzie, błagając go o seks. W międzyczasie, o ile nie chciał wyglądem przypominać zeszcłej śliwki (od niezliczonych zimnych pryszniców marszczyła mu się skóra), musiał się wynieść z wyspy, by choć trochę zapomnieć o pokusie. Dzięki Bogu miał do omówienia z Chrisem kilka pilnych spraw.

- Jestem umówiony z Chrisem. Możesz ze mną jechać, jeśli chcesz. - Co w niego wstąpiło? Wmawiał sobie, że poczuł ulgę, gdy odmówiła.

Po tygodniu ciągłego towarzystwa Leona Helen rozłożyła plażowy ręcznik z westchnieniem prawdziwej ulgi.

Spędziła przyjemny dzień z Nicholasem. Odwiedzili port, próbowali łowić ryby, zjedli lunch w miejscowej kawiarni. Spacerem, nie spiesząc się, wrócili do willi, odbyli krótką drzemkę, a o trzeciej po południu uległa namowom malca, by pobawić się na plaży.

Spojrzała na Nicholasa, z zapamiętaniem budującego zamek z piasku, i ciężko westchnęła. Dziecko cieszyło się wakacjami nad morzem, ale codzienny przymus oglądania Leona w bawełnianej koszulce i szortach bądź kąpielówkach sprawiał, że nerwy miała w strzępach. Pokusa dotknięcia go za każdym razem, gdy leżeli w

szerokim małżeńskim łóżu, bynajmniej nie poprawiała sytuacji.

- Kiedy tata wraca? - spytał Nicholas, siadając tuż przy niej na piasku. - Chcę, żeby nauczył mnie pływać.
- Ja także mogę cię nauczyć - oznajmiła Helen. Zdjęła słomkowy kapelusz i chwyciła malca za rękę. - Kobiety pływają równie dobrze jak mężczyźni, wiesz? Nie chcę, żebyś wyrósł na szowinistę. - Tak jak Leon, dodała w myśli.
- Co to jest szowi.. .szowi...?
- Właśnie, co to jest szowinista? - zawołał ze śmiechem czyjś głos.

Helen odwróciła się na pięcie.

- Mary, skąd się tu wzięłaś? Przyjaciółka szła w jej stronę z najstarszym synem Markiem u boku.
- Leon nas tu przywiózł, razem z nianią. Pomyślał, że chciałabyś mieć podczas weekendu jakieś damskie towarzystwo, a dzieci mogą pobawić się razem.
- Racja, towarzystwo bardzo mi się przyda, ale czemu nic mi nie mówił? - zdziwiła się Helen.
- Może chciał ci sprawić niespodziankę - uśmiechnęła się szeroko Mary. - Nie wyglądasz najlepiej. Co to za ciemne kręgi pod oczami? Jesteś na wakacjach, masz wypoczywać, rozluźnić się.

Na twarzy Helen pojawił się posępny grymas. Zerknęła na dzieci, zajęte kończeniem budowy piaskowego zamku.

- Może odpowiem najpierw na twoje pierwsze pytanie. Szowinista to taki mężczyzna jak Leon Aristides, według którego kobiety to niższy gatunek, a ich miejsce jest w łóżku.
- To kiepsko, prawda? - Mary ujęła ją pod łokieć. - Usiądź, chcę ci coś powiedzieć.

Rozłożyły się na szerokim ręczniku.

- Kochasz go, widzę to, i rozumiem, dlaczego nie ufasz mu po tym, co usłyszałaś na przyjęciu. Jako prawniczka wiem, że nie powinnam zdradzać wiedzy uzyskanej od klienta, ale uważam cię za przyjaciółkę i sądzę, że powinnaś o tym wiedzieć.

- To brzmi złowieszczo.

- Wcale nie. Chris jest nie tylko prawnikiem, ale i przyjacielem Leona. Leon oznajmił mu, że przyjedzie omówić z nim kilka spraw, po czym dodał, że choć cieszy go każda spędzona z tobą chwila, wydaje mu się, że przyda ci się trochę damskiego towarzystwa na weekend. Chris twierdzi, że nigdy dotąd nie słyszał, żeby Leon przejmował się potrzebami kobiety poza sypialnią. Jest przekonany, że twój mąż jest tobą całkowicie oczarowany. Wiem, że Leon jest cynikiem, jeśli idzie o kobiety. Dowiedziałam się jednak czegoś znacznie bardziej ciekawego. - Uśmiechnęła się podstępnie. - To Chris niespełna dwa tygodnie temu odwiedził w Paryżu Louise. Jako adwokat Leona wręczył jej tytuł własności apartamentu i czek na sporą sumę. Nie jest to miłe, wiem, ale też nie widzę powodu do rozwodu. Nie wiem, czy Leon spał z nią tydzień przed waszym ślubem, ale na pewno więcej się z nią nie widział. Nie było go nawet w Paryżu, gdy Chris załatwiał z nią tę sprawę. Taka jest prawda. - Mary zachichotała. - Tylko nie wolno ci nikomu o tym powiedzieć, bo Chris mnie zabije.

Rozważając słowa Mary, Helen doszła do wniosku, że mogą być prawdą.

Louisa nie wspomniała, że to Leon osobiście wręczył jej te dary. Helen po prostu tak to zrozumiała.

- Wierzę ci, Mary, ale to niczego nie zmienia. Leon nie uznaje miłości. Zawsze będę tylko ładnym ciałem w jego łóżku - wyznała. - Nie dość na tym, pokłóciliśmy się po przyjęciu i oznajmił, że więcej mnie nie dotknie, chyba że go sama o to poproszę. Oczywiście nie mam zamiaru.

- Czyli na złość babci odmroziś sobie nos? Bóg wie, że Leon nie zaznał w swoim życiu zbyt wiele miłości, więc nie rozpozna tego uczucia, nawet gdy dostanie nim w twarz. Jeśli naprawdę go kochasz, okaż mu to. Jesteś kobietą czy ofermą? Spraw, żeby się z tego wycofał, musi się znaleźć jakiś sposób. Od ciebie zależy, czy spróbujesz. Zabieram teraz dzieciaki do willi, a ty się dobrze nad wszystkim zastanów.

Helen wierzyła słowom Mary. Oznaczały one, że Leon był jej wierny od chwili zawarcia małżeństwa. Jego wspaniałe męskie ciało nie było stworzone do celibatu, a po świecie chodziły setki chętnych kobiet. Czyżby była aż tak głupia, by swoim postępowaniem wepchnąć go w ich ramiona? Niezbyt miła myśl, świadcząca ponadto o tym, że wciąż mu nie ufała. Serce mówiło jej, że miłość i zaufanie są nierozdzielne, a ciało wołało o miłość, z nadzieją, że zaufanie przyjdzie później.

Helen wciąż jeszcze rozmyślała nad tym, co robić, czy też raczej, czy ośmieli się postąpić tak, jak dyktuje jej serce, gdy weszła do sypialni, by się przebrać i wziąć prysznic. Zsunęła bluzkę, poirytowana piaskiem, który drażnił jej skórę. Odpowiedź wyszła do niej spod prysznica w postaci potężnego nagiego mężczyzny, owiniętego w pasie ręcznikiem, z którego włosów kapła woda.

- Leon, myślałam, że jesteś z Chrisem i dziećmi - wyjąkała Helen.

Serce waliło jej o żebra, wzrok omiatał muskularny tors męża. Na jej oczach zdjął ręcznik z bioder i zaczął wycierać sobie głowę.

- Niania się nimi zajmuje. - Zawiesił sobie ręcznik na szyi i przyjrzał się jej z upodobaniem. Twarz miała purpurową, naprężone sutki sterczały spod cieniutkiej materii kostiumu, błagając o dotknięcie.

Po wszystkim, co razem przeżyli, wciąż jeszcze się rumieniła, to wprost niesłychane, uznał. I ogromnie przyjemne. Owinął na powrót biodra ręcznikiem i ruszył w jej stronę, walcząc z pragnieniem chwycenia jej w ramiona. Kilka słów wystarczy i będzie błagała, by dał jej rozkosz, był tego pewien.

- Masz taką samą minę jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłaś mnie na plaży - przypomniał jej delikatnie. - Pragnąłem cię wówczas, ale byłem żonaty. Pamiętam, że powiedziałem ci coś niemilego, do dziś tego żałuję.

Dzieliło ich najwyżej kilkanaście centymetrów. Widział, że Helen lekko drży. Pragnęła go.

- Nigdy nie widziałam cię nagiego - odparła. - Dopiero po ślubie.

- Oszustka. - Uśmiechnął się do niej. - Widziałem, że się we mnie wpatrujesz, aż wreszcie owinąłem sobie biodra ręcznikiem.

Nie dotykał jej, lecz ciepło emanujące z jego ciała było wprost hipnotyzujące. Tęskniła za jego dotykiem, za rozkoszą, jaką jej dawał. Mary miała rację, wystarczyło tylko poprosić. Już otworzyła usta, gdy znów przemówił:

- Podoba mi się, że patrzysz na mnie z takim pożądaniem. - Omiótł ją zmysłowym spojrzeniem. - Wybaczę ci kłamstwo, jeśli powiesz to, co chcę usłyszeć. Sama wiesz, że tego pragniesz. Twoje słodkie sutki pod materiałem bikini domagają się moich ust.

Jego przekłeta arogancja zdławiła słowa, które drgały w jej krtani.

- Nie kłamię i nie widziałam cię nagiego - warknęła. - Przez ponad rok byłam niewidoma, kilka tygodni wcześniej przeszłam ostatnią operację oczu. Gapiłam się na ciebie, ponieważ usiłowałam coś dojrzeć, a gdy wreszcie tak się stało, miałeś na sobie ręcznik - wyjaśniła z furją.

Leon drgnął zaskoczony. Wiedział, że nosiła soczewki kontaktowe i po jej minie poznał, że nie kłamię. *Theos*, czy naprawdę jest takim beznadziejnym głupcem? Czy nigdy nie zachowa się sensownie wobec tej zdumiewającej kobiety, swojej żony? Przetykając dumę, wyciągnął do niej obie ręce.

Odnalazł jej usta i pocałował z taką pasją, jak jeszcze nigdy dotąd. Smakował jej zapach, miękkie ciało.

Chwycił ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

- Co wyrabiasz? Jestem cała w piasku! - pisnęła.

Leon uśmiechnął się szeroko i ruszył w stronę łazienki.

- Mam zamiar cię wykąpać, pieścić i kochać się z tobą, niekoniecznie w takiej kolejności - wydyszał.

Leżąc w jego ramionach, Helen przetknęła głośno ślinę. Powiedział, że chce się z nią kochać, choć wcale go o to nie poprosiła.

To niewiarygodne, lecz jej dumny mąż rozluźnił okowy swego opanowania i poddał się uczuciom. Nie miało znaczenia, czy była to miłość, czy może pożądanie. Jak wspomniała Mary, od Helen zależało pokazanie mu różnicy. Spojrzała w jego płonące oczy i powiedziała sobie, że nawet gdyby miało jej to zająć całe życie, zrobi to, bo go kocha.

Gdy postawił ją na chłodnej marmurowej posadzce, znieruchomiła, pozwalając mu zdjąć sobie kostium i odkręcić kran. Omiotła go głodnym wzrokiem, gdy sam również zdjął ręcznik i zbliżył się do niej.

Z delikatnością, która odebrała jej mowę, umył ją od stóp do głów. Jego dłonie zatrzymywały się nieco dłużej w pewnych szczególnie wrażliwych miejscach jej ciała, a wówczas pokrywał jej wargi drobnymi pocałunkami, rozniecając w jej wnętrzu znajomy płomień. W odpowiedzi pieściła dłońmi jego szerokie barki. Gdy skończył ją myć, owinął ją ręcznikiem i delikatnie osuszył.

Położył ją na łóżku i przykrył swoim ciałem, opierając się na łokciach, by jej

zanadto nie przygniatać. Położył wargi na jej ustach, a wtedy rozchyliła uda i przyjęła go w siebie.

Uniósł na moment głowę i wyszeptał:

- Czy masz pojęcie, jak jesteś piękna? Długo patrzyła na jego opaloną, atrakcyjną twarz, wiedząc, że on także jest spalany nienasyconym pragnieniem. Ujęła jego głowę w dłoń i przyciągnawszy do siebie, pocałowała. Następnie zaczęła pieścić gładką skórę na karku, na plecach.

- Helen, nie masz pojęcia, jak bardzo tego potrzebuję - jęknął, pokrywając drobnymi pocałunkami jej twarde piersi.

Wygięła się w łuk, sięgając ku jego wargom, dłońmi przeczesując mu włosy. Gładził ją wzdłuż linii idealnie wygiętej talii, bioder i ud, pokrywał pocałunkami całe ciało, zadając jej niekończącą się słodką torturę. Wolną ręką gładził jej usta, szyję, piersi.

Ich wspólny orgazm przewyższył wszystko, co Leon dotąd przeżył.

Stoczył się z niej, dysząc ciężko, i oparł na łokciu, nie spuszczać oczu z jej twarzy.

- Przegrana walka - wychrypiał.

Te dwa słowa sprawiły, że jej uległy nastrój przysł jak bańka mydlana. Pchnęła go, aż przewrócił się na plecy, i usiadła na nim.

- Wcale nie, nie poprosiłam cię o nic. Teraz ona patrzyła na niego, bez tchu, dysząc z tłumionej furii. Na razie nie myślała o tym, że zamierzała go jednak poprosić.

- To ty mnie chwyciłeś - dodała, na co Leon roześmiał się serdecznie.

- Przyznaję, że to ja przegrałem, co jest, jak może nie wiesz, rzeczą dla mnie niesłychaną.

- Och...

Leon Aristides przyznający się do przegranej to było naprawdę niewiarygodne. Leżał na łóżku z rękoma pod głową. Miał zmysłowo rozczochrane włosy i leniwy uśmiech na twarzy. Wcale nie wygląda na pokonanego, pomyślała kąśliwie. Pewny siebie, zaspokojony mężczyzna.

- Dla małżeńskiej harmonii dobrze będzie przyznać - rzucił leniwie - że porażka

jest obopólna. Przypominam sobie, że prosiłaś mnie, i to nawet dwa razy.

Oboje roześmieli się serdecznie, rozluźnieni, szczęśliwi.

- Jesteś niemożliwy, a jeśli natychmiast się nie ubierzemy i nie zejdziemy na dół, nasi goście przyjdą nas szukać.

- Dobrze. - Usiadł i objął ją ramieniem. - Czy z nami wszystko w porządku?

Helen zauważyła, że powiedział „z nami”, a nie „z tobą”. Zastanowiła się, czy Leonowi naprawdę na niej zależy.

- Jeśli musisz myśleć nad odpowiedzią, to dajmy spokój.

- Nie, to znaczy tak, wszystko dobrze - odparła, rumieniąc się.

- To dobrze.

Uśmiechnął się do niej i wyskoczył z łóżka.

- Daj mi kilka minut, potem łazienka jest twoja - poprosił. Była przeświadczona, że jej odpowiedź sprawiła mu radość.

- Pośpieszcie się! - zawołał Leon, stojąc na schodkach samolotu. - Koniec laby, czas wsiadać na pokład.

- Czy tak się mówi do gości? - spytała Helen, zbliżając się do niego. Za nią szli Mary, Chris, niania i czwórka rozwrzeszczanych dzieciaków.

- Pewnie nie, ale właśnie odkryłem, że rodzina i przyjaciele znacznie ograniczają swobodę życia seksualnego. - Przytulił ją władcym gestem. - Kiedy następnym razem gdzieś wyjedziemy, to na miesiąc miodowy, którego nie mieliśmy po ślubie.

- Brzmi obiecująco - wymruczała Helen. Leon pochylił się nad nią i ją pocałował.

Ostatnie dni były prawdziwym objawieniem. Wszyscy cudownie się bawili, dni były ciepłe i pełne radości, noce wciąż jeszcze kwietniowo chłodne, ale w łóżku było im wyjątkowo gorąco. Rozluźniony i przemiły Leon był cudownym zjawiskiem. Helen była niemal pewna, że to miłość, choć on nigdy nie wypowiedział tego słowa, zresztą tak jak i ona.

- Faj - zawołał czyjś cienki głosik. - Nigdy w życiu nie pocałuję dziewczuchy.

Wszyscy się roześmieli.

- Muszę wstawać - jęknął Leon.
- Myślałam, że już wstałeś - odparła kąśliwie Helen. Przytuliła się do niego całym ciałem, przytrzymując go przy sobie.
- Narazasz się na ogromne ryzyko - rzucił z udawaną powagą. Jeden szybki ruch i leżała na plecach. -Nie spodziewałem się tego po niewinnej panience, z którą się ożeniłem - zachichotał. - Nie spodziewałem się też... - urwał.
- Czego? - spytała, gładząc go po owłosionym torsie.
- Niczego. Muszę iść. - Wskoczył z łóżka i patrzył na nią z góry.
- Jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć, ale to może poczekać do wieczora.
- Jesteś bardzo poważny.
- Zawsze, jeśli chodzi o ciebie. - Pochylił się, by ją pocałować. - Do wieczora.

Wykonał taneczny piruet i poszedł do łazienki.

Helen rozmyślała nad jego słowami. Była pewna, że Leon ma zamiar jej powiedzieć, że ją kocha. Wyznanie, że zawsze traktuje ją poważnie, było w jego ustach niesłychane, a po trzech tygodniach niczym niezmaconego szczęścia o cóż innego mogłoby chodzić?

Wciąż jeszcze oddawała się marzeniom, wkładając na siebie obcisłą lnianą spódniczkę i krótki, pasujący do niej zakiet. Do tego odkryte sandały na wysokim obcasie i odpowiednio dobrana torebka. Nie odwoziła dzisiaj Nicholasa do przedszkola, natomiast miała o jedenastej umówione spotkanie.

Początkowo, gdy czuła znużenie i lekkie mdłości, kładła to na karb zmiany otoczenia, diety, znacznie bardziej gorącego greckiego klimatu. Dopiero Mary zwróciła jej uwagę, że może to być co innego. Helen nie ośmielała się mieć nadziei, lecz mimo to umówiła się z jej ginekologiem.

Poprosiła szofera, by poczekał, i weszła do eleganckiej prywatnej kliniki.

Doktor Savalas była mniej więcej pięćdziesięcioletnią matką trojga dzieci i Helen natychmiast ją polubiła. Opowiedziawszy jej historię swojego wypadku, przeprosiła, że prawdopodobnie marnuje tylko jej czas.

- Zreasumujmy więc, pani Aristides: sądzi pani, że może być w ciąży, ale w wieku

czternastu lat miała pani wypadek. Lekarz w Genewie wyjaśnił, że operacja miednicy się udała, po czym dodał, że jest mu przykro, ale wątpi, by mogła pani kiedykolwiek mieć dzieci. Czy dobrze panią zrozumiałam?

Helen skinęła twierdząco.

- Proszę mi podać jego nazwisko i zobaczymy, dobrze?

Godzinę później Helen siedziała przed doktor Savalas z oczyma pełnymi łez.

- Naprawdę jestem w ciąży?

- Bez wątpienia. Rozmawiałam z pani lekarzem z Genewy, nie ma przeszkód, by donosiła pani ciążę. Owszem, miednica została osłabiona i jest pani osobą drobną, niewielkiego wzrostu. Lekarz sugeruje, a ja się z nim zgadzam, że nie powinna pani rodzić naturalnie, lecz zgodzić się na cesarskie cięcie.

Helen wyszła z kliniki, niemal unosząc się w powietrzu. Jej twarz rozświetlał szczęśliwy uśmiech.

Gdy szofer spytał, gdzie ma jechać, bez namysłu podała adres banku. Musiała to komuś powiedzieć, inaczej pęknie, a Leon miał prawo dowiedzieć się pierwszy.

Wyszła z limuzyny nieopodal banku, poleciwszy szoferowi zjeść lunch. Zadzwoni, jeśli będzie go jeszcze potrzebowała. Pragnęła śmiać się głośno i krzyczeć, ale zdołała się opanować. Nie potrafiła jednak ukryć rozradowanego uśmiechu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ho ho, ktoś mi tu wygląda na bardzo zadowoloną osobę.

Helen z zaskoczeniem spojrzała na przystojnego mężczyznę, który zastąpił jej drogę.

- Witaj, Takis.
- Niech zgadnę, idziesz zobaczyć się z Leonem i prawnikami, żeby skasować spadek, jaki zostawiła ci Delia.
- Nie, mam nadzieję namówić go, żeby zabrał mnie na lunch - odparła z uśmiechem.

Nie podobał jej się ten facet po tym, co usłyszała o nim od męża, ale dziś nic nie mogło zepsuć jej humoru. Jego uwaga nieco ją jednak zaskoczyła. Skąd Takis wie o testamencie Delii? A zresztą nieważne, jeśli o nią chodzi, spadek należy do Nicholasa, i kropka.

- Wkrótce będziesz bardzo bogata, chociaż daleko ci jeszcze do Leona. Kontroluje wszystko, a ty jesteś piękną premią. Jedno muszę mu przyznać - jeśli chodzi o interesy, jest olśniewająco bystry i bezwzględny.

W jego oczach zamigotało coś bardzo zbliżonego do zawiści.

- Przykro mi, nie mam pojęcia, o czym w ogóle mówisz - rzekła powoli.
- Och, daj spokój, Helen, może i jesteś blondynką, ale nie masz przecież pusto w głowie. Musisz wiedzieć, że stary Aristides zmarł przed swoją córką. Co oznacza, że Delia odziedziczyła czterdzieści procent majątku ojczulka, a według moich informacji osiemdziesiąt procent z tego zostawiła synowi, a resztę tobie. Rozumiesz, że ty i chłopiec dostaniecie w spadku znacznie więcej, niż gdyby to Delia umarła pierwsza. Leonowi nieszczęśliwie się to podoba.

Uśmiech spełził z twarzy Helen.

- Co właściwie próbujesz mi powiedzieć? - spytała z niemiłym uczuciem pustki w żołądku.

- Naprawdę nie wiesz? - Gestem zaprosił ją do kawiarnianego stolika, których kilka stało wprost na chodniku. - Zapraszam cię na kawę, wszystko ci wyjaśnię.

Przyjęła zaproszenie, chociaż towarzystwo tego przystojnego mężczyzny zupełnie jej nie cieszyło.

- Leon wraz z ojcem zawsze trzymali większość udziałów firmy Aristides International w kręgu najbliższej rodziny. Dysponowali też udziałami Delii, choć sytuacja mogłaby się zmienić, gdyby dziewczyna żyła dostatecznie długo, by w wieku dwudziestu pięciu lat odziedziczyć spadek po matce. Kiedy zdarzyła się ta podwójna tragiczna śmierć, a Leon odkrył nowy testament siostry oraz istnienie jej nieślubnego syna, ty, Helen, stałaś się jokerem w talii. Jako prawny opiekun dziecka nie miałby problemu, mógłby dowolnie rozporządzać jego udziałami, ale ty... to zupełnie inna sprawa. Twoje udziały stanowią prawdziwy problem.

- Niewiele z tego rozumiem - mruknęła bezradnie Helen. Upiła łyk kawy z rosnącym poczuciem, że zaraz dowie się czegoś okropnego.

- To całkiem proste, posłuchaj: odziedziczyłaś dwadzieścia procent majątku Delii, w tym osiem procent akcji firmy od jej ojca. Ja także mam trochę tych akcji, podobnie jak wielu innych ludzi, którzy je na przykład kupili. Reszta jest w posiadaniu wielkich firm inwestycyjnych, które są bardzo zadowolone z menedżerskich talentów Leona. Trzeba oddać draniowi, że ma fenomenalne wyczucie do biznesu. Technicznie rzecz biorąc, jeśli drobni posiadacze akcji chcieliby się zjednoczyć, Leon nie miałby już dłużej większości, a twoje udziały mogłyby wystarczyć, by przegłosować jego ustąpienie z funkcji prezesa.

- Rozumiem.

- Nie zrozum mnie źle, Helen. Jesteś bardzo piękną kobietą, ale twoja pozycja jest mocna, zwłaszcza że jesteś prawną opiekunką Nicholasa.

- Leon również - wtrąciła pospiesznie.

W oczach Takisa zapaliły się dziwne iskielki.

- Jesteś tego pewna? Spytaj adwokata. Wydaje mi się, że wiem, co ci odpowie: Leon Aristides jest wykonawcą postanowień testamentu, dotyczących spadku chłopca, a nie jego prawnym opiekunem. Jesteś doprawdy urocza i przykro mi to mówić, ale Leon miał wiele ważnych powodów, by się z tobą ożenić; syn siostry to tylko jeden z nich. Dziedziczysz część majątku rodu Aristidesów, a to oznacza

zagrożenie - niewielkie, przyznaję - dla jego niepodważalnej pozycji w banku. Wiesz przecież, że Leon ma fioła na punkcie kontroli wszystkiego. Ostrzegam cię, lepiej miej się na baczności. - Wstał i odszedł bez pożegnania.

Helen siedziała bez ruchu, wpatrując się niewidzącymi oczami w blat stolika. Rewelacje Takisa przesuwały się w jej mózgu niekończącym się strumieniem. Przypomniała sobie spotkanie ze Smythem, na które umówił ją Leon. Prawnik pogratulował jej otrzymania spadku i życzył szczęścia na nowej drodze życia. Zasugerował też, by przeczytała cały testament. Helen odmówiła, chcąc mieć więcej czasu na wybranie sukni ślubnej. Oznajmiła, że pragnie przekazać pieniądze Nicholasowi. Wówczas Smyth poradził jej wstrzymać się z wszelkimi decyzjami do chwili, gdy testament się uprawomocni. Czy próbował ją w ten sposób ostrzec?

Adopcja Nicholas, którą zasugerował Leon, nabrała nagle dodatkowego, złowieszczonego wymiaru. Jeśli faktycznie nie był prawnym opiekunem chłopca, jak twierdził Takis, dążenie do adopcji było sensownym posunięciem. Miałby wówczas te same prawa co ona. Czy można być aż tak bezwzględny, aż tak machiavelliczny?

- Czy życzy sobie pani czegoś jeszcze? Helen spojrzała na kelnera.
- Nie, dziękuję.

Podał jej rachunek. Uśmiechnęła się do siebie; Takis zostawił jej zapłacenie rachunku.

Szła ulicami Aten z opuszczoną głową. W jej myślach panował absolutny chaos. Po czwartej dotarła do domu. Z ogrodu dobiegł ją radosny dziecięcy śmiech; poszła w tamtą stronę.

- Cześć, mamó, zobacz, jak pływam! - wrzasnął Nicholas.

Patrzyła na rozbrykane dziecko, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Marta była z chłopcem w basenie, podczas gdy Anna z szoferem siedzieli na patio, obserwując go uważnie.

- Chodź do nas! - krzyczał Nicholas.
- Nie dzisiaj, skarbie! - zawołała. - Pójdę się przebrać.

Nicholas był Grekiem. Leon miał co do tego absolutną rację. Wszyscy go uwielbiali i opiekowali się nim bardzo dobrze. Nie potrzebował jej. Nie tu było jej miejsce,

musi wracać do domu.

Przystanęła w połowie schodów, przerażona, dokąd zawiodły ją jej egoistyczne myśli. Nicholas był jej dzieckiem tak samo jak to, które nosiła w łonie. Nie miała prawa pozbawiać je ojca. Ono i Nicholas byli kuzynami, a w jej sercu braćmi.

Rozebrała się, skuliła pod kołdrą i wybuchnęła rozpaczliwym szlochem. Przypadkowe spotkanie sprawiło, że wszystkie jej nadzieje legły w gruzach.

Leżała bardzo długo, po czym wstała i poszła do łazienki. Czuła się tak, jakby wszystko w niej zlodowaciało. Weszła pod strumień gorącej wody i stała tak, usiłując się rozgrzać.

Jak mogła być aż tak zaślepiona, aż tak głupia? W staniku i figach usiadła przed lustrem, by wysuszyć włosy.

- Cześć, kochanie. - Leon wszedł do sypialni z szerokim uśmiechem na twarzy. - Włóż coś wytwornego, zabieram cię na kolację.

Wziął ją w ramiona, ale odepchnęła go od siebie.

Widziała go takim, jaki był naprawdę - prawdziwym magnatem finansowym. Wysoki, doskonale zbudowany, w świetnie skrojonym perłowo-szarym garniturze. Z jego rysów emanowała siła i autorytet. W jego oczach ujrzała zniecierpliwienie. W sprawach biznesu i seksu nie lubił czekać.

- Nie chcę iść z tobą na kolację - rzekła głucho. To miał być najpiękniejszy moment w jej życiu. Nic z tego nie zostało. Trzeba się z tym uporać szybko i sprawnie. - Jestem w ciąży.

- Mówiłaś, że nie możesz mieć dzieci...

Nie wyglądał na zbytnio uradowanego. Oczy zwęziły mu się podejrzliwie, w opalonym policzku nerwowo drgał muskuł. Właściwie nie powinna być zdziwiona, przecież mówił, że nie zależy mu na własnym dziecku. Po co miałby dzielić się majątkiem, pomyślała ze wzgardą.

- Myliłam się, uszkodzona miednica nie jest przeszkodą, żeby zajść w ciążę, natomiast poród nie może być naturalny. Będę musiała mieć cesarskie cięcie.

Nie wierzyła własnym uszom, że przemawia do niego tak spokojnie, chociaż w środku cała się gotuje.

- Czy dziecko jest moje?

To najokrutniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała. Oszłamiająca radość z przedpołudnia zamieniła się teraz w bezdenną rozpacz.

- Zostaw mnie. Po prostu stąd wyjdź.
- Przepraszam - rzekł, biorąc ją w ramiona.
- Mówię jakieś bzdury. Złóż to na karb mojej cynicznej natury i wybaczone mi.

Milczała.

- Helen, wybaczone mi. Ufam ci tak bardzo, że powierzyłbym ci moje życie - rzekł.
- Ja nie ufam ci aż tak bardzo - wypaliła. - Spotkałam dziś twój przyjaciel, który wiele mi uświadomił. Nicholas i ja to tylko możliwość kontrolowania twój cholernego banku.

Rysy mu stwardniały.

- Jakiego przyjaciel?
- Idąc do ciebie, spotkałam Takisa. Chciałam, żebyś jako pierwszy usłyszał, że jestem w ciąży. Co za idiotka ze mnie. - Zerknęła na niego ponuro. - Takis pogratulował mi bogactwa i ostrzegł przed tobą. Straciłam chęć na nasze spotkanie i przyszedłam prosto do domu.
- Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę - rzekł miękko, z trudem powstrzymując gniew. - Co takiego Takis ci powiedział?
- Prawdę, coś, czego chyba bardzo nie lubisz - odparła chłodno. - Co za ironia! Kiedy przyjechałeś po raz pierwszy do mojego domu, oskarżyłeś mnie o chciwość, a przecież to tobie najbardziej zależy na pieniądzech.

Twarz wykrzywił mu straszliwy gniew, co nie-co ją zaskoczyło. Choć właściwie było to normalne: jaki mężczyzna lubi, gdy ujawnia się jego błędy?

- Wiem wszystko o zapisach w testamentach - rzekła głucho. - Twój ojciec zmarł jako pierwszy, a to oznacza, że Delia odziedziczy znacznie więcej majątku, czyli w konsekwencji także Nicholas i ja. Odkrycie naszego istnienia musiało być dla ciebie piekielnym szokiem. Nic dziwnego, że pognąłeś do Anglii - absolutna kontrola firmy Aristidesów była zagrożona.

Twarz mu pociemniała; no cóż, to normalne, że czuł się winny.

- Zaproponowałaś mi małżeństwo z rozsądku, co za wrażliwość! Przy tym pominąłeś niewygodny dla siebie fakt, że wcale nie jesteś prawnym opiekunem Nicholasa. Oczywiście adopcja była wręcz mistrzowskim posunięciem.

Urwała, porażona rozmachem jego oszustwa.

- Miałaś nawet czelność zorganizować spotkanie ze Smythem. Powiedz mi, ile mu zapłaciłaś? - rzuciła z pogardą.

- Dość tego - rzekł przez zaciśnięte zęby. - Nie zapłaciłem mu ani centa. Nigdy nie mówiłem, że jestem prawnym opiekunem Nicholasa, tylko powiernikiem jego majątku.

Przypomniała sobie, że rzeczywiście tak było, ale co to zmienia? Zastosował swoją słynną taktykę „mącenia wody”.

- Smyth powiedział mi, że powinnam przeczytać cały testament, ale nie miałam czasu. Niezły dowcip, prawda? Jakaż byłam naiwna! Wierzyłam w twoje słowa, ale z tym już koniec.

- Jeśli choć na chwilę zamkniesz buzię, wszystko ci wyjaśnię - zaczął Leon.

- Oszczędź sobie - przerwała mu brutalnie. - Podstępem skłoniłaś mnie do zawarcia małżeństwa i dzielenia z tobą łóżka. Nie wątpię, że nie miałabyś żadnych skrupułów, żeby pozbawić mnie prawa do spadku po Delii.

- Nie - warknął i nie bacząc na jej opór, przyciągnął ją do siebie. - Takis chciał cię skłócić ze mną, bo dziś przedstawiłem mu ostateczne wyniki śledztwa w związku z przyjmowaniem przez Delię narkotyków. To Takis dawał jej to świństwo. Policja nie może nic zrobić, bo nie mają dowodów. Powiedziałem mu, że jeśli jeszcze kiedyś spotkam go w Atenach, zniszczę go.

Uwierzyła mu, ale nie zrobiło jej to żadnej różnicy, potwierdziło tylko, że Leon Aristides był bezwzględny draniem. Nagle uświadomiła sobie bliskość jego silnego ciała, w nozdrzach poczuła jego zapach.

- Pewnie masz rację, nieważne - rzekła obojętnym tonem. - Nie martw się, nie zmieniałam zdania, nadal zamierzam przekazać pieniądze Nicholasowi. A teraz odejdz, proszę. - W głowie jej się kręciło, ogarnęła ją jakaś dziwna słabość, miała dosyć wszystkiego.

- Chcę się ubrać - wymamrotała i poczuła, że leci w bezdenną otchłań.

Helen otworzyła oczy; nie wiedziała, gdzie się znajduje. Leżała na łóżku. Weszła Anna z Nicholasem u boku i filiżanką herbaty w dłoni. Helen uniosła się do pozycji siedzącej.

- Co się stało? - spytała.

- Zemdlała pani. Nic dziwnego, w pani stanie. Pan Leon wezwał już lekarza. - Podała jej filiżankę. - Proszę wypić i powiedzieć Nicholasowi, że wszystko w porządku.

Malec wspiął się na łóżko i przytulił do Helen.

- Proszę coś zjeść, teraz karmi pani dwie osoby - pouczyła ją Anna.

Zjadła sałatkę i już miała wstać, by się ubrać, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i do sypialni wpadł Leon. Był bez krawata i marynarki, koszulę miał rozchełstaną na piersi. Tuż za nim biegł drobny siwy człowieczek.

- Nie potrzebuję lekarza - zaczęła.
- O tym ja decyduję - odparł Leon. Doktor zmierzył jej temperaturę, tętno, zadał kilka pytań. Leon obserwował wszystko w milczeniu.
- Odprowadzę pana doktora i wrócę tu do ciebie - rzekł.

Zadrzała mimo woli; musi się natychmiast ubrać.

- Nawet nie myśl o wstawaniu - polecił Leon, a doktor się z nim zgodził.

Helen nie miała wyjścia. Polecenie męża mogła zignorować z rozkoszą, ale słowa lekarza to była inna sprawa. Nikt i nic nie może zagrozić bezcennemu życiu, jakie nosiła w łonie.

Wiedziała, że gdy już podpisze dla Leona wszystkie papiery, on chętnie pozostawi ją samą sobie. Małżeństwo było dla niego tylko formalnością.

Leon wszedł do sypialni. Miał posępną minę.

- Doktor mówi, że powinnaś położyć pół godziny, a potem możesz wstać. Czy mogę ci coś przynieść?
- Nie. - Chciała, żeby sobie poszedł. - Dość już dla mnie zrobiłeś - zakpiła. - Nie

mam ci nic więcej do powiedzenia poza warunkami. Jeśli chcesz utrzymać małżeństwo, zgadzam się mieszkać nadal w tym domu dla dobra dzieci, ale żądam osobnego pokoju. Jeśli chcesz rozwodu, zgadzam się, ale zatrzymam dzieci. - Teraz przynajmniej odzyskała kontrolę nad swoim życiem.

Przez dłuższy czas panowała między nimi napięta cisza.

- Ty mi naprawdę nie ufasz. Ta rozmowa nie jest jeszcze skończona. Omówimy to wszystko w moim gabinecie, gdy Nicholas pójdzie już spać. I żebyś nie musiał po ciebie przychodzić - mówiąc to, trzasnął drzwiami i wyszedł.

Helen stała przed gabinetem męża, wahając się, czy ma wejść. Nie widziała go od chwili, gdy wściekły wypadł z sypialni. Przygładziła na sobie ubranie i kilka razy głęboko odetchnęła. Musi się z tym zmierzyć, nie ma odwrotu.

Drzwi się otworzyły i w progu stanął Leon ze szklaneczką whisky w dłoni. Przebrał się w dopasowaną błękitną koszulę i granatowe spodnie. Pasujemy do siebie, pomyślała, skoro miała na sobie Inianą spódnicę w kolorze indygo i błękitną bluzkę...

- Wejdz, czekamy na ciebie - odsunął się, by ją wpuścić.

Przy biurku stał Chris Stefano.

- Witaj - wymamrotała suchymi nagle wargami. - Jak to miło...

- Nie traćmy czasu na grzeczności - przerwał Leon. - Chris chce, żebyś podpisała kilka dokumentów i bardzo się śpieszy.

Czyżby zgodził się na jej ofertę rozwodu? Helen poczuła nagłe ukłucie bólu.

- Dobrze się czujesz? - Leon położył jej dłoń na ramieniu.

Spojrzała na jego twarde rysy i gniewnie zaciśnięte usta. Nie ma obawy, Leon nie jest mężczyzną, który przejmowałby się uczuciami kobiety.

- Tak - odparła. Odsunęła się od niego i spytała: - Gdzie mam podpisać?

Chris wziął z biurka długopis.

- Przykro mi za ten pośpiech, ale idę z Mary na kolację. No a twój mąż nie cierpi zwłoki - zachichotał. - Przypuszczam, że wszystko ci wyjaśnił, ale jak chcesz, to sama przeczytaj.

- Może streść mi najważniejsze punkty - uśmiechnęła się do niego z wysiłkiem.
- To proste - odparł Chris. - Po pierwsze, akceptacja pieniędzy i akcji, jakie zapisała ci Delia. Podasz mi numer rachunku, za pięć dni będziesz miała to wszystko na koncie.
- Chwileczkę! Powiedziałam Leonowi, że chcę to przekazać Nicholasowi! - wykrzyknęła Helen.
- Wiem, ale on nie chce o tym słyszeć. Mówił mi już przed Wielkanocą, żeby to załatwić w ten sposób.
- Przed Wielkanocą...

Jeśli tak, a przecież ufa Chrisowi, to dziś popełniła największy błąd w życiu. Uwierzyła komuś, kogo ledwie znała, i oskarżyła Leona, nie dając mu szansy na wyjaśnienia. Spojrzała na męża. Z nieprzeniknioną twarzą opierał się o kominiek.

Zdała sobie sprawę ze swoich uprzedzeń, które zaciemniały jej zdolność oceny. Był przecież niezaprzeczalnie wspaniałym kochankiem, dobrym ojcem, a przede wszystkim był z nią szczery. Mimo to nie uwierzyła jemu, lecz obcemu facetowi.

- Spieszę się, Helen - ponaglił Chris. - Drugi dokument dotyczy adopcji Nicholas.
- Nie, niczego nie podpiszę - oznajmiła. - Myślałam...

Urwała w pół zdania, wstydząc się za swoje myśli.

- Jak większość kobiet, moja żona ma kłopot z jasnym myśleniem - rzekł Leon, podchodząc do niej i ujmując ją za ramiona.
- Powiedziałem ci, myślenie zostaw mnie - zwrócił się do Helen.

Była taka piękna i tak udręczona, a wiedział, że to wszystko jego wina.

- Musisz podpisać pierwszy dokument, Helen, dopiero wtedy będziesz mogła dysponować swoimi pieniędzmi. Drugi dokument może poczekać, ale Chris nie, za bardzo się śpieszy. - Jej fioletowe oczy zdradzały wszystkie emocje. Wiedział, że już podjęła decyzję.

Helen w milczeniu podpisała oba dokumenty.

- Dlaczego? - spytała ze spokojem, gdy prawnik pospiesznie się pożegnał. - Dlaczego nie powstrzymałeś mnie dziś po południu? Tak źle cię oceniłam, Leonie.

Nie ufałam ci i czuję się teraz tak straszną idiotką.

- Nie, to ja jestem głupcem - zaprzeczył Leon. - Chciałem, żebyś miała te pieniądze, a powinienem być ci wszystko wyjaśnić.
- Pamiętam, że mówiłaś o tym, gdy zabrałaś mnie kilka tygodni temu do banku - mruknęła.
- Chciałem tego wtedy i chcę teraz - skwitował, porywając ją gwałtownie w ramiona.
- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła, chwytając go instynktownie za szyję.
- To, co powinienem być zrobić już dawno temu.

Zaniósł ją na skórzaną sofę i usiadł, nie wypuszczając jej z objęć. Wpatrywał się uważnie w jej pobladłą twarz.

- Chcę ci wyznać, że cię kocham - rzekł.

Oniemiała, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

- Kochasz mnie... - To sen, a może zwariowała i słyszy głosy.
- Tak, kocham cię, Helen. Nie wierzyłem w miłość, dopóki nie spotkałem ciebie.

Serce zabiło jej mocniej. To nie ułuda, Leon naprawdę wyznał jej miłość.

- Och, kochany, ja... Położył jej palec na ustach.
- Nic nie mów. Jeśli teraz ci tego nie powiem, być może już nigdy nie starczy mi odwagi. - Uśmiechnął się do niej z wysiłkiem.
- Od dnia naszego spotkania w Anglii pragnąłem cię posiąść. Ale masz rację - moją główną motywacją było kontrolowanie sytuacji w związku z testamentem Delii. Teoretycznie mogłem stracić funkcję prezesa firmy, ale w praktyce nie. Niektórzy drobni posiadacze akcji, Chris, Alex i kilku innych, nigdy nie zagłosowałiby przeciwko mnie. Kiedy oświadczyłaś, że przekazesz majątek Nicholasowi, nie wyjaśniłem niczego, tylko ożeniłem się z tobą, bo cię pragnąłem.

Wierciła się w jego ramionach, ta rozmowa nie była dla niej przyjemna, ale musiała słuchać dalej.

- Wiem, że to nie jest miłe, ale chcę być szczery. Uważałem cię za sprytną,

chciwą kobietę i dopiero podczas nocy poślubnej odkryłem, że przynajmniej w jednym aspekcie jesteś niewinna. Ucieszyło mnie to i w swej arogancji pomyślałem, że mam w łóżku chętną, seksowną kobietę, a do tego dziedzica mej fortuny. Czego chcesz więcej?

- Szowinista - mruknęła.
- Przez pewien czas wmawiałem sobie, że niewiarygodne pragnienie ciebie to tylko seks. Nie chciałem przyznać, że to coś więcej.
- Coś więcej? - spytała, chcąc, by powtórzył, że ją kocha. Tak trudno było w to uwierzyć.
- Zawsze było coś więcej - szepnął. - Zawsze. Byłem zbyt tchórzliwy, by się do tego przyznać.

W jego głosie brzmiała szczerowość. Pocałował ją w rękę, nie odrywając od niej oczu. Wierciła się coraz bardziej, rozplątana jego bliskością.

- Daj mi skończyć - poprosił. - Na naszym przyjęciu przyznałem sam przed sobą, że cię kocham. Trzymałem cię w ramionach, wiedząc, że jesteś dla mnie całym światem. Czuję się taki szczęśliwy! A wtedy nadeszła Louisa.
- To nieważne. - Helen wierzyła teraz bez zastrzeżeń, że ten wielki mężczyzna naprawdę ją kocha. - Kochasz mnie, a ja kocham ciebie, tylko to się liczy.
- Naprawdę? Wybaczysz mi moje aroganckie zachowanie? - spytał cicho.
- Kocham cię namiętnie i prawdziwie - wyznała. - I wybaczam ci. A ty, czy możesz mi wybaczyć? Nigdy ci nie ufałam, choć wiedziałam przecież, że cię kocham. Wierzyłam Louisie, wierzyłam Takisowi, zamiast tobie.
- To nieistotne pod warunkiem, że od teraz będziesz mnie słuchać - roześmiał się. - Czy jesteś pewna, że chcesz tego dziecka? - spytał, poważniejąc nagle. - Nie wolno ci się narażać na żadne ryzyko. Mogę żyć bez biologicznego dziecka, ale nie mogę żyć bez ciebie.
- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że chcę urodzić nasze dziecko - odparła. - Boisz się, bo już kiedyś jedno straciłeś.
- W istocie to będzie moje pierwsze dziecko. Tina długo nie zachodziła w ciążę, myślałem już, że to moja wina. Nasze małżeństwo się rozpadało, nie sypiałem z nią już od ponad roku. Wystąpiłem nawet o rozwód. Pojawiła się w Grecji na święta.

Byłem trochę pijany, a kiedy potem oznajmiła, że jest w ciąży, uwierzyłem. Zginęła w wypadku w czerwcu, płód był donoszony. To znaczy, że dziecko nie mogło być moje. - Wzruszył ramionami z ironicznym uśmiechem. - Przeżyło kilka godzin, wykazując lustrzane podobieństwo do jej czarnoskórego instruktora fitness.

Przytuliła jego głowę, pokrywając ją gorącymi pocałunkami. Świetnie rozumiała jego ból. Oddał jej pocałunek, zmysłowo, namiętnie. Po chwili przykrył ją swym ciałem, gładząc po biodrach i udzie. Nagle znieruchomiał.

- Czy to dozwolone?
- Niektóre pozycje z czasem nie będą dostępne, ale na razie wszystko nam wolno - roześmiała się.

W nocy kochali się namiętnie, po raz pierwszy ujawniając szczerze swoje uczucia, szepcząc słowa miłości i uwielbienia. Potem zasnęli ciasno spleceni ze sobą.

Siedem miesięcy później Leon trzymał Helen za rękę, gdy wieziono ją na salę porodową.

Nawet z dzieckiem w łonie wyglądała tak dziecinnie, a on bał się, jak nigdy dotąd.

- Nie martw się, jestem przy tobie - rzekł. Walczył ze łzami, które po raz pierwszy w życiu napęłniły mu oczy.
- Kocham cię i cały czas będę przy tobie. Pamiętaj. - Ucisnęła go mocno za rękę.
- Gratulacje, dziewczynka jest śliczna. Helen obrzuciła niemowlę rozradowanym spojrzeniem.
- Dziewczynka. Córeczka. Leon nie ukrywał łez wzruszenia.
- Jest tak śliczna jak ty, dziękuję, kochanie - szepnął. - Przrzekam, że będę chronił cię, Nicholasa i naszą córeczkę.
- Wiem, ufam ci, kochany. Nazwiemy ją Delia, dobrze?
- Cudownie - zgodził się. - To ona nas połączyła i dała nam syna.
- Właśnie, idź po niego. Niech zobaczy siostrę - mruknęła sennie Helen.

Leon został z nią, aż usnęła. Kochał ją wprost do szaleństwa. Musnął ustami jej wargi, szepcząc:

- Śpij, skarbie, a gdy się obudzisz, obaj będziemy przy tobie, przyrzekam. Na zawsze - rzekł z dumą.

Wyszedł po syna, w jego wzroku kryła się żelazna determinacja. Wyzaczył sobie właśnie życiową misję.

Scandalous